ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

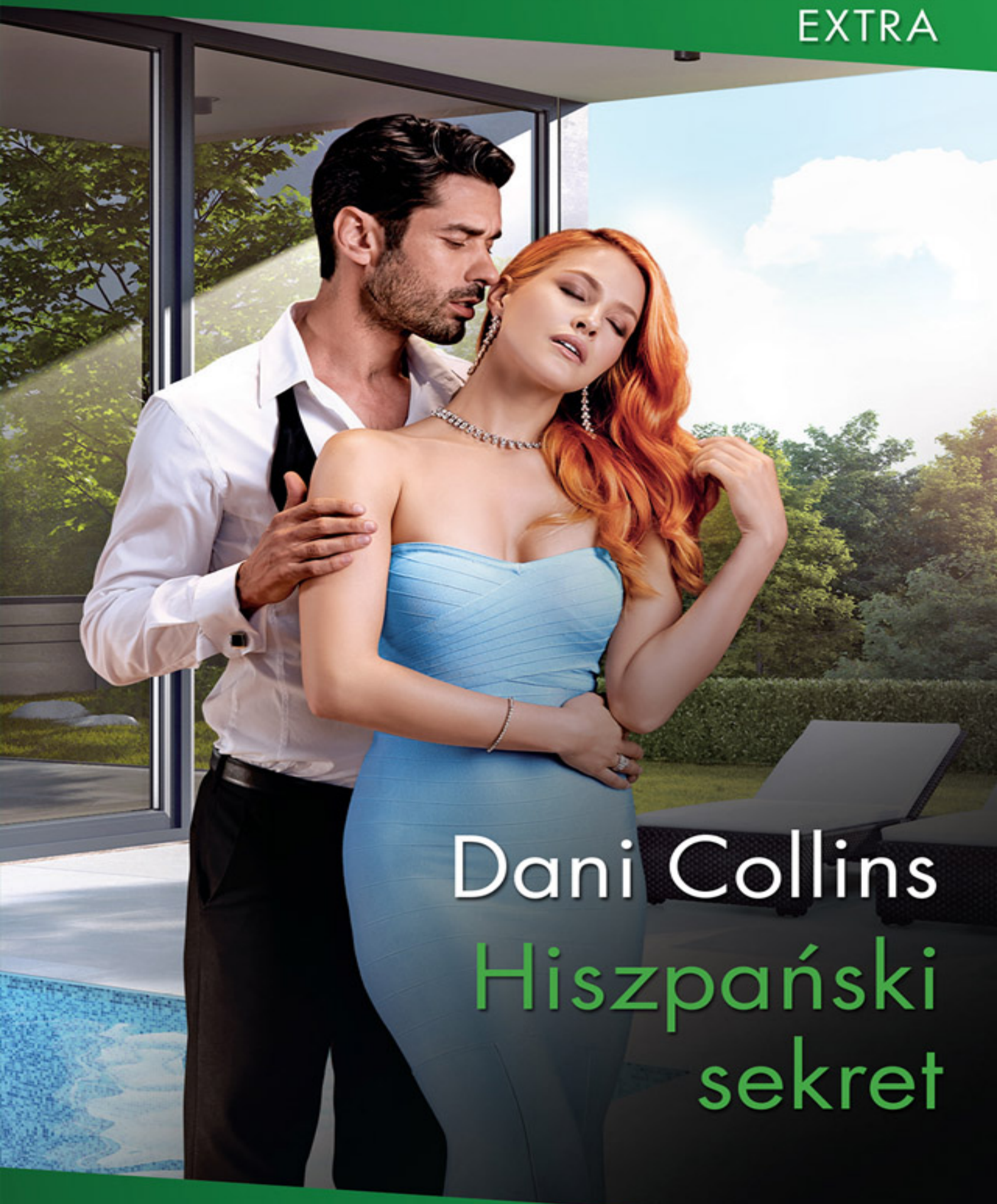

Dani Collins

Hiszpański sekret

HARLEQUIN®

Dani Collins

Hiszpański sekret

Tłumaczenie: Barbara Budzianowska-Budrecka

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Maid's Spanish Secret*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Dani Collins

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5965-1

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Rico Montero dotarł do nadmorskiej willi swego brata w ciągu siedemdziesięciu trzech minut, choć pokonanie drogi z Walencji do tej nadmorskiej posiadłości wymagało dwu godzin jazdy. Czuł się uwięziony w swym podniebnym apartamencie, łaknął powietrza. W ponurym nastroju wyprowadził z garażu GTA Spano i bez celu ruszył przed siebie, rozwijając prędkość do chwili, gdy zatrzymała go policja.

Dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje, i wyjaśnił, że jedzie do brata, przy okazji wykorzystując nazwisko swej rodziny. I choć wybieg ten uchronił go przed utratą prawa jazdy, to nie przed wysokim mandatem.

Ponieważ był bliski celu, postanowił nie wydłużać listy swych grzechów o kolejne wykroczenie, i wolno przejechał przez winnicę, kierując się w stronę nowoczesnego domu stojącego na zboczu.

Wmawiał sobie, że nie tęskni do winnicy, którą z dumą uprawiał przez niemal dziesięciolecie, długo jeszcze, zanim jego brat zainteresował się uprawą winogron i produkcją win. Jego fascynacja tym zajęciem zgasła jednocześnie z chęcią i radością życia. Sprzedając swą posiadłość, pragnął się odciąć od czasu, którego nie chciał wspominać.

„To już osiemnaście miesięcy – nadmieniła jego matka podczas wczorajszego lunchu. – Czas spojrzeć w przyszłość”.

Kiedy powiedziała coś podobnego przed trzema miesiącami, nie zareagował. Tym razem się żachnął: „Oczywiście. Kogo masz na myśli?”.

Wychodził od niej, myśląc: No proszę, szukaj! Znajdź mi kolejną wyrachowaną, niewierną narzeczoną. Nie powiedział tego jednak na głos. Ten sekret miał zachować do grobu.

Ale właściwie dlaczego?

Zaklął i gwałtownie się zatrzymał. Wyskoczył z wozu mgliście świadom, że jego ponury nastrój nie uległ najmniejszej poprawie.

– Rico! – Sorcha, jego bratowa, otworzyła drzwi, zanim zdążył pokonać szeroki ciąg schodów. Jej twarz rozjaśnił szczery uśmiech.

– Mateo, spójrz! *Tío* Rico do nas przyjechał! – zwróciła się do płaczącego malca, którego trzymała na rękach. – To naprawdę miła niespodzianka, prawda?

Nie była dzisiaj tą nieskazitelnie elegancką pięknością, którą zazwyczaj widział obok Cesara, ale serdeczną gospodynią. Miała wprawdzie na sobie markowe dżinsy i top, ale na jej twarzy nie dostrzegł makijażu, a blond włosy ściągnęła w prosty koński ogon. Patrzyła na swego płaczącego syna z czułością i współczuciem, bynajmniej niezirytowana jego napadem złości.

Tymczasem zrozpaczony Mateo wyciągał rączkę, wskazując na tył domu.

– *Ve, Papi!*

– Powinien teraz spać – Sorcha gestem zaprosiła Rica do środka – ale wie, że ktoś poszedł z kimś do win-ni-cy.

– Mówisz już po hiszpańsku i nadal sylabizujesz? – spytał z rozbawieniem.

– On tak szybko wszystko łapie. Och! – Mateo niemal wyrwał się z jej ramion, obracając się do Rica, który bez trudu go złapał. – Przepraszam – wyjąkała zakłopotana.

Jeśli Rico lekko się skrzywił, to na widok wyrazu jej oczu, pełnych litości i żalu z powodu czegoś, co uznała za zbyt bolesne, by o to pytać.

Jakże się myliła. Dla dobra swych byłych teściów zachowywał pozory, a to, co sądziła na temat jego małżeństwa, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Nie czuł bólu i żalu do losu, lecz jedynie gniew i pogardę dla samego siebie. I nie umiał sobie wybaczyć, że okazał się głupcem.

Mateo w końcu ucichł z buzią mokrą od łez.

– *Ve, Papi?* – spróbował jeszcze raz.

– Pogadamy o tym – odpowiedział mu Rico, zerkając na Sorchę. – Chyba powinnaś się przebrać – zasugerował, nie mogąc dłużej znieść jej spojrzenia.

– Dlaczego? Och… – Dostrzegła plamę na ramieniu tam, gdzie Mateo ocierał łzy. – Pozwolisz? – spytała niepewnie, wskazując na malca.

– Na miłość boską, Sorcha – mruknął, zaciskając zęby, ale natychmiast pożałował swego odruchu. Ukryty głęboko sekret zżerał go jak rak, ale nie powinien prowokować do takich

zachowań. Zwłaszcza wobec najmilszej osoby w całej jego rodzinie.

– Przepraszam, że tak to zabrzmiało. – Opanował się, biorąc bratanka na ręce. – Poradzimy sobie.

– Nie szkodzi, Rico – ścisnęła mu dłoń. – Wszystko rozumiem.

Nie, nie rozumiała. Ale na szczęście odeszła, zostawiając go z Mateo, który nie chciał dać za wygraną. Kolejny raz zaczął się wyrywać w stronę Cesara, który zabrał jego starszego brata, Enrique'a, i wybrał się pogadać z winiarzami, popieścić ich koty i w ogóle miło spędzić czas.

W końcu jednak oczy malca zaczęły się zamykać, a buzia poczerwieniała ze zmęczenia.

– Wiem, co czujesz – odezwał się do chłopca. – Lepiej, niż mógłbyś przypuszczać.

Podobnie jak Mateo, on również był młodszym bratem przyszłego *duque'a*. I również żył w cieniu pierworodnego dziedzica, zobowiązany dbać o honor nazwiska, by nie splamić tytułu, którego nigdy nie miał otrzymać. No i oczywiście istniała również rywalizacja ze starszym bratem, całkowicie naturalna, choć członkowie rodu Montero nie powinni zniżać się do zazdrości.

Wszedł po imponujących schodach do sypialni przekształconej teraz w pokój zabaw dla chłopców, próbując nie myśleć o życiowych sukcesach Cesara – dwójce jego bystrych i zdrowych synów, imponującym domu i pięknej, kochającej żonie.

– Trzeba umieć godzić się z rzeczywistością – pouczał Matea, wchodząc do pokoju. – Tego mnie nauczył twój ojciec. – Było to jedno z jego najstarszych wspomnień.

„Płacz, ile chcesz. Nikogo to nie obchodzi” – uświadomił mu Cesar doświadczonym tonem po tym, jak Ricowi odmówiono czegoś, czego gorąco pragnął. Cesar odwoływał się do jego rozsądku zapewne i dlatego, że nudził się pozbawiony towarzystwa brata, którego za karę skazano na odosobnienie.

Rozsądek był wartością cenioną w ich rodzinie znacznie bardziej niż uczucia. Dlatego Rico teraz milczał, gdyż wyjawiając prawdę, wprowadziłby w jej życie niszczący chaos.

„I to cię nie złości, że nawet nie chcą słuchać?” – spytał tamtego odległego dnia.

„Owszem. – Cesar był bardzo dojrzały jak na sześcio- czy siedmiolatka. – Ale złość niczego nie zmieni. Lepiej się z tym pogódź i pomyśl o czym innym”.

Te słowa na zawsze zapadły mu w pamięć. Niemniej zdolny był do współczucia.

– Zawsze cię wysłucham, jeśli zechcesz mi się z czegoś zwierzyć – zapewnił teraz bratanka, osuwając się z nim na fotel. – Ale czasem jesteśmy bezradni. Takie są twarde fakty, młody człowieku.

Mateo już tylko cicho pochlipywał, a po chwili postanowił sprawdzić zawartość jego przedniej kieszeni.

– Może byśmy coś poczytali? – Rico sięgnął po jedną z książeczek leżących w zasięgu ręki. Zawierała obrazki

pociągów, psów i zabawek z podpisami w języku angielskim i hiszpańskim.

Przewracając strony, celowo zniżał głos i czytał coraz bardziej monotonnym tonem. Oparta o jego pierś głowa chłopca stawała się coraz cięższa.

– Dziękuję – szepnęła Sorcha, która wsunęła się do pokoju.

Skinął i przeniósł śpiącego malca do jego łóżeczka. Po chwili weszła niania z monitorem.

Gdy wyszli, ruszył po schodach za Sorchą, mówiąc:

– Idę poszukać Cesara. Jeśli Mateo się zbudzi, nie mów, że go zdradziłem.

– Chciałam cię zaprosić na kolację pod koniec tygodnia. Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Może jednak wejdźmy do gabinetu Cesara? – Wyraźnie zatroskana uniosła brew.

Rico stłumił westchnienie, z trudem panując nad irytacją.

– Jeśli to dotyczy ponownego małżeństwa, to matka już mi przekazała twoją opinię.

„Twoja bratowa uważa, że to przedwczesne” – oznajmiła wczoraj, nawet go nie pytając, w jakim jest stanie. Mógł to potwierdzić lub ulec presji matki, która nalegała, by znalazł sobie nową żonę.

– Nie, chodzi o co innego. – Sorcha zamknęła drzwi i gestem wskazała mu sofę. – Możliwe zresztą, że mam zbyt bujną wyobraźnię. Dlatego nie powiedziałam o tym nawet Cesarowi.

Napełniła dwie szklanki irlandzką whiskey, którą nauczyła pić Cesara, i podeszła z jedną do Rica.

– Czyżby? – wymamrotał, zastanawiając się, o co jej może chodzić.

– Proszę, nie miej mi za złe, że się wtrącam, ale naprawdę życzę wam wszystkim jak najlepiej. – Usiadła, pochylając się wprzód i splatając dłonie. – Bo choć może nie jesteście przykładem idealnej rodziny, jesteście moją rodziną. Nie mogę milczeć, jeśli widzę, że ktoś z was potrzebuje… – Zacisnęła usta.

– Sorcha… – przybrał wyrozumiały ton. – Nic mi nie jest. – I uprzedzając kolejne współczujące spojrzenie, dodał: – Rozumiem, czemu w to wątpisz. Ale szczerze cię proszę, żebyś przestała się mną przejmować.

– To niemożliwe – odparła stanowczo, co mogłoby go wzruszyć, gdyby nie było tak irytująco wścibskie. – Ale tym razem nie tylko o to mi chodzi. – Sącząc drinka, zmierzyła go długim spojrzeniem, po czym westchnęła. – Czuję się jak hipokrytka.

Uniósł brwi.

– Dlaczego? Co się stało?

Zmarszczyła czoło, odstawiła szklankę i podniosła swój telefon. Chwilę patrzyła na ekran.

– Elsa, nasza niania, pokazała mi wiadomość, którą ktoś jej wysłał.

– Coś kompromitującego? – Sorcha podzieliłaby się tym z Cesarem, chyba że… Do diabła, czyżby coś wyciekło z raportu koronera? – Chodzi o Faustinę?

– Nie! To jej zupełnie nie dotyczy. – Potarła dłonią czoło. – Gdy twoja matka zaprasza nas do siebie, zawsze zabieramy Elsę. Zna wasze pokojówki i kontaktuje się z nimi w sieci.

Na słowo „pokojówki” doznał mglistego przeczucia. Chciał już sięgnąć po drinka, ale się wstrzymał. To byłby znak. Instynktownie czuł, że musi zachować obojętność. Każdy gest mógł go zdradzić.

– Szczerze mówiąc, rzadko wchodzę w media społecznościowe. – Obojętnie strzepnął z kolana niewidoczny pyłek. – Zwłaszcza od śmierci Faustiny.

– Rozumiem. – Jej twarzy spoważniała. Znów spojrzała na telefon, który ściskała w dłoniach. – Mimo wszystko uważam, że powinieneś zobaczyć ten wpis.

Ekran ożył pod dotknięciem jej kciuka. Przesunęła palcem, by wyszukać zdjęcie, po czym podała mu aparat.

– W pierwsze chwili Elsa pomyślała, że to Mateo przebrany za dziewczynkę. Dlatego zwróciła uwagę na to zdjęcie i mi je pokazała. Przyznaję, że podobieństwo jest zdumiewające.

Rico zerknął na dziecko. Nigdy nie widział Matea w różowym marynarskim kołnierzu i kapelusiku, ale uśmiech małej dziewczynki do złudzenia przypominał uśmiech jego bratanka.

– Nigdy nie udostępniam moich prywatnych zdjęć – ciągnęła Sorcha. – Słyszałam o przypadkach kradzieży i nieupoważnionym wykorzystywaniu zdjęć do reklam.

Sądziłam, że to taki przypadek. Elsa również mnie zapewniła, że nigdy nikomu nie udostępnia zdjęć chłopców.

Fortuna rodziny Montero opierała się na produkcji substancji chemicznych i stopów metali. Rico od dziecka wiedział, że pewne substancje, same w sobie nieszkodliwe, mogą razem tworzyć mieszankę wybuchową.

Sorcha stopniowo dozowała informacje: pokojówka, dziecko łudząco podobne do jej dzieci… Wciąż ich ze sobą nie wiązał. Jeszcze nie.

– Mówią, że wszyscy mamy sobowtóry – rzucił swobodnie. Tym razem zdolność tłumienia reakcji okazała się przydatna. – Wygląda na to, że istnieje sobowtór Matea.

– To jedyne zdjęcie, na którym jest aż tak do niego podobna – mruknęła Sorcha, odbierając mu telefon. – Sprawdziłam to konto. Jej matka jest fotograficzką.

Fotograficzka… Informacje zaczęły się łączyć.

– To część jej portfolio. Nazywa się Poppy Harris. A dziewczynka ma na imię Lily.

Zastygł, przygotowując się na atak. Chciał sięgnąć po drinka, ale podniósł rękę tylko po to, by podrapać się w policzek. Jego pamięć przywołała wspomnienie gęstwiny lilii w oranżerii, gdzie on i Poppy ulegli gwałtownemu porywowi namiętności.

– Czy ją sobie… przypominasz? – spytała z wahaniem Sorcha.

Jej skóra miała zapach nektarynek, gdy pieścił dłońmi złocistorude loki i pożerał ustami szkarłatne wargi. Dokładnie

pamiętał jej radosny krzyk w chwili ekstazy, jakiej nie doznał nigdy przedtem ani potem.

Pamiętał również tykanie zegara na kominku, kiedy nazajutrz, w salonie matki, wspomnienie jej dotyku doprowadzało go do szału. Chciał wybiec i jej szukać, bo nie mógł o niej zapomnieć.

Ale wtedy weszła Faustina, z zakłopotaniem przekazując mu wiadomość, która spadła na niego jak grom. Przytłoczyło go poczucie obowiązku i ciężar ślubu, który musiał się teraz odbyć, jak gdyby nigdy nic nie zakłóciło ich idylli.

– Rico? – pytający głos Sorchy przywołał go do rzeczywistości. – Wiem, że to musi być szok. – Znów usłyszał ten nieznośnie współczujący ton.

Zaklął w duchu. Był śmiertelnie zmęczony otaczającym go zewsząd współczuciem. Wszyscy sądzili, że cierpi z powodu straty dziecka, które – o czym wiedział – nie było jego dzieckiem. Oczywiście, że wstrząsnęła nim zagłada życia, które zgasło, zanim się naprawdę zaczęło. Ale nie był to rozdzierający serce ból ojca.

A po oszustwie Faustiny z uzasadnioną rezerwą odniósł się do kolejnej sugestii ojcostwa.

– Dlaczego od razu zakładasz, że to moje dziecko? – spytał obcesowo.

Sorcha lekko się stropiła.

– No cóż, chyba nie mogę podejrzewać własnego męża. – Jej ton wyraźnie ostrzegał, by nawet nie próbował. Uniosła lekko podbródek. – Mieszkałeś w tym czasie w willi rodziców, a między nami mówiąc, twój ojciec nigdy nie wydawał się

zainteresowany kobietami, ani młodszymi, ani starszymi. Ty zaś przez krótki czas nie byłeś z nikim związany.

Rico od dawna podejrzewał, że tajemnicą udanego małżeństwa jego rodziców była ich całkowita aseksualność. Kierowali się zawsze chłodnym rozsądkiem, a jedyną ich wspólną namiętnością był rozwój rodzinnej firmy.

W oczach Sorchy znów pojawiło się nieznośne współczucie.

– Nie oceniam cię, Rico. Wiem, jak to czasem bywa.

– Nie wątpię. – Natychmiast pożałował swych słów. Ona na to nie zasłużyła. Była przyjazna, wrażliwa i zupełnie inna niż cała reszta.

Drgnęła, zaszokowana, jakby zadał jej cios. Gdyby jednak nie miała żelaznej odporności, nie wzniosłaby się ponad skandal, jaki wywołała, rodząc dziecko jego brata w czasie, gdy ten zaręczony był z inną kobietą.

– Miałam na myśli to, że i ja zostałam poczęta wówczas, gdy moja matka była pokojówką ojca. – Jej głos brzmiał ostro i mocno, lecz w oczach wezbrał taki żal, że musiał odwrócić głowę i sięgnąć po drinka.

Opróżnił szklankę, tłumiąc słowa, które miał na końcu języka, a których nie wypowiedział, chcąc oszczędzić dalszych upokorzeń rodzicom Faustiny, już i tak złamanym stratą jedynaczki.

– Twoja reakcja wskazuje, że nie wykluczasz ojcostwa tej dziewczynki. Nie interesuje mnie, jak to się stało, Rico, ale nie waż się oskarżać mnie o to, że zmusiłam twojego brata do małżeństwa. Przypomnij sobie, że odeszłam. – Stanęła,

wyraźnie wzburzona, ale małżeństwo z Montero nauczyło ją zachowywać lodowaty spokój. – I tak też zrobiła Poppy. Mógłbyś jednak zadać sobie pytanie, dlaczego nie chciała się z tobą zadawać, skoro jesteś tak łakomym kąskiem. Bo wiesz, mam pewien pomysł, jeśli nie potrafisz sam na to odpowiedzieć.

Ruszyła do drzwi i szeroko je otworzyła, wypraszając go gestem podniesionej głowy i wyrazem lodowatej pogardy.

– Nie powinienem tego mówić – wymamrotał Rico. Myśli chaotycznie tłoczyły mu się w głowie. – Chciałem zabić posłańca. Powtórz to Cesarowi. Niech mnie spoliczkuje za te słowa.

Nie zmiękła. Ani na jotę.

– Przemyśl to. Ta sprawa i mnie dotyczy. A także mojego męża i synów.

– Oczywiście – zapewnił. – Niezwłocznie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poppy Harris napełniła wodą świeżo umyty kubek niekapek, ale Lily zupełnie go zignorowała, nie przestając wskazywać na półkę.

– Chcesz pić z prawdziwego kubka, tak?

Dwa tygodnie wcześniej niekapek gdzieś zniknął. Babcia Poppy, osoba starej daty, uważała, że kubek z pokrywką i słomką to nonsens. W jej czasach dzieci uczyły się pić z normalnych kubków.

Poppy, która liczyła się z każdym pensem, nie kupiła jednak nowego i przez wiele dni cierpliwie zmywała rozlane płyny. Kiedy w końcu kubek się odnalazł, nie posiadała się z radości. Tymczasem się okazało, że Lily wydoroślała i domaga się teraz kubka dla dorosłych. Dzięki, babciu – pomyślała Poppy.

Zastanawiając się, czy wywołanie kryzysu tuż przed kolacją warte jest wygranej, w końcu się poddała. Delikatnie oderwała zaciśniętą rączkę małej od swych spodni, po czym ostrożnie ją posadziła, czule gładząc miękkie, złocistorude loki. Na koniec postawiła przed Lily oba kubki – dziecinny niekapek i pusty kubek z plastiku w nadziei, że choć na kilka minut zajmą jej uwagę.

– Babciu, wkładam ciasteczka do piekarnika! – zawołała po chwili.

Potem przelała niewielką porcję zupy z porów i ziemniaków z rondelka do płytkiej miseczki. Ugotowała ją w czasie przerwy na lunch, kiedy to wpadła domu, by sprawdzić, co z babcią. Codziennie miała wrażenie, że z niczym nie nadąża, ale nie narzekała. Mogłoby być gorzej.

Postawiła miseczkę na stole, by ostygła, zanim siądą do jedzenia.

– Pod nasz dom podjechał jakiś superluksusowy samochód, Poppy – poinformowała babcia swym drżącym głosem. Co prawda telewizja nadawała właśnie jej wieczorny teleturniej, wolała jednak przyglądać się temu, co się dzieje za oknem.

– Czy to któryś z twoich klientów przyjechał zrobić sobie zdjęcie? Jest bardzo przystojny…

Poppy aż podskoczyła. Było to zupełnie odruchowe i zaraz się opanowała. Skąd pomysł, że to on? Z trudem wykrztusiła przez ściśnięte gardło:

– Kto…?

Rozległ się dzwonek.

Zastygła w bezruchu. Nie chciała otwierać drzwi. Bo jeśli to nie Rico, czekało ją rozczarowanie, a jeśli on…

Spojrzała na córkę i z miejsca sparaliżował ją strach, że przyjechał domagać się swych praw. Co mogła powiedzieć? I jak go powstrzymać?

Nie, to nie on, próbowała się uspokoić. To na pewno jeden z tych wyznawców w trzyczęściowych garniturach, którzy krążą po domach i rozdają broszury o nadchodzącym końcu świata.

Mój świat jest bezpieczny – wmawiała sobie, nie odrywając wzroku od dziecka, które było dla niej wszystkim. Tymczasem Lily odchyliła główkę, usiłując pić z pustego kubka.

Dzwonek rozległ się ponownie.

– Poppy? – Babcia uważnie się jej przyjrzała. – Nie otworzysz?

Osteoporoza mocno ograniczała sprawność fizyczną, ale jej umysł, podobnie jak wzrok i słuch, funkcjonowały znakomicie. Niemniej Poppy musiała stale uważać, by babcia nie potknęła się o Lily i jej zabawki, mogło to bowiem grozić złamaniem biodra lub innym poważnym urazem.

Wiele składało się na to, że ich sytuacja nie była łatwa, ale obie, zarówno Poppy, jak i babcia, akceptowały ją, udając same przed sobą, że dziadek wyszedł tylko do sklepu i lada chwila powróci.

– Już idę. – Poppy otrząsnęła się z otępienia i spojrzała na drzwi prowadzące do kuchni, by sprawdzić, czy są zamknięte. Wszystkie szuflady i szafki miały tam zamki z wyjątkiem tej, w której trzymała plastikowe naczynia. Miski, które mogła bez trudu wyciągać i chować, pełne były bezładnie upchanych zabawek i kubków z miarką.

– Tylko uważaj, babciu – mruknęła, wychodząc do pokoju od frontu i w drodze do drzwi mijając siedzącą staruszkę.

Krótko zerknąwszy przez boczne okno, dostrzegła tylko ciemnobrązową krótką kurtkę i czarne dżinsy, lecz z miejsca rozpoznała głowę, szerokie barki i długie nogi. Jego widok

zupełnie ją poraził i pozbawił równowagi. Jej myśli chaotycznie się tłoczyły.

O Boże… Boże… Oddychaj. Głęboko. Wdech. Wydech – powtarzała.

Rico odwrócił wzrok od płotu jej sąsiadów i pracującego silosu zbożowego. Jego szlachetny profil rysował się wyraźnie na tle blednącego nieba.

Zapukał.

– Poppy? – rozległ się głos babci, zdenerwowanej jej opieszałością.

Skąd? Skąd wiedział? Miała absolutną pewność, że wie. Nie było żadnego innego powodu, by się tu pojawił. Bo na pewno nie zrobił tego dla niej.

Krew napłynęła jej do twarzy, gdy otwierała drzwi.

Z modnie ostrzyżonymi, zmierzwionymi wiatrem włosami stał przed nią w butach z aligatora, otulony zapachem kosztownej wody kolońskiej, i patrzył przez lustrzane szkła lotniczych okularów w chromowej oprawie.

Uniosła podbródek, udając obojętność, choć jej serce tłukło się w piersi z siłą tornada.

– Czym mogę służyć? – spytała, zupełnie tak, jakby go nigdy nie widziała.

Jego ręka oparła się o framugę drzwi, a nozdrza drgnęły, gdy lekko się nachylił.

– Doprawdy? – spytał tonem, w którym brzmiało ostrzeżenie.

– Kto tam jest, Poppy? – zaniepokoiła się babcia.

Lekko zesztywniał, zaskoczony, że nie jest sama. Ale zaraz jego usta drwiąco się wygięły w oczekiwaniu na jej odpowiedź. Chciał sprawdzić, czy zacznie kłamać.

Poppy wytrzymała jego spojrzenie, odpowiadając pewnym głosem:

– To Rico, babciu. Z Hiszpanii. Opowiadałam ci o nim.

– Ach tak… – Ton babci wiele zdradzał. Za ciekawością kryła się troska. I wiedza. A także obawa, jakby pytała: W jakim celu ten człowiek tu przybył?

Spojrzała na niego wymownie. No i co teraz?

Nie powinna go prowokować. Bo choć nie była w stanie odgadnąć wyrazu oczu, dobrze rozumiała mowę jego ciała. Nie zamierzał zadawać pytań. Przybył się skonfrontować. Ponieważ wiedział, że jest tu jego dziecko.

Jej oczy rozszerzyła panika, a jednocześnie nie mogła powstrzymać radości, widząc swego kochanka, pierwszego i jedynego, po dwudziestu miesiącach od chwili poczęcia ich córki. Ta krótka godzina, którą ze sobą spędzili, była czystym szaleństwem. Burzą wywołaną potęgą złudzeń.

Od tamtej pory poświęciła się wyłącznie swej córce. Była przekonana, że jej seksualne potrzeby wygasły, jakby zmiecione siłą pustynnego wiatru. A przynajmniej głęboko uśpione. Tymczasem okazały się równie żywe jak wtedy. Krew zaczęła mocniej pulsować w jej żyłach, gdy napłynęły intymne wspomnienia. Jej usta znów poczuły żar jego ust, a także dotyk dłoni, które objęły jej piersi, początkowo pieszcząc je z wahaniem, a potem z coraz większą zachłannością, póki im bez reszty nie uległa.

Jej twarz płonęła. Bezradnie szukała słów, które pozwoliłyby jej ukryć swój stan.

– Poproś gościa do środka, Poppy – poleciła babcia. – Bo przeciąg was wywieje.

– Oczywiście – wyjąkała speszona, coraz mocniej pąsowiejąc. – Proszę, wejdź.

Wyjaśnienia tłoczyły jej się w głowie, ale zapewne żadne by na niego nie podziałały. Bo choć wtedy, w oranżerii, zdawał się bliski i czuły, później uświadomiła sobie, że jest bezwzględnym egoistą. Namiętność, która – jak sobie wmawiała – była obopólna, okazała się jedynie szybko zapomnianym podstępem uwodziciela.

Nazajutrz pogodził się z narzeczoną, której rzekomo nie kochał i którą, jak twierdził, zgodził się poślubić jedynie po to, by zostać prezesem firmy.

A ona? No cóż… była tylko łatwą zdobyczą. Zamykając drzwi, upokorzona spuściła wzrok, wpatrując się w jego stopy.

– Czy mógłbyś ściągnąć buty?

To żądanie tak go zaskoczyło, że przystanął. W jego rodzinie nikt o to nigdy nie prosił. Zwłaszcza gości. Zwykła para butów, jakie na co dzień nosili, kosztowała więcej, niż Poppy zarobiła w ciągu czerech miesięcy pracy w ich domu.

Mimo to posłusznie je zdjął i postawił pod ścianą, a następnie zsunął słoneczne okulary i schował je do przedniej kieszeni kurtki. Tym razem jego oczy miały odcień stali. Nie znalazła w nich blasku błękitu i zieleni, którym lśniły owego pamiętnego dnia w oranżerii jego matki.

Objął ją chłodnym spojrzeniem, po czym ruszył do salonu małego bungalowu, który jej dziadek zbudował w czasach, gdy pracował jako monter w zakładzie wodoleczniczym. To tu, do tego domu, wprowadził swą młodą żonę w dniu ich ślubu. Tu też narodził się ich jedyny syn i wyrosła jedyna wnuczka.

Widząc go w tym miejscu, Poppy czuła, że ogarnia ją zarazem uczucie zażenowania i gniewu. Bo choć ten mały domek nie równał się ze wspaniałą rezydencją, w której wyrósł, ale był jej domem. Nie wstydziła się tego, ale oburzała ją łatwość, z jaką ten mężczyzna mógł zagrozić jego bezpieczeństwu. Zresztą dom nie był nawet jej własnością. Gdyby Rico wystąpił z roszczeniami do Lily, musiałaby się przyznać do swej niepewnej sytuacji finansowej. Fakt, że w przeciwieństwie do niego nie miała znacznych środków, mógłby zostać wykorzystany przeciw niej.

– Dzień dobry – powitał babcię, która ściszyła telewizor i odłożyła na bok pilot.

– To jest Rico Montero – przedstawiła go Poppy, po czym dodała: – A to moja babcia, Eleanor Harris.

– Ten Rico?

– Tak, ten.

Słysząc to, lekko uniósł brwi, a ona drgnęła.

– Miło mi pana poznać. Nareszcie. – Babcia zaczęła się podnosić.

Poppy ruszyła, by jej pomóc, ale on był szybszy.

– Proszę nie wstawać. To dla mnie również prawdziwa przyjemność.

Tak, dobrze wiedział, jak wykorzystać swój aksamitny głos i śpiewny akcent, by oczarować kobiety, zarówno młode, jak i stare. Brzmiał tak uspokajająco, że i Poppy niemal mu uległa. A przecież przybył po to, by zniszczyć ich skromny świat.

Musiała jednak zachować pozory uprzejmości, przyjmując go jak gościa, który po prostu wpadł, by je odwiedzić.

Babcia uśmiechnęła się do niego z zachwytem.

– Chciałam wstać, by zostawić was samych. Zapewne chcecie porozmawiać.

– Wobec tego proszę, by pozwoliła mi pani pomóc. – Rico stanął u jej boku i delikatnie podtrzymał staruszkę.

Nie zostawiaj mnie z nim samej! – chciała zawołać Poppy, jednocześnie przysuwając babci chodzik.

– Do czasu, gdy po mnie przyjdziecie, posłucham sobie radia w moim pokoju. – Pokiwała dłonią i skierowała się do holu. – Pamiętaj o ciasteczkach.

Ciasteczka. Najmniejszy z jej kłopotów. Poppy jeszcze nie czuła ich zapachu, ale minutnik powinien zadzwonić lada chwila. Kierowana matczynym instynktem zatarasowała drogę do kuchennych drzwi.

– Po co tu przyjechałeś? – Jej głos drżał lękiem, gniewem i poczuciem winy, a także innymi emocjami, których nie chciała sobie uświadamiać.

– Chcę ją zobaczyć. – Skrzyżował ręce gestem wyraźnie mówiącym, że nie zamierza się ruszyć, dopóki nie osiągnie celu.

Hałas rozrzucanych misek upewnił ją, że Lily doskonale się bawi uwolniona spod jej czujnego spojrzenia.

Próbując zyskać na czasie, wyjąkała przez ściśnięte gardło:

– Jak się dowiedziałeś?

Gdyby nie stali tak blisko, mogłaby nie dostrzec, że jego źrenice gwałtownie się rozszerzyły, a oddech przyspieszył. Ale już w następnej sekundzie w jego oczach zalśnił błysk gniewnej satysfakcji.

– Sorcha zobaczyła zamieszczone przez ciebie zdjęcie dziecka, które łudząco przypomina Matea. Postanowiłem to zbadać.

Oderwane fragmenty wydarzeń z ostatnich dwóch tygodni zaczęły układać się w całość. Oburzona podniosła głowę.

– Ach, więc to stąd się pojawił ten nowy ojciec w przedszkolu. Myślałam, że mnie podrywa, bo wciąż miał jakieś pytania.

Rico zmarszczył swe ciemne brwi.

– Napastował cię?

– Powiedział, że przez pomyłkę zabrał kubek Lily, ale najwyraźniej szukał pretekstu do rozmowy. – Pomyślała, że bije rekordy w błędnej ocenie mężczyzn.

– Wziął go, żeby pobrać próbkę DNA.

– To naprawdę skandaliczne! – wykrzyknęła z oburzeniem.

– Racja. Żałuję, że musiałem się uciekać aż do takich metod, by się dowiedzieć o istnieniu własnego dziecka. Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytał przez zaciśnięte zęby.

Miał pewne prawo do gniewu. Musiała to przyznać. Ale nie poczuwała się do winy. Była jedynie naiwną dziewczyną, która zadała się z nieodpowiednim mężczyzną i próbowała wybrnąć z trudnej sytuacji, w której ją postawił.

– Nie wiedziałam, że jestem w ciąży, zanim się ożeniłeś. A potem wszystkie media zaczęły trąbić, że Faustina również spodziewa się dziecka.

Nie powinna tak się przejąć tą wiadomością. Jego ślub został wprawdzie na krótko odwołany, ale w końcu ceremonia się odbyła. Słysząc to, Poppy uznała, że jest tylko przypadkową ofiarą kaprysów bogaczy.

W tym czasie nieustannie się obwiniała. Nie powinna się tak zapomnieć. Zlekceważyła wszelkie środki bezpieczeństwa. Naiwnie mu uwierzyła, gdy zapewniał, że nie sypia ze swą narzeczoną. Czuła się upokorzona swoją głupotą i miała nadzieję, że nigdy więcej go nie ujrzy.

A teraz nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Patrzył na nią surowo z kamienną twarzą. Bezlitosny i niewzruszony.

– Faustina umarła przed rokiem, we wrześniu – powiedział sucho. – Miałaś wiele czasu, by się odezwać.

– Głęboko ci współczuję. To bolesna strata – wyszeptała. I naprawdę tak czuła. Niezależnie od uczuć do żony strata dziecka musiała głęboko nim wstrząsnąć.

Lekko drgnął, słysząc jej kondolencje.

– Mój dziadek chorował – ciągnęła zduszonym głosem. – To dlatego wróciłam do domu, jeśli pamiętasz. Zmarł tuż przed Bożym Narodzeniem. Byłam potrzebna babci. To nie był czas na tworzenie nowych problemów.

Wyraz jego twarzy uległ zmianie, gdy to mówiła.

Pomyślała, że cierpienie, które go dotknęło, musiało być bardziej dotkliwe niż jej smutek po śmierci dziadka. Opłakiwała człowieka, który przeżył długie lata i odszedł spokojnie, w poczuciu spełnienia. Pożegnała go uroczysta ceremonia zorganizowana przez bliskich w wyrazie szacunku i miłości.

Tymczasem dziecko Rica nie miało nawet szansy, by rozpocząć życie.

Wysłuchał w milczeniu jej wyjaśnień. W jego oczach zdawała się widzieć krótkie potwierdzenie, że doznał osobistej, bolesnej straty. Czyżby przywiódł go tutaj ból? Chciał zastąpić utracone dziecko tym, które żyło? Nie, to niemożliwe. Ale myśl ta niemal ją sparaliżowała.

Zanim jednak zdołała wyrazić swe obawy, w kuchni odezwał się minutnik.

Natomiast Lily zachowywała się wyjątkowo cicho, co nie wróżyło najlepiej. Poppy obróciła się, by zerknąć na nią przez szparę przy framudze drzwi. Dziewczynka siedziała z palcem wetkniętym w małą dziurkę na brzegu miski, służącą do wieszania jej na gwoździu.

Wtem poczuła na ramionach dotyk silnych rąk. Owionął ją niezapomniany zapach i ciepło ciała Rica. Patrzył ponad jej głową na kuchnię. Na swoją córkę.

Hamowała się, by na niego nie spojrzeć. Nie mogła się jednak powstrzymać. Choć obawiała się, że chce jej zabrać dziecko, byłaby boleśniej dotknięta, gdyby je odrzucił. Zadał

sobie wiele trudu, by tu przyjechać. Czyżby to oznaczało, że wciąż coś do niej czuje? Że jej pragnie?

Jego twarz była tak nieprzenikniona, tak zamknięta i spięta, że zaczęła tracić nadzieję.

Pokochaj ją – błagała bezgłośnie. Proszę…

Wciągnął powietrze tak głęboko, że poczuła jego oddech na plecach. Jego dłonie zacisnęły się mocno na jej ramionach.

Słysząc ciche odgłosy, Lily podniosła swoje niezwykłe szare oczy – odbicie oczu ojca. Jej buzię rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Mama… – zapomniała o miskach i popełzła ku nim, podciągając się na drzwiczkach kojca.

Jej uśmiech pozwolił Poppy przetrwać trudny czas. Ta mała była jej całym światem. Rodzice żyli daleko, dziadek odszedł, a babcia… Poppy nie umiała sobie wyobrazić, że mogłaby ją stracić, choć wiedziała, że to nieuchronne.

– Halo, guziczku. – Podniosła dziecko i pocałowała je w policzek. Nie mogła sobie odmówić rozkoszy dotyku tego miękkiego, pulchnego ciałka. Potem otrzepała jej rączki, gdyż bez względu na to, jak często sprzątała lub odkurzała, w trakcie swych zabaw Lily zawsze znajdowała gdzieś resztki kurzu.

Patrząc teraz na Rica, Poppy coraz wyraźniej widziała jego reakcję. Wprawdzie próbował ją ukryć pod maską obojętności, zdradzała go jednak intensywność, z jaką obserwował córkę.

Znów zaczęły nią miotać sprzeczne emocje. Całym sercem pragnęła jego akceptacji, jednocześnie świadoma, jak wielkim był zagrożeniem.

– To jest Lily – odezwała się w końcu, po czym się zawahała. Nie umiała powiedzieć swemu dziecku, że oto widzi tatę.

Mała podniosła palce do ust i otworzyła buzię.

– *Papu?* – spytała Lily i przesunęła dłonią wzdłuż szyi.

– Jesteś głodna?

Lily przytaknęła.

– Porozumiewasz się z nią na migi? – W głosie Rica zabrzmiał niepokój. – Ma problemy ze słuchem?

– To język migowy dla dzieci. Uczą tego w przedszkolu. Próbuje już wymawiać pewne słowa, ale na razie to nam pomaga. – Przeszła do kuchni i wyłączyła piekarnik.

– Czy chciałbyś… – Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, ale chciała jak najdłużej odsunąć trudną rozmowę. – Czy zjadłbyś z nami kolację?

Nastąpiła chwila milczenia.

– Nie musisz gotować – powiedział. – Mogę przecież coś zamówić.

– Gdzie? – parsknęła, umieszczając Lily na jej krzesełku. – Mamy tu tylko pizzerię i chińskie dania na wynos. – To nie był jego standard. – A zupa jest prawie gotowa.

Zawiązała Lily śliniaczek i postawiła przed nią miseczkę ostudzonej zupy oraz małą płaską łyżkę.

Lily chwyciła łyżkę i zanurzyła ją w gęstym płynie.

– Wynajem tego samochodu okazał się wyzwaniem dla moich pracowników – nadmienił obojętnie, z niepokojem

marszcząc czoło, gdy Lily nie trafiła łyżką do buzi i rozsmarowała sobie zupę po policzku.

– Babcia od razu zauważyła jakąś odlotową brykę – przypomniała sobie Poppy. Zapomniała spojrzeć na Lily, gdyż całą jej uwagę pochłaniał on.

–To alfa romeo, ale sedan.

Z dziecięcym fotelikiem? Omal nie wysypała całej blachy ciasteczek właśnie wyjętych z piekarnika.

– Zatrzymałeś się w motelu?

Prychnął pogardliwie.

– Nie. Moi pracownicy wynajęli mi domek jakąś godzinę drogi stąd, na wypadek gdybym chciał zanocować.

Próbowała wyczytać coś z jego twarzy, ale on z uwagą obserwował Lily, wyraźnie zaniepokojony, gdy obróciła główkę i otworzyła buzię, szukając końca łyżki.

W decydującej chwili zdjął marynarkę i przerzucił ją przed oparcie krzesła. Potem podniósł łyżeczkę leżącą obok nakrycia Poppy, obrócił krzesło frontem do małej, usiadł i zaczął jej pomagać.

Poppy wstrzymała oddech, patrząc, jak ten silny, pełen energii mężczyzny karmi ich córkę. Był tak przejęty, że jego napięte mięśnie niemal rozsadzały koszulę, ale cierpliwie czekał, aż Lily ponowi próbę, i dopiero wtedy delikatnie musnął koniuszkiem łyżeczki jej dolną wargę. Lekko się nachyliła, przełknęła, po czym już razem sięgnęli po kolejną porcję.

Czy ja śnię? – zastanawiała się Poppy, pragnąc tylko jego jednego spojrzenia, w którym dostrzegłaby coś więcej niż wrogość.

– Powiedziałaś, że to nie był właściwy czas – usłyszała za sobą jego głos.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że wraca do dnia, w którym poczęli swą córkę.

Spojrzał na nią.

– Wtedy, kiedy my…

– Wiem, o czym mówisz – ucięła, odwracając się, by przełożyć ciepłe ciasteczka na półmisek. Znów ogarnął ją dziewczęcy wstyd. Dostrzegł wówczas krew i spytał, czy to początek okresu, a ona nie chciała się przyznać, że to jej pierwszy raz.

– Powinnam zażyć pigułkę zaraz potem. – Nie przyznała się, że została w Hiszpanii jeszcze jeden dzień w nadziei, że Rico ją odszuka. Dowiedziała się natomiast, że odwołany ślub się odbędzie.

Ta wiadomość ścięła ją z nóg.

– Byłam w podróży, musiałam zdążyć na swój lot. – Objęła się rękami, jakby chciała ukoić dawny ból. Nie mogła podnieść na niego wzroku. – Naprawdę myślałam wtedy, że to niemożliwe. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem w ciąży aż do czasu, gdy stało się to widoczne. Nie miałam żadnych objawów. – Co więcej, nawet lekko plamiła. – Sądziłam, że dolegliwości, które odczuwałam, wiążą się ze stresem, bo zdrowie dziadka wciąż się pogarszało. Pewność uzyskałam już

po twoim ślubie. – W końcu na niego spojrzała i wysunęła rękę, jakby błagała o zrozumienie.

Ale jego nieprzejednane spojrzenie wcale nie zmiękło.

– Nie sądziłam, że chciałbyś… – Nie mogła powiedzieć tego głośno. Zdradzić obaw, że mógł nie chcieć swojej córki. Zwłaszcza teraz, gdy patrzyła, jak troskliwie ją karmi.

Bezradnie walczyła ze łzami, które napływały jej do oczu.

Wiedział, co chciała powiedzieć, i posłał jej kolejne spojrzenie pełne tłumionej furii.

– Ale ja chcę ją mieć, Poppy. Dlatego tu jestem.

Serce jej zamarło. Nie mogła już powstrzymać łez.

– Nie bądź taka przerażona. – Znów skierował uwagę na Lily, która otworzyła buzię, czekając jak głodny ptaszek na następny łyk. – Nie zamierzam jej porywać.

– A więc co? – Ciaśniej objęła się rękami, jakby szukając oparcia. W końcu musiała usłyszeć, co ją czeka.

– Chciałabyś, żebym ją ignorował?

– Nie. – Dotknął jej najgłębszych uczuć. – Ale obawiałam się tego – przyznała. – Myślałam, że będzie lepiej dla nas wszystkich, jeśli się o niej nie dowiesz, niż gdybyś miał ją odtrącić.

Zmierzył ją kolejnym kamiennym spojrzeniem, a potem krótko oznajmił.

– To dla mnie ważne. – Zamieszał łyżką gęstą zupę. – I nie tylko dlatego, że pokojówki mojej matki zaczną plotkować, gdy dostrzegą jej podobieństwo do naszej rodziny, tak jak

dostrzegła je niania Sorchy. Należy do rodu Montero i przysługują jej związane z tym prawa oraz przywileje.

Teraz boleśnie ugodził jej dumę.

– Nie potrzebujemy pomocy, Rico. To jeszcze jeden z powodów, dla których cię o tym nie zawiadomiłam. Nie chciałam, żebyś myślał, że liczę na wsparcie. Radzimy sobie.

– Taak? A to przedszkole bez ochrony? Co, jeśli się rozniesie, kim jest jej ojciec? Trzeba jej zapewnić bezpieczeństwo i wszelkie środki ostrożności. Nie macie nawet instalacji alarmowej. I nie słyszałem kliknięcia zamka, gdy otwierałaś mi drzwi.

Przecież mieszkały na kanadyjskiej wsi. Ludzie kłopotali się tutaj obecnością wiewiórek na strychu, a nie włamaniami do sypialni.

– Nikt tutaj nie wie, że jesteś bogaczem. Jedyną osobą, która zna twoje imię, jest moja babcia, poza tym nie byłam zbyt wylewna na temat… twojej osoby. – Poppy bezwiednie przygładziła włosy, wsuwając je za uszy, gdzie utrzymały się przez całe pięć sekund. – Wybacz, ale teraz muszę ją zabrać. Po jedzeniu muszę jej podać lekarstwo. Staram się tego przestrzegać.

– Jasne. – Odstawił miseczkę, którą trzymał, by Lily mogła swobodnie grzebać w niej łyżką. – Porozmawiamy, gdy zaśnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poppy otworzyła bramkę kojca i odstawiła ją na bok, by Rico mógł nadal karmić córkę. Widział dziesiątki razy, jak robili to Sorcha i Cesar, ale karmienie dzieci uważał za zajęcie, które najlepiej zostawić niańkom. Tymczasem nagle poczuł, że czerpie z tego dziwną satysfakcję. Jego starszy bratanek, Enrique, osiągnął wiek, w którym mógł już prowadzić rozmowy – czasem nieodparcie zabawne – niemniej Rico uważał, że dzieci to istoty, które wymagają wielkiej troski, nie mając nic do zaoferowania.

Sorcha przez lata starała się go zbliżyć do swoich synów, co oczywiście umocniło ich więź, ale zasadniczo, tak jak i jego rodzice, traktował dzieci jako obowiązek i pewien eksperyment społeczny. Nawet wtedy, gdy przez krótki czas wierzył, że Faustina urodzi jego następcę, ojcostwo pozostawało dla niego w sferze fikcyjnych idei i nie była to rola, której oczekiwał równie niecierpliwie jak wielu twórczych projektów.

A teraz siedział, patrząc, jak oczy takiego samego koloru jak jego własne, zwracają się ku drzwiom, w których zniknęła Poppy, a mokry paluszek wskazuje w ich stronę:

– Mama…

– Za chwilę wróci. – Przypuszczał, że Poppy rozmawia teraz z babcią.

Lily uśmiechnęła się, by zaraz znów się nachylić się nad miseczką i otworzyć buzię.

Do licha, jest prześliczna – pomyślał. I nie był w tym stronniczy. Miała świeżą, śnieżną cerę swojej matki, złociste rzęsy, zdrowe, krągłe policzki i podbródek, który wskazywał na odziedziczony po nim upór.

Ogarnął go zabawny przypływ dumy, chociaż przypomniał sobie, że nie ma jeszcze pewności, czy to jego córka. Test DNA wykonany na podstawie próbki pobranej z kubka nie był jednoznaczny i nie potwierdzał w pełni jego ojcostwa.

On jednak nie chciał czekać na kolejne testy, zatrudniać prawników i wdawać się w śledztwo przez telefon. Chciał przekonać się sam. Zobaczyć.

Musiał zobaczyć dziecko, z którym czuł biologiczną więź, oraz kobietę, która bez reszty zawładnęła jego pamięcią. Próbował odtworzyć tamten dzień. Zrozumieć, w którym momencie padł ofiarą podstępu i jak doszło do tego, że zrobił dziecko kobiecie, która potem utrzymywała to w tajemnicy.

Pamiętał, jak pomyślał, że matka nie będzie zachwycona, jeśli się dowie, że wypił całą butelkę weselnego szampana, chociaż sprowadziła ze sto skrzynek, teraz zupełnie zbędnych, bo ślub odwołano.

Udał się więc do pokoju bilardowego i zabrał whisky ojca, po czym ruszył z butelką do oranżerii, by wyciągnąć od ogrodnika papierosa. Bo choć rzucił palenie przed kilku laty, w sytuacjach krytycznych wciąż było mu tego brak.

Dzień dobiegał już końca. W nasłonecznionym pomieszczeniu zgromadzono lilie, które miały zastąpić kwiaty

zniszczone przez późne przymrozki. Oranżeria była już pusta, a na skraju roboczego stołu stała pełna niedopałków popielniczka, obok której leżało puste pudełko po papierosach.

– Och, przepraszam! – usłyszał za sobą kobiecy głos, po angielsku z amerykańskim akcentem.

Obrócił się i ujrzał rudowłosą pokojówkę, którą widział na schodach godzinę wcześniej, w chwili, gdy Faustina w napadzie furii rozbiła porcelanowy talerz Wedgwooda, ostatecznie zrywając ich zaręczyny. Zachowywała się jak rozkapryszona diva, toteż z ulgą poczuł się uwolniony ze swych zobowiązań.

Tym większą przyjemność sprawił mu widok dziewczyny o świeżej miłej buzi.

Na imię miała Poppy, o czym wiedział, nie czytając naszywki na jej uniformie. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, nie mogąc uwierzyć, że podkrada papierosy, jakby miał trzynaście lat.

– To znaczy… hm… *perdon.* – Obróciła się, by odejść w kierunku, z którego przyszła.

– Zaczekaj. Masz może papierosa? – spytał po angielsku.

– Ja? Skądże. – Odwróciła się do niego. – Czy wyglądam na osobę palącą?

Jej przerażenie samą wzmianką o tym serdecznie go rozbawiło.

– A ja? – Spojrzał na nią przeciągle.

– No nie wiem – zaśmiała się. Jej jasna skóra zaróżowiła się w przefiltrowanym świetle słonecznych promieni. – Nie

przypuszczałam, że pan pali. – Zamilkła i nieśmiało splotła dłonie.

A jednak… Musiała go obserwować.

W domu jego rodziców stosunki ze służbą były zakazane od czasu, gdy jego brat pocałował którąś z pokojówek, co wydarzyło się, zanim jeszcze Rico mógł to zrozumieć. Na ogół nie rozróżniał służby, ale Poppy przykuła jego uwagę barwą swych miedzianych włosów. Teraz pojedyncze ich pasma wymknęły się niesfornie z upięcia, kusząc go, by uwolnić pozostałe i wsunąć dłonie w złocistą masę loków.

Była zresztą diablo ponętna, choć może nieco zbyt szczupła i jeszcze bardzo młoda. Mimo braku makijażu i umalowanych ust, ze swą lekko wydętą dolną wargą i górną gotową do śmiechu uderzała naturalnym wdziękiem. Jej piwne oczy otwarcie patrzyły spod jasnych brwi, a rezolutny podbródek jedynie podkreślał łagodny wyraz twarzy.

Zapomnij – przywołał się do porządku. – Jesteś zaręczony.

Ale zaraz… nagle dotarła do niego świadomość odzyskanej wolności – już nie. Faustina zdecydowanie i kategorycznie zerwała zaręczyny pomimo wszystkich wysiłków jego matki, która usiłowała ją od tego odwieść.

Teraz *duquesa* zamknęła się w sypialni z migreną, mokrym kompresem na głowie i środkami przeciwbólowymi. Rico chwilowo tu mieszkał, bo w jego własnym domu trwał remont. Miał służyć potrzebom kobiety, którą zamierzał poślubić, a która nagle uznała, że nie chce dzielić z nim życia.

Jej ramiona lekko opadły, a złote brwi uniosły się w wyrazie współczucia.

– Naprawdę proszę mi wybaczyć. – Głos brzmiał autentyczną szczerością. – Nie powinnam teraz… naruszać pana prywatności.

– Żebym mógł swobodnie dać upust rozpaczy? To zupełnie zbędne. – Wybuch Faustiny stanowił zapowiedź awantur, które bezspornie czekały ich małżeństwo. – Ale nie chcę cię zatrzymywać, jeśli masz teraz przerwę.

– Nie, już skończyłam. Wiem, że nie wolno nam skracać sobie tędy drogi do szatni nad garażem, ale miałam nadzieję, że znajdę tu jeszcze Ernesta. Czasem mnie podwozi.

– Jesteś Amerykanką? – spytał.

– Jestem z Kanady – odchrząknęła. – Z Saskatchewan. Z małego miasteczka, gdzie są tylko chmury i pola rzepaku. Nie mógł pan o nim słyszeć.

– I jak tu dotarłaś?

– Opowiedziałabym, ale zanudzę pana na śmierć. – Mimo tych słów na jej ustach błądził uroczy uśmiech, a twarz lekko się zaróżowiła.

– Przyszedłem tu w poszukiwaniu papierosa. Mam więc najwyraźniej samobójcze skłonności.

Parsknęła śmiechem, lecz zaraz ostrzegła:

– Okej, ale proszę mnie powstrzymać, jeśli z nudów zakręci się panu w głowie.

Jeśli nawet, to na pewno nie z nudów – uśmiechnął się do siebie. Czuł, że coraz bardziej wciąga go ten żartobliwy flirt, i słuchał jej z prawdziwą przyjemnością. Z każdym zdaniem bardziej go intrygowała.

– Z zaoszczędzonych pieniędzy chciałam z przyjaciółką objechać całą Europę, ale ona już w drugim dniu podróży złamała nogę w kostce i musiała wracać do domu. Dołączyłam więc do grupy studentów, którzy też się tu wybierali, ale kilka dni po przyjeździe jeden z nich ukradł wszystko, co miałam. – Skomentowała te słowa bezradnym uśmiechem, ale wyraz jej oczu i ust wskazywał, że nadal jest przygnębiona.

Zmarszczył czoło.

– Zgłosiłaś to policji?

– To była moja wina. – Skrzywiła się skruszona. – Dałam mu swoją kartę, żeby wyjął dla mnie trochę pieniędzy. Musiał ją skopiować albo zrobić coś innego, bo trzy dni później zniknął, a z nim wszystkie środki z mojego konta. Został mi tylko paszport, torebka rodzynek i szczotka do włosów. Zniknął również mój aparat fotograficzny z kartą pamięci. To najbardziej mnie boli, bo dostałam go w prezencie. Zupełna katastrofa – podsumowała z filozoficznym spokojem.

– Fotografujesz? – spytał.

– Już nie. – Wzruszyła ramionami. – Na szczęście opłaciłam hostel na tydzień z góry, więc mogłam poszukać pracy. Zatrudniono mnie tutaj do sprzątania basenu oraz domku dla gości, a potem Darna zaproponowała mi pracę w dużym domu. Od tamtej pory zbierałam na bilet powrotny.

– Ile potrzebujesz? – spytał, sięgając do kieszeni.

– Och, nie! – powstrzymała go ze zgrozą. – Nie trzeba. Dziś jest mój ostatni dzień. Myślałam, że będę potrzebna do końca czerwca z powodu… – przerwała i zamrugała, uświadamiając sobie, do kogo to mówi.

Rico pozwolił wybrzmieć kłopotliwej ciszy, gdyż jej szczerość działała na niego jak balsam.

– To miał być naprawdę piękny ślub – dodała tonem przeprosin. – Żałuję, że się nie odbędzie.

Natomiast on nie żałował. Ale jej tego nie zdradził. Powiedział tylko:

– Słyszałem, że Kanadyjczycy wciąż przepraszają. Nie mogłem w to uwierzyć.

– To prawda. Przykro mi. – Mrugnęła figlarnie.

A on się zastanawiał, czy naprawdę żałuje.

Wrócił do rzeczywistości, spoglądając na ślady zupy na swojej ręce.

Poppy miała dwadzieścia dwa lata i pragnęła spełnić swe marzenia. Tymczasem zawiodła się na ludziach i teraz wracała do domu, do rodzinnych obowiązków. Rozumiał ich znaczenie i dlatego zwierzył jej się z powodów, dla których uległ woli swej rodziny.

Ich nieoczekiwane porozumienie w pewnej chwili doprowadziło do pocałunku. I wtedy targnął nim impuls, któremu nie zdołał się oprzeć. Obsypując ją pocałunkami, bezwolną w jego ramionach, zaniósł ją na kanapę ukrytą w gąszczu lilii.

Gdy dowiedział się o istnieniu Lily, uznał, że znów został oszukany. Że Poppy, tak jak Faustina, działała celowo dla osiągnięcia korzyści.

Ale teraz, gdy tu przyjechał, zmienił zdanie. Jej dom był skromny i dawno nie odnawiany, lecz czysty i zadbany.

A z babcią i córką łączyła ją bez wątpienia silna więź. Ponadto z informacji, które zebrano na jego polecenie, wynikało, że jest odpowiedzialna i stabilna finansowo. W jej rejestrze nie było nawet mandatów za przekroczenie szybkości.

On natomiast, jadąc tu, otrzymał dwa, co zresztą nie miało nic do rzeczy.

Przez chwilę obserwował Lily, która z wysiłkiem wsuwała koniec łyżki w zupę, a następnie próbowała przenieść ją do ust. Gdy w końcu się to udało, jej buzię rozjaśnił szeroki uśmiech.

Nie miał na to dowodu, ale był pewien, że ta mała jest jego córką. I że musi się domagać swych praw.

Musiał też przyznać, że Poppy nadal na niego działa. Nawet nieumalowana, z niedbale upiętymi włosami, w starych dżinsach i rozciągniętym swetrze wywoływała w nim tak silną fizyczną reakcję, że z trudem się powstrzymywał, by nie przyciągnąć jej do siebie. Pragnął jej choć dotknąć, by poczuć miękkość jej skóry. Zastanawiał się, czy naprawdę jest taka, jaką zachował w pamięci. Równie gładka i delikatna. A jej głos? Czy wibrowałby jak wtedy, przenikając go rozkosznym dreszczem?

Ta łącząca ich chemia była zagrożeniem. Słabością, której powinien się strzec. Ale nawet na jotę nie zmieniało to jego planu. Przeciwnie, rodziło ekscytację i rozpalało nadzieję.

Napięcie nie opuszczało Poppy przez cały czas obiadu. Natomiast Rico zajął się rozmową z jej babcią, wykazując empatię, o którą nigdy by go nie podejrzewała. Wypytywał staruszkę o jej kłopoty ze zdrowiem i szczerze wyrażał współczucie z powodu śmierci męża.

– Rozumiem pani ból – mówił. – Poppy wyjeżdżała z Hiszpanii bardzo zaniepokojona stanem swojego dziadka.

W jego oczach zalśnił na moment zielonkawy blask, a ona zrozumiała, że pamiętał wszystko, co wydarzyło się tamtego dnia. Ogarnęła ją fala gorąca. Zakładając nogę na nogę, niechcący dotknęła go stopą i w tej samej chwili przeszył ją nagły dreszcz.

– Zamierzaliśmy się przenieść do domu opieki – odezwała się babcia, skłaniając Rica, by przeniósł na nią wzrok. – Nie byłam w stanie sama opiekować się Billem, ale dzięki Poppy spędziliśmy we własnym domu jeszcze cały rok. – Ścisnęła rękę wnuczki, ale jej dłoń była żałośnie słaba. – Odszedłby znacznie wcześniej, gdybyśmy musieli opuścić to miejsce. Zawsze będę jej wdzięczna za to, co nam dała. I nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie została przy mnie po jego śmierci. Całe życie była naszym błogosławieństwem.

– Babciu… – przerwała jej Poppy. Dobrze wiedziała, jak wiele dla niej poświęcili.

– A Lily jest mi równie droga. – Staruszka uśmiechnęła się do małej. – Ale nadszedł już czas.

– Jaki czas? – Poppy spojrzała na nią z niepokojem.

– Jutro rano zadzwonię do Sheili, twojej ciotki – odparła, mając na myśli swą siostrę. Poklepała Poppy po ręce, zanim cofnęła dłoń. – Jestem na szczycie listy oczekujących na dom opieki w sąsiedztwie jej mieszkania. Z pewnością pozwoli mi u siebie zaczekać, aż zwolni się tam pokój.

– Babciu, to wykluczone! Nie!

– Poppy, obie wiemy, że już ostatniej zimy przysparzałam ci kłopotów. Opieka nad dzieckiem jest wystarczająco trudna. W jedyny wolny dzień musiałaś zawieźć mnie do lekarza i skuwać lód przed domem. Poza tym musisz zamykać Lily w kojcu, żebym się o nią nie potknęła. To mnie martwi. Naprawdę nie chcę dłużej utrudniać ci życia.

– Ale ja nie chcę go zmieniać. – Podbródek Poppy zaczął drżeć tak samo jak buzia Lily, gdy zostawiała ją w przedszkolu.

– Tak? – Babcia spojrzała na nią znacząco. – Czyżby twój elegancki przyjaciel zamierzał się tu przenieść?

– Teraz już wiem, po kim Poppy odziedziczyła swój cięty język. – Na twarzy Rica pojawił się niepewny uśmiech. – Musimy jeszcze omówić wiele szczegółów, ale ma pani rację. Moje życie wiąże się z Hiszpanią. Przyjechałem tutaj, by poślubić Poppy, a potem zabrać tam ją i Lily.

Poppy nie wierzyła własnym uszom. Serce waliło jej jak młotem, myśli ogarnął chaos. Nie zamierzał odebrać jej dziecka, ale to jej nie uspokajało. Dobrze wiedziała, że nie o nią mu chodzi. Pierwsze małżeństwo zawarł z czysto praktycznych powodów. I choć zawojował babcię swym czarem, wiedziała, że i ten ślub byłby dla niego zwykłą formalnością, szybkim i pewnym sposobem osiągnięcia celu. Nie była tym zdziwiona.

– Moje życie jest tutaj. Przy babci – upierała się rozgorączkowana. – Muszę być blisko niej, nawet jeśli zamieszka w domu opieki.

– Poppy… – Znów poczuła dotyk kruchej dłoni. – Pragnę tylko jednego. Wiedzieć, że gdy odejdę, ktoś zatroszczy się

o ciebie i o Lily. A tym kimś powinien być jej ojciec. – Po czym ze spokojną pewnością dodała: – Kiedyś i dla ciebie miało to wielkie znaczenie.

Poppy dobrze wiedziała, o czym mówiła. W dzieciństwie pragnęła tylko jednego – by wrócił ojciec i zabrał ją do siebie. Z coraz większym trudem hamowała cisnące się do oczu łzy. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że babcia naprawdę nie chce być dla niej ciężarem, i dlatego nie mogła wykrztusić słowa przez zaciśnięte gardło.

– Eleanor – odezwał się Rico. – Poppy nigdy się na to nie zgodzi, jeśli nie będzie pewna, że jesteś zadowolona. – Pozwól nam porozmawiać w cztery oczy. Potem omówię z tobą twoje plany. Na pewno znajdziemy rozwiązanie, które wszystkim będzie odpowiadać.

Poppy chciała rzucić jakiś drwiący komentarz, ale tylko wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wykąpała Lily i położyła ją do łóżeczka, ale tym razem jej myśli nie skupiały się na dziecku. Była zbyt oszołomiona propozycją Rica, który domagał się nie tylko córki, lecz i małżeństwa.

Czyżby to wszystko wymyśliła w swej dziewczęcej wyobraźni? Owszem. Marzyła o nim od chwili, gdy go ujrzała. Pracując jako pokojówka w ich domu w Hiszpanii, nie mogła oderwać od niego wzroku. Fascynował ją zarówno wtedy, gdy dowcipnie coś komentował, jak i wtedy, gdy pił sok pomarańczowy. Był zdystansowany, a zarazem naturalny i swobodny. Kiedy Faustina w ataku furii rozbiła cenny talerz, wrzeszcząc, że odwołuje ślub, Poppy usłyszała, jak rzucił spokojnie: „Pozwól, że to podniosę. Będę musiał go skleić”.

Cieszyło ją w głębi duszy, że to Faustina zerwała zaręczyny. Wiedziała, że będzie mu z tym łatwiej.

Wtedy, w oranżerii, był równie czarujący jak podczas dzisiejszej kolacji. Tak szczerze zainteresowany innymi osobami, że łatwo było przeoczyć, jak mało mówi o sobie. A jednak tamtego dnia wyznał jej tak wiele, że naiwnie uwierzyła w jego sympatię. W to, że łączy ich iskra… czegoś więcej.

Jakże się myliła. W rzeczywistości był zupełnie inny. Oschły i onieśmielający. Nie podnosił głosu, bo nie musiał

tego robić. Ton jego życzeń wyrażał poczucie władzy. Instynktownie wiedziała, że nie zboczy z wytyczonej drogi.

A poza tym wcale jej nie chciał. Była jedynie przeszkodą, którą omijał tak zręcznie, jak umiał. Babcia widziała w tym małżeństwie gwarancję bezpieczeństwa, ona jednak nie pokładała w nim takiej ufności. A jeśli ją stąd zabierze, by niezwłocznie zażądać rozwodu? Jeśli wystąpi do sądu o opiekę nad dzieckiem? Nie umiałaby żyć, gdyby zabrano jej Lily.

Lily zasnęła i Poppy wróciła do bawialni. Rico skończył rozmawiać przez telefon i zabawiał babcię. Jego obecność w tym domu wytrąciła ją z równowagi. To była jej prywatna przestrzeń. Tylko tu czuła się prawdziwie sobą pośród wiszących na ścianach spłowiałych fotografii szczerbatej dziewczynki, jak też swych wczesnych prób fotograficznych.

Na kominku stał w ramce dyplom „Pracownika miesiąca”, który pewnego dnia wręczył jej szef zajezdni autobusowej, gdzie pracowała. Było to o tyle zabawne, że oprócz niej nikogo nie zatrudniał. Kiedy dumnie przyniosła dyplom do domu, babcia po raz pierwszy od miesięcy szczerze się roześmiała. A potem obie zaczęły płakać, bo dziadek też by się uśmiał.

Obok dyplomu stała okolicznościowa kartka urodzinowa sprzed miesiąca z podpisem „Kochająca Mama”. Jednak oprócz drukowanego wierszyka nie było tam ani słowa.

Rico zobaczył zbyt wiele w tej ciasnej przestrzeni. Może nawet zbierał argumenty, by odebrać jej dziecko. Człowiek niezdolny do uczuć nie mógłby zrozumieć sentymentu do

podniszczonych mebli i wartości wspomnień wciąż żywych w tych ścianach.

– Pogodynka powiedziała, że dziś w nocy warto oglądać gwiazdy. – Babcia odwróciła się do Rica, wskazując telewizor. – Mógłbyś nawet zobaczyć zorzę polarną.

– Jest za zimno – zaprotestowała Poppy. Do kalendarzowej wiosny zostało zaledwie kilka dni, ale co rano szybę samochodu pokrywała warstewka lodu.

– To się ubierz. – Babcia, jako osoba, która przez całe życie mieszkała na preriach, zignorowała jej argument. – Twój dziadek i ja zawsze osiągaliśmy porozumienie, spacerując wokół Fisher’s Pond. Mam pod ręką telefon. – Dotknęła stołu, na którym leżała bezprzewodowa słuchawka. – Mogę zadzwonić, gdyby Lily się obudziła i zaczęła płakać.

Poppy zerknęła na Rica w nadziei, że ją poprze. Powie, że jest późno i że wróci nazajutrz. Tymczasem usłyszała:

– Zostawiłem rękawiczki w samochodzie, ale wezmę je po drodze.

Stłumiła westchnienie. Niespiesznie zaczęła wciągać wysokie buty, rękawiczki z jednym palcem, a na koniec czapkę, choć noc była stosunkowo łagodna, zważywszy na czyste niebo i leżący wokół śnieg.

Księżyc rzucał jasnobłękitne światło, a ich kroki chrzęściły w śniegu, gdy zaczęli się oddalać od samochodu. Rico, nie zwalniając, owijał szyję czerwonym szalikiem.

– Do tej pory jedynie przelatywałem nad preriami, ale nigdy nie jechałem tędy samochodem. – Gdy mówił, jego oddech zmieniał się w obłoczek pary.

– I zdołałeś nie zasnąć?

– Jakoś tak. To zresztą bardzo relaksujące. Ten bezmiar przestrzeni skłania do rozmyślań.

Nie spytała, o czym rozmyślał, tylko poprowadziła go na koniec uliczki, a potem wydeptaną w śniegu ścieżką w stronę sadzawki Fisher’s Pond. Zimą było tu tłoczno i gwarno. Okoliczne dzieci wykorzystywały każdą szansę, by grać na stawie w hokeja, ale teraz wszędzie rozmieszczono znaki ostrzegawcze – lód topniał i mógł się załamać. Zniknęły prowizoryczne ławeczki i oświetlenia, pozostawiając jedynie wydeptaną ścieżkę wokół stawu. Wiosną spacerowali tędy ludzie z psami, ale dziś wszystko opustoszało. Byli sami.

– Nigdy z tak bliska nie widziałem Drogi Mlecznej. – Podniósł głowę, wskazując gwiezdny szlak, który przecinał niebo. – Tak jasnej i wielkiej.

– Rico, ja nie wyjadę z tobą do Hiszpanii.

– Mogę zatrudnić opiekunkę. – Z miejsca przybrał rzeczowy ton. – A także opłacać każdy dom opieki, jaki tylko twoja babcia wybierze. W razie potrzeby dotrzesz tutaj w ciągu jednego dnia. Nie wykorzystuj jej jako pretekstu, by rozdzielić mnie z córką.

Potarła nos rękawiczką, czując, że powoli drętwieje.

– Ona nie jest pretekstem. Jest moją całą rodziną.

Zamilkł na chwilę, jakby coś rozważał, po czym spytał:

– A gdzie są twoi rodzice? Czemu to ty opiekujesz się dziadkami?

– Bo tego chciałam. – Objęła się oburącz rękami. – Zawsze byli dla mnie dobrzy. Nawet wtedy, gdy wróciłam do domu w ciąży.

A zwłaszcza wtedy. Kupno mieszkania dla dziadków w domu seniora wymagało sprzedaży tego, w którym wyrosła, a wówczas straciłaby dach nad głową. I choć pragnęli być razem, gdy dziadek chorował, babcia miała rację. To nie mogło trwać wiecznie. Poppy zamierzała w lecie zająć się selekcją gromadzonych latami rzeczy. Nie znaczyło to jednak, że gotowa jest wyruszyć z córką w daleki świat.

– Twoi rodzice zmarli? Zawsze mieszkałaś z dziadkami?

– Tak, zawsze. Ale rodzice żyją. Są rozwiedzeni. Ojciec pracuje w zagłębiu naftowym. – Starała się nie sprawiać wrażenia porzuconej, choć mówiąc o rodzicach, tak się właśnie czuła.

– Pojawia się co kilka miesięcy na jakiś tydzień, śpi na sofie i czasem coś naprawia. Przez pewien czas dawał babci pieniądze na moje utrzymanie. Myślę, że przegrywa większość zarobionych sum. W mojej rodzinie nie mówi się o tym, ale zawsze miał jakieś problemy finansowe.

– Dlatego się rozwiedli?

– To zapewne był jeden z powodów, ale z mamą też różnie bywało. – Zeszła ze ścieżki prowadzącej do stawu i ruszyła wąskim szlakiem wzdłuż brzegu.

Niechętnie i ze wstydem przyznawała się do rodzinnej sytuacji, ale w przeciwnym razie mógłby nie zrozumieć motywów jej odmowy.

– Byli bardzo młodzi, gdy się urodziłam. Mama miała zaledwie dziewiętnaście lat i nie była gotowa na macierzyństwo. Ojciec przywiózł ją tutaj, do swoich rodziców, po czym wyjechał do pracy daleko stąd. Mama mieszkała tu do czasu, gdy skończyłam dwa lata, po czym zapragnęła żyć własnym życiem. Uznała, że ma do tego prawo.

– Imprezy i narkotyki, tak?

– Chciała być wolna. – Poppy teraz wiedziała, jak trudnym zadaniem jest rodzicielstwo, ale nigdy nie porzuciłaby dziecka jak zbędnego przedmiotu. – Nie chciała być matką. Mówiła, że chce „wykorzystać swój potencjał” – powtórzyła zasłyszane słowa. – Próbowała modelingu w Toronto, pracowała jako stewardesa w Montrealu, była promotorką muzyki w Halifaksie, a potem pojechała do Vancouveru, by pracować na statkach wycieczkowych. Na rok wyruszyła za jakimś mężczyzną do Indii, a potem wróciła i otworzyła studio jogi w Kalifornii. Tam właśnie poznała swego obecnego męża, ucząc jedną z jego byłych żon pozycji psa z głową w dół. Jest producentem filmowym i mają dwoje dzieci.

Dwoje kapryśnych, rozwydrzonych smarkaczy, wiecznie niezadowolonych z posiłków gotowanych przez matkę, jak też lekcji muzyki i piłki nożnej, na które ich woziła. Poppy próbowała ich zaakceptować, ale byli naprawdę nie do zniesienia.

– Nigdy z nią nie mieszkałaś? – spytał zza jej pleców.

– W czasie, gdy się ustabilizowała, zaczynałam już szkołę średnią. Załatwianie formalności związanych z przekraczaniem przeze mnie granicy było dla niej zbyt kłopotliwe. Do tej pory widziała Lily tylko w internecie.

Myślę, że wolałaby, żebym się nigdy nie urodziła. Żałuje popełnionego w młodości błędu.

Ścieżka znikała w cieniu grubych pni drzew. Poppy brnęła w mrok, usiłując nie poddać się rozgoryczeniu.

– Myślę jednak, że chciałaś, żeby rodzice ściągnęli cię do siebie.

– Tak sądzisz? – Zatrzymała się i obróciła, bezpieczna w ciemnościach, które skrywały jej emocje. – A ja uważam, że wyrządzili mi przysługę, oddając pod opiekę tym, którzy się o mnie troszczyli i wciąż przypominali, że mnie kochają. – Zaskoczyła go swą konfrontacyjną postawą. Gwałtownie się zatrzymał, stając z nią twarzą w twarz.

– Powiedziałeś o niej swoim rodzicom? – spytała znienacka.

– Powiedziałem, że najpewniej jest moja, choć wyniki badania DNA nie były jednoznaczne.

– Co takiego? – Jej ramiona zesztywniały. – Więc po co tu przyjechałeś, jeśli nie masz pewności?

– Musiałem się przekonać – odparł krótko. – Twoja zawstydzona mina, gdy otworzyłaś mi drzwi, była wystarczającym dowodem. Nie potrzebuję innego.

Ależ była głupia, potwierdzając podejrzenia, na które nie miał dowodów. Jak łatwo ją rozbroił…

– I jak zareagowali? – To pytanie wyrażało jej najgłębsze obawy. *Duque* i *duquesa* sprawiali wrażenie istot z innej planety, niezdolnych do kontaktów z normalnymi ludźmi i okazywania emocji.

– Oczekują, że będę ich informował.

– Rozumiem. A czy twoja matka nadal szuka nowej *señory* Montero?

– Skąd to, u diabła, wiesz?

– Potrafię czytać nagłówki gazet.

– Lepiej zmień lekturę. Tabloidy to śmietnik. Jeśli interesuje cię, co robię, powinnaś zwrócić się do mnie.

– Bardziej mnie interesuje, jak twoja matka zareaguje na Lily.

– Zaakceptuje fakt dokonany. Raz już to zrobiła.

Wtedy, kiedy romans Cesara z Sorchą zaowocował narodzinami Enrique'a. Poppy zdołała jednak zauważyć, że ojciec Rica prawie nie dostrzegał wnuka, a matka czasem obdarzała go skąpym uśmiechem, rzucając przy tym uwagi w rodzaju: „Trzeba ostrzyc to dziecko, Sorcha".

Prychnęła z ironią.

– Widziałam już akceptację w jej wydaniu. Wieje arktycznym chłodem.

– Licz się ze słowami, Poppy.

– To nie była złośliwość. Lily jest dla mnie zbyt droga, bym mogła ją narażać na uwagi i krytykę przez resztę jej życia. Nie dopuszczę, by się do nich zbliżyła, jeśli mają ją traktować jak skazę na honorze rodziny.

Zapewne oczekiwał wdzięczności za to, że zabiera ją do Hiszpanii, by towarzyszyła jemu i jego córce. Powiedział jednak tylko:

– To nie są ludzie wylewni. Nie oczekuj powitalnych fanfar. I lepiej już teraz się z tym pogódź. Mają jednak inne zalety. My, rodzina Montero, wspieramy się nawzajem.

– Mój ojczym też mógłby ją wprowadzić do świata filmu, jeśli kiedyś zechce szukać pieniędzy i sławy.

– Pieniądze to nie fortuna, a sława nie trwa wiecznie – skwitował. – Jaką przyszłość chcesz jej zapewnić? Spotkasz jeszcze w życiu wielu mężczyzn. Może nawet przedstawisz ją kilku z nich. I pewnego dnia, gdy będzie ci się wydawać, że jesteś zakochana, pozwolisz, by któryś zajął się wychowaniem mojej córki, pozbawiając ją wszystkich należnych przywilejów, nieświadomej istnienia swej zagranicznej rodziny i związanych z tym możliwości. Nie, nie pozwolę, byś ją odarła z jej praw.

– To nie od ciebie zależy. I dlaczego ma mi się wydawać, że jestem zakochana? Chcesz powiedzieć, że uczucie to iluzja, wyskok wyobraźni?

Miała ochotę popchnąć go na lód.

– A ty? Zdołasz ją pokochać? Bo z tego, co wiem o twoim wychowaniu, nikt cię tego nigdy nie nauczył.

Zapadła głęboka cisza.

– Tak jak ciebie opanowania w trakcie kulturalnej rozmowy – rzekł lodowatym tonem.

Czuła, że chłód przenika ją na wskroś przez wszystkie warstwy ubrania. Nie przestawała jednak atakować, sycząc przez zaciśnięte zęby.

– Nawet nie próbuj wkraczać w jej życie, jeśli nie będziesz jej wspierać w każdej chwili i w każdej sytuacji, w jakiej może

cię potrzebować.

Wcisnął ręce w kieszenie, jego profil zniknął za linią cienia.

– Ty.. – Coś sprawiło, że zdławił słowa, które chciał wymówić. Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, jakby z trudem opanował ból. – Synowie mojego brata nie są nieszczęśliwi. Odebraliśmy identyczne wychowanie, a mimo to Cesar umiał stworzyć rodzinne więzi. Wierzę, że potrafię zbudować podobne relacje z moim dzieckiem.

– A my? Jaki damy jej przykład? Jakie miałoby być to nasze małżeństwo?

– Spokojne i rozsądne? – zasugerował.

– Nie chcę małżeństwa z rozsądku – zaprotestowała. – Chcę takiego związku, jak mieli moi dziadkowie. Chcę czułych słów i uczucia, które trwa całe życie.

– Mam cię nazywać „wiewióreczką”?

– Nie żartuj sobie ze mnie. Ani z nich – ostrzegła. – Dla dobra dziadka babcia mieszkała w tym niszczejącym domu jeszcze przez cały rok. Wiedziała, że przeprowadzka złamie mu serce. A teraz nie może tu zasnąć, nie mając go przy sobie.

– I tego właśnie pragniesz? – Spojrzał na nią z ukosa.

– Bardziej niż ślubu z obcym mężczyzną, mieszkania w mauzoleum zamiast domu i osobnego życia.

– Małżeństwo moich rodziców jest oparte na wspólnych wartościach. To nie najgorsze spoiwo, jeśli zawczasu te wartości zostaną określone.

– Wiesz to z doświadczenia, prawda?

Znów zapadła złowroga cisza. Tym razem Poppy pożałowała swych słów. Jego ciężarna żona zmarła. Jeśli nawet nie kochał Faustiny, musiało to zostawić bolesną bliznę.

Zaraz jednak ogarnęły ją wątpliwości co do motywów jego postępowania. Dlaczego właśnie teraz tu przyjechał? Czego naprawdę chciał?

– Rico… – zaczęła – zdajesz sobie chyba sprawę, że żadnego dziecka nie można zastąpić innym, prawda? – Wiedziała, że to drażliwy temat, ale nie mogła go przemilczeć. – Jeśli dlatego tu jesteś, to odmawiam. – Cierpiała, odbierając Lily ojca, ale… – Nie pozwolę, byś jej to zrobił.

Oczekiwała ostrej reakcji. Nie spodziewała się jednak tego, co usłyszy.

– Dziecko Faustiny nie było moim dzieckiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słowa, których nigdy nie miał wypowiedzieć, rozbrzmiały echem w ostrym powietrzu, szybując w niebo nad konarami drzew. Sople lodu jak noże wbiły się w zmrożony śnieg.

– Co? – dobiegł gdzieś z oddali głos Poppy. Był niemal szeptem, lecz dźwięczał mu uszach jak dzwon.

Dotknął nosa i poczuł zimną skórę rękawiczek. Miał wrażenie, że zastygł w suchym lodzie kanadyjskiej zimy, choć krew pulsowała mu w żyłach gorącą falą. Boleśnie zesztywniałe ramiona i ściśnięta pierś pozbawiły go tchu.

– Nie powinienem o tym mówić. Wracajmy. – Obrócił się w stronę, z której przyszli, ale dostrzegł, że szybciej dotrą do domu, podążając ścieżką na wprost.

Na szczęście wokół nie było żywej duszy. Samotnie brnęli w ciemnościach jak para lunatyków. Gestem wskazał, by nie przystawała.

– Rico… – Jej dłoń dotknęła jego ramienia. – To prawda?

– Zapomnij o tym, co powiedziałem. Proszę cię, Poppy.

– Nie mogę. – Nie dała mu odsunąć swej ręki. – To dla mnie ważne. Odpowiedz.

– Jeśli ci powiem… – Przesunął się, ujął ją za łokieć i poprowadził przed sobą. – Obiecaj, że zostanie to między nami. Na zawsze. Rozumiesz?

Powiedział już za wiele, ale była matką jego dziecka. Dlatego miała prawo znać prawdę o jego pierwszym małżeństwie. Wierzył, że będąc jego żoną, zachowa pełną dyskrecję.

Do diabła, czuł się tak, jakby od lat wstrzymywał oddech. Nie mógł już tego znieść ani chwili dłużej.

– Znaleźli ją jej rodzice – zaczął. Głęboko im współczuł mimo rozgoryczenia postępowaniem Faustiny. Nie był ojcem jej nienarodzonego dziecka, ale jako człowiek wrażliwy i przyzwoity odczuwał żal i smutek na myśl o tym, że ta mała istota stała się niewinną ofiarą.

– Gdzie? – spytała Poppy drżącym głosem.

– W garażu. Ale to nie było celowe. Spakowali bagaże, mieli bilety kolejowe. Znaleziono ją z szoferem jej rodziców, nagą, na tylnym siedzeniu samochodu. Musieli uprawiać seks i zapewne włączyli silnik, by się ogrzać, a potem zasnęli. Zatrucie tlenkiem węgla.

– O Boże! – zasłoniła usta. – To potworne.

– Tak. Jej rodzice byli zupełnie załamani. Wciąż zresztą są. Nie wiedzieli o tym romansie i błagali, bym zachował to w tajemnicy.

– Dlatego pozwoliłeś, by wszyscy myśleli… Skąd wiesz, że to nie było twoje dziecko?

– Są wyniki badań koronera.

– Powiedziałeś mi tamtego dnia, że nie sypiacie ze sobą. – Wysunęła się z jego uścisku.

Puścił ją. Mimo rękawiczek miał lodowate dłonie. Przemarznięty do szpiku kości wciąż zadawał sobie pytania, co by było, gdyby…

– Jak myślisz? Czy wiedziała, że to nie twoje dziecko? – spytała niepewnie.

– Oczywiście – parsknął z pogardą dla siebie i Faustiny. – Już wcześniej miałem pewne podejrzenia. A gdy ją znaleźli, zrozumiałem, do czego zmierzała. Nie sypialiśmy ze sobą w trakcie małżeństwa. Zdarzyło się to tylko jeden jedyny raz po naszych zaręczynach. Z jej inicjatywy. Powiedziała, że chce się upewnić, czy do siebie pasujemy. Potem zawsze wymawiała się bólem głowy. W końcu oznajmiła, że powinniśmy zaczekać do ceremonii ślubnej, by nasza pierwsza noc była bardziej ekscytująca.

Nie protestował. Ich pierwszy kontakt nie rozpalił w nim ognia, a już na pewno nie poruszył tak silnie jak inne pamiętne wydarzenie. Przesunął wzrokiem po twarzy Poppy. Nigdy nie przypuszczał, że może się tak zapamiętać, by całkiem zignorować otaczającą rzeczywistość. Bez reszty uległ tej nagłej namiętności, zapominając, że uprawia seks z niemal obcą kobietą w miejscu dostępnym dla wszystkich. W dodatku od tamtej pory nie przestawał o niej myśleć. Co dnia.

Przetarł dłonią twarz, próbując się skupić na swej ponurej historii.

– Myślę, że postanowiła się ze mną przespać, gdy się okazało, że jest w ciąży. Zamierzała mi wmówić, że to ja jestem ojcem tego dziecka.

– Kiedy?

Wiedział, o co jej chodzi.

– Kilka tygodni przed zerwaniem zaręczyn, które, co może pamiętasz, nastąpiło w dniu, w którym ty i ja….

Poppy potarła rękę w miejscu, w którym ją trzymał.

– Dowiedziałem się potem, że po wyjeździe z domu moich rodziców pojechała wprost do swoich, by oznajmić, że odwołała nasz ślub. To ludzie bardzo porządni i odpowiedzialni, dlatego zażądali, by dotrzymała złożonej obietnicy, grożąc jej wydziedziczeniem. Gdyby mieli wcześniej choć cień podejrzeń co do jej motywów, natychmiast zwolniliby szofera lub w inny sposób udaremnili ich kontakty, ale było za późno. Faustinie pozostał wybór – życie w biedzie u boku kochanka albo powrót do mnie.

Było to jedyne wytłumaczenie, dlaczego zrównoważona, dobrze wychowana i zasadniczo uczciwa kobieta postąpiła w tak haniebny sposób.

– Tydzień przed śmiercią wykorzystała część swego posagu, by kupić mały dom w północnej Hiszpanii w pobliżu jego rodziny. Tam właśnie się wybierali.

– Jakie to… smutne.

– Smutne i odrażające. A ja wciąż zadręczam się pytaniem, czy nadal by żyła, gdybym tamtego dnia odrzucił jej przeprosiny i nie zgodził się na ślub.

– Dlaczego się zgodziłeś? Z powodu prezesury? – Ton jej głosu poruszył jego sumienie. Nie przeczył, że szansa uniezależnienia się od Cesara i kierowania firmą ojca Faustiny miała wpływ na ich zaręczyny. Niewystarczający jednak, by skłonić go do ponownej próby małżeństwa.

– Oznajmiła, że właśnie dowiedziała się o ciąży, a jej wczorajsze zachowanie wynika z huśtawki nastrojów. Twierdziła również, że dziecko zostało poczęte w trakcie naszego jedynego zbliżenia. Byłem zabezpieczony i powinienem przypuszczać, że kłamie, ale… – Tu pojawiły się pytania „A jeśli”. Co byłoby, gdyby zadał ich więcej, gdyby jej odmówił i wyznał, że spał z pokojówką? I że było to wspaniałe?

Ale tego nie zrobił. Spełnił swój obowiązek wobec rodziny. Tak jak oczekiwano.

– Mimo wszystko wierzyłem, że to moje dziecko…

– Kiedy zacząłeś podejrzewać, że tak nie jest?

– W noc poślubną oświadczyła, że ciąża zniechęca ją do seksu. – Nie nalegał, gdyż sam przeżywał rozterkę. – Miała zmienne humory, nieustannie wybuchały konflikty. Zbierała wszystkie argumenty, by mnie opuścić. Nie współżyliśmy ze sobą. Stosunki jeszcze bardziej zaczęły się pogarszać, gdy się upewniłem, że coś ukrywa. Odwlekałem konfrontację, ale była nieuchronna. I wtedy zadzwonił jej ojciec.

– Głęboko ci współczuję, Rico. Trudno sobie to wyobrazić….

– Nie chcę twojego współczucia, Poppy. – Zacisnął pięści. – Oczekuję twojego milczenia. Nie wie o tym nawet Cesar, choć niczego przed sobą nie ukrywamy. Przysięgłem jej rodzicom, że nikt się o tym nie dowie.

– A co z twoją prezesurą?

– Jej ojciec prosił, żebym nie rezygnował ze stanowiska. Ciąży mu poczucie winy z powodu oszustw córki. Gdybym

ujawnił prawdę, wywołałbym skandal, który by ich zupełnie zniszczył. Mimo postępków Faustiny są uczciwymi ludźmi. Nie chcę ranić ich bardziej, niż ona ich zraniła.

– Nie wspomnę o tym nigdy nawet słowem – zapewniła.

Skinął na znak, że jej wierzy. Teraz łączył ich wspólny sekret.

– Ale trudno mi pogodzić się z tym, że i ty ukrywałaś przede mną swoją tajemnicę. – Usłyszał, że wstrzymuje oddech, jakby zadał jej cios. – A ja nigdy się nie wyprę mojego dziecka. Nie zrezygnuję z prawa do własnej córki.

Cofnęła się o krok, ale złapał ją za ramię, przyciągnął i nachylił głowę tak, by w ciemności spojrzeć w jej oczy.

– Pojedziesz do Hiszpanii. Wyjdziesz za mnie i zrobimy wszystko, by to małżeństwo się udało.

Odepchnęłaby jego rękę, gdyby nie potrzebowała oparcia. Jego słowa pozbawiły ją równowagi.

– To przełomowa decyzja – wykrztusiła. – Nie będę ci utrudniać z nią kontaktów, Rico. Widzę, jakie to dla ciebie ważne. Ale ty i ja niemal się nie znamy.

– Znamy się – łagodnie zaprzeczył. – Właśnie usłyszałaś ode mnie coś, o czym nie powiedziałem nikomu.

Ona również zwierzyła mu się wcześniej z głęboko skrywanego bólu – cierpienia dziecka odtrąconego przez rodziców.

Podobnie było tamtego pamiętnego dnia w oranżerii. Niepostrzeżenie zeszli na tematy głęboko osobiste. I choć fascynował ją fizycznie od pierwszego wejrzenia, to później

przez wiele tygodni tęskniła właśnie do tamtej rozmowy. Chciała sprawdzić, kto się naprawdę kryje pod tą imponującą powierzchownością i maską nieskazitelnych manier. Opowiedziała mu wtedy o tym kłamcy z plecakiem, który ukradł jej wszystko, co miała, a potem zapytała, dlaczego się zgodził na zaaranżowane małżeństwo.

I dobrze zapamiętała, co odpowiedział:

– Po co miałbym rywalizować z konkurentem naszej firmy, skoro dzięki małżeństwu stałby się wspólnikiem? Poza tym rodzina Faustiny cieszy się ogromnym szacunkiem i nasze bliskie relacje umocniłyby jeszcze pozycję mego wielce szanowanego ojca w wyższej izbie parlamentu. Faustina otrzymałaby tytuł i społeczny status mojej rodziny, a moja matka następczynię tronu i ceremonię ślubną, o jakiej bezskutecznie marzyła dla mojego brata.

Brzmiało to zabawnie rzeczowo, ale zdrowy rozsądek ostrzegał ją, że zasługuje na więcej niż mężczyzna, z którym inna kobieta zerwała właśnie zaręczyny.

Z drugiej strony Rico nie chciał od niej niczego oprócz niej samej. Jeśli była to tylko reakcja na odtrącenie, trudno. Wyrównywał tym nieco dzielącą ich przepaść. W miarę jak pocałunki rozpalały w nich namiętność, przestała nad sobą panować. Nie pragnęła niczego więcej. Bo choć wierzyła, że poślubi kogoś tylko z miłości, wiedziała również, że związek dusz bywa iluzją. Oczekiwanie, że za pierwszym razem dostanie wszystko – rozkosz, miłość i wierność na całe życie – było mrzonką.

Wystarczyła jej ta fascynacja i ten mężczyzna, który – choć nieosiągalny – elektryzował ją samym spojrzeniem, gdy

patrzył, jak pod dotykiem jego palców zmienia się jej twarz.

Z trudem powstrzymała się od dalszych wspomnień. W przeciwnym razie znów by mu uległa bez słowa protestu.

– To dopiero nasza druga rozmowa – przypomniała, drżąc na wspomnienie tamtego spotkania. – A kochaliśmy się zaledwie jeden raz.

– Ze wspaniałym rezultatem. – Dłoń w rękawiczce ujęła jej podbródek. – I nie mówię tylko o Lily.

Cieszyła się, że nie widzi jej rumieńca, ale napięcie w głosie zdradzało, jak jest bezsilna.

– Zrobiłeś to… w przypływie ulgi, że nie musisz się żenić – rzuciła oskarżycielskim tonem. – Byłam po prostu pierwszą kobietą, na którą się natknąłeś.

– Dostrzegłem cię znacznie wcześniej. – Stali tak blisko siebie, że ich oddechy się mieszały. – Nie pocałowałbym cię, gdybyś wyraźnie nie podkreśliła, że skończyłaś u nas pracę i odchodzisz – przypomniał. – To przyciąganie było wzajemne.

– Niczego nie podkreślałam – zaprotestowała, chociaż nie była pewna. Przecież się odsunął, umożliwiając jej przejście do szatni. Tymczasem stała, nie chcąc kończyć rozmowy, uszczęśliwiona, że ją zauważył.

– Czy kiedykolwiek wspominasz tamten dzień? – spytał.

Nieustannie. Ale nigdy by się do tego nie przyznała.

– A więc tak? – podpowiedział, nachylając ku niej głowę i przystając, zanim ją pocałował.

Zamrugała i zamknęła oczy, przyzwalająco rozchylając usta. Wystarczyło, by musnął je wargami, a przeszył ją dreszcz. Wysunęła rękę, ale przez wełnianą rękawiczkę poczuła tylko gładką skórę jego kurtki, zbyt śliską, by się przytrzymać. On tymczasem nie przestawał pieścić wargami jej ust. Gdy sięgnął, by objąć ją dłonią za szyję, szorstki szef rękawicy lekko potarł delikatną skórę jej gardła.

– A więc tak? – powtórzył, odmawiając jej tego, czego pragnęła, póki nie usłyszy odpowiedzi.

Czuła, jak pod warstwą grubej odzieży jej ciało gwałtownie się rozgrzewa.

– Tak – przyznała w końcu, ulegając jego woli.

Mruknął z zadowoleniem i stanął, obejmując stopami jej stopy. Jęknęła z rozkoszy, gdy stwardniałymi wargami pochłaniał jej usta, urzeczywistniając wszystkie erotyczne fantazje, które snuła w czasie długich nocy po powrocie z Hiszpanii. Uniosła ręce, by objąć go za szyję, a on zamknął ją w swych ramionach. Tak mocno, że nie mogła złapać tchu.

Rozpalało go pragnienie, którego nie mógł ugasić. Tymczasem ona objęła dłonią jego głowę i przyciągnęła do siebie, pragnąc, by naznaczył ją swymi wargami i na zawsze zapisał tę chwilę.

Tak się też stało.

Ich namiętność była równie silna jak niszcząca. Wiedziała, że musi o tym pamiętać, gdyż w przeciwnym razie straci nad sobą kontrolę.

Jakby i on zdawał sobie sprawę z tego zagrożenia, podniósł głowę i głęboko wciągnął powietrze, choć wciąż nie

wypuszczał jej z objęć.

Z trudem łapiąc oddech, otworzyła oczy. Jego twarz tonęła w mroku, lecz za nią niczym potężna aureola rozsypał się kalejdoskop barw.

– Patrz! – Oniemiała z zachwytu lekko się odsunęła. Nie była nawet pewna, czy to, co widzi, jest rzeczywiste, czy może to jedynie gasnący blask fajerwerków, które rozbłysły pod jej powiekami, gdy ją całował.

Lekko się zataczając, wyprowadziła go spomiędzy drzew. Przestwór nieba był większy niż tysiące ekranów filmowych. Wirował rozjarzonym blaskiem, który przyćmiewał gwiazdy. Wśród woali zieleni tańczyły wstęgi różu, fioletu i czerwieni, a co kilka sekund strzelał ku ziemi ostry pęk kolorowych strzał. Zdawały się tak bliskie i namacalne, że lada moment spodziewała się uderzenia.

– Jakie to piękne… – Rico znów przyciągnął ją do siebie i obrócił tak, by widziała gwiezdny spektakl.

Oparła się o niego, ciekawa, czy przez grube zimowe ubranie słyszy gwałtowne bicie jej serca.

–To jedno z moich najstarszych wspomnień – powiedziała cicho. – Zapytałam dziadka, czy mama po mnie wróci, a on przyprowadził mnie tutaj. Myślałam, że umarła i chce mi o tym powiedzieć. Tymczasem pokazał mi to niebo. Kiedy spytałam, co to jest, odparł, że też nie wie. I że na świecie zawsze będą rzeczy, o których nic nie wiemy.

– Cząstki gazu ze słońca zderzają się z ziemską atmosferą – poinformował Rico.

– Nie psuj tego. – Lekko pchnęła go łokciem. – To magia. Robiłam tu setki zdjęć. Ale żadne nie oddaje rzeczywistości.

– Nie pamiętam, bym widział coś równie wspaniałego – rzekł, opierając brodę na czubku jej głowy.

– Ani ja. – To był najpiękniejszy spektakl, jaki oglądała, i nie żałowała, że nie ma aparatu. Wiedziała, że na zawsze zapamięta barwę jego głosu, ciepło oddechu przy jej uchu, ciężar ręki na jej ramieniu i te roztańczone kolory, które chłonęli szeroko otwartymi oczami.

Zawahała się, a potem wyznała coś jeszcze.

– Dziadek przyprowadził mnie tu również wtedy, gdy się okazało, że jestem w ciąży. Chciałam urodzić Lily, ale nie wiedziałam, jak sobie dam radę. Nie mogłam nadużywać ich dobroci i obciążać naszą obecnością. Był przygnębiony, bo wiedział, że odchodzi i nie będzie mógł się już opiekować nami i babcią. Rozpłakaliśmy się oboje i wtedy niebo rozbłysło. Powiedział, że to dowód, że nawet w mroku zdarzają się chwile jasności i że tym właśnie będzie dla nich Lily, jeśli zechcę tu zostać.

Poczuła, że ramiona Rica mocniej ją obejmują.

– Żałuję, że nie mogłem go poznać – powiedział ściszonym głosem.

Jej pierś przeszył nagły ból.

– Myślę, że tutaj jest.

Milczał zaskoczony.

– Nie wierzę w takie rzeczy, Poppy – odezwał się po chwili.

– Nie szkodzi. – Dotknęła ręki, która ją mocno obejmowała. – Bo ja tak.

– Ale mimo to… – przez wełnę czapki przycisnął usta do jej ucha – myślę, że oboje wiemy, co by ci powiedział.

Łzy ścisnęły jej gardło. „Wyjdź za Rica”.

Lekko się odsunął, by sięgnąć do kieszeni kurtki. Gdy wyjął stamtąd rękę i wyciągnął ją do niej, ujrzała, że trzyma małe pudełeczko. Nie wypuszczając jej z objęć, otworzył je i wyjął pierścionek.

Nie widziała, czy jest srebrny, zielony czy może różowy. Brylant rzucał kolorowe ognie, niemal ją oślepiając. Nie mogła wręcz uwierzyć, że pokonał całą tę drogę, nie mając pewności, że Lily to naprawdę jego dziecko, a jednak przywiózł ze sobą ten pierścionek.

Pozwoliła mu ująć swą lewą rękę i ściągnąć rękawiczkę, po czym jak zaczarowana obróciła się do niego twarzą.

Stojąc wśród wirujących blasków polarnej zorzy, wobec jej nieziemskiej potęgi i astralnych głosów pomyślała, że dziadek nie mógłby jej życzyć źle. Nie doradzałby, by wyszła za Rica, gdyby miało to zniszczyć jej życie. Mówił za to, by pożegnała się z przeszłością i zaczęła budować przyszłość.

Zimny pierścień lekko wsunął się na jej palec, ciężki jak obietnica, którą symbolizował. Ale kiedy poczuła na ustach usta Rica, ich żar stopił wszystkie obawy i zwątpienie, napełniając ją wiarą i nadzieją.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Powinieneś mnie wcześniej uprzedzić. Przygotowałabym się. Ktoś z rodziny powinien tam być”.

Rico przeczytał wiadomość od Pii i zaklął, po czym rzucił telefon na rozkładany fotel obok siebie.

Siedząca naprzeciw Poppy spojrzała znad książeczki, którą czytała Lily. Dziewczynka przypięta pasami do swego fotelika, próbując się uwolnić, zanosiła się płaczem.

– Co się stało? – spytała z niepokojem.

– Siostra ma pretensje z powodu naszego ślubu.

– Jest mu przeciwna? – Poppy spochmurniała.

– Jest urażona, że jej nie zaprosiłem. Wyjaśniłem, że nie było czasu.

Nawet nie przyszło mu na myśl, że Pia chciałaby przyjechać. Rodzice nalegali, by zaczekał na wynik testów DNA, i zdziwili się, że odmówił. Natomiast Cesar w reakcji na jego pospieszne zaślubiny wysłał tylko krótką wiadomość:

„Sorcha mi powiedziała. Gratulacje”.

Machnął ręką i skupił się na bieżących sprawach.

Babcia Poppy została przeniesiona do mieszkania siostry, gdzie miała się zatrzymać przez kilka dni. Rico musiał pospiesznie zorganizować przeprowadzkę, załatwił więc, by jej rzeczy przewieziono do pobliskiego prywatnego domu

seniora. Był tak luksusowy, że Eleanor spytała, czy aby nie wygrał na loterii.

Poppy nie przestawała się zamartwiać. Uspokoiła ją dopiero rozmowa z niezwykle ujmującym lekarzem zatrudnionym w tym ośrodku. Jak się okazało, zdążył już nawiązać kontakt z doktorem, który do tej pory opiekował się babcią. Na jego zlecenie dietetyk starannie odnotował jej niechęć do kminku, a obsługa została poinformowana o uczuleniu na niektóre detergenty. Eleanor obejrzała basen, salę ćwiczeń oraz gabinety fizykoterapii i na koniec z zadowoleniem skinęła głową, wyrażając pełną aprobatę.

Ojciec Poppy oświadczył, że lokalizacja ośrodka w Reginie pozwoli mu częściej odwiedzać jego matkę, poprzednio bowiem dojazd z lotniska zabierał pół dnia. Rico zatrudnił nawet dozorcę do opieki nad domem, zanim podejmą decyzję o jego dalszych losach.

Na koniec odbyła się krótka ceremonia w urzędzie stanu cywilnego. Poppy poprowadził do ślubu ojciec, a babcia roniła łzy szczęścia. Zjedli brunch w eleganckim lokalu, a potem weszli na pokład prywatnego odrzutowca Rica.

Nadszedł kolejny esemes, ale go zignorował.

– Odpisz jej, że nie było nawet mojej matki – powiedziała Poppy.

– Już ci wyjaśniłem, dlaczego utrzymuję to w sekrecie.

– Nie mam pretensji. – Jej ton uświadomił mu, że jest zbyt obcesowy. – Po prostu tego nie chciałam. – Zaciskając usta, schyliła się, by podnieść książeczkę, którą Lily rzuciła na podłogę.

Wcześniej zapowiedziała, że poinformuje matkę o ślubie, gdy Rico złoży oświadczenie prasowe. On zaś w wirze zajęć nie miał nawet chwili, żeby w to głębiej wnikać. Teraz się zastanowił.

– Ale właściwie dlaczego? – spytał. Czyżby się obawiała, że matka nie przyjedzie? Ta kobieta wydawała się zupełnie pozbawiona uczuć. La Reina Montero zachowywała przynajmniej pozory.

– Wątpię, bym mogła liczyć na jej dyskrecję – mruknęła niechętnie Poppy. – Zgadzam się z tobą, że uprzejmość wymaga, by to twoi rodzice poinformowali o naszym ślubie rodziców Faustiny, dając im kilka dni na przygotowanie własnego oświadczenia.

Choć pod żadnym pozorem nie chciał mieszać Faustiny w to małżeństwo, wdzięczny był Poppy za wyrozumiałość. Fakt, że miał dziecko w wieku Lily, rzucał na niego złe światło. Podważał jego małżeńską uczciwość i obciążał go winą za odwołanie ślubu. Ta wiadomość stanowiłaby szok dla wielu osób, a nade wszystko dla rodziców Faustiny.

– Wybacz, nie chciałem, żeby to tak ostro zabrzmiało. Ostatnio popełniam coraz więcej błędów.

Dostrzegł jej urażone spojrzenie.

– Nie sugerowałem, że nasze małżeństwo jest błędem – rzekł tonem przeprosin. – Wywoła jednak nową falę plotek. Stanie się gorącym tematem dla brukowców, a ciebie nazwą „tą drugą”.

Wiedział, że okrzykną ją złodziejką mężów i łowczynią fortun.

– Mnie natomiast oskarżą o niewierność i nazwą wyrodnym ojcem, choć skandale nie są moją specjalnością. To mnie kompromituje.

– A Lily? Też cię kompromituje? – Z trudem się opanowała, widząc stewardesę, która przyszła zapytać, czy mają jakieś życzenia.

Lily podniosła rączki, żałośnie piszcząc.

– Chce się uwolnić – wyjaśniła Poppy ze sztywnym uśmiechem. – Skarbie, musisz grzecznie siedzieć. Przepraszam, ale obawiam się, że będzie marudzić.

– Nie przewidujemy turbulencji aż do Atlantyku – poinformowała stewardesa. – Mogłaby pospacerować, żeby wyładować nieco energii.

– Ona jeszcze nie chodzi.

– Nic jej tu nie grozi – rzekł Rico, rozgoryczony krzywdzącym zarzutem. – Wszystkie szuflady są zamknięte na zamki, więc nie otworzą się w trakcie lotu.

Poppy spojrzała na pokład. Był tak nieskazitelny, jak należało oczekiwać, zważywszy na wynagrodzenie załogi.

– I na pewno nie będzie przeszkadzać? – upewniła się.

– Oczywiście, że nie. – Zaskoczona tym pytaniem stewardesa zniknęła, by przynieść kawę dla Rica.

Poppy usłyszała jego prychnięcie i, rozpinając Lily z pasów, rzuciła mu chmurne spojrzenie.

– Czym cię tak rozśmieszyłam?

– To mój samolot. Jeśli moja córka zechce go pilotować, załoga dopilnuje, żeby nic się nikomu nie stało. – Był tego

pewien.

Podniosła małą z fotelika i postawiła ją na podłodze obok swego kolana. Następnie sięgnęła po torbę z zabawkami, podała jej żyrafę, a na koniec wysypała pozostałe zabawki na fotel obok Rica.

Lily sięgnęła po torbę, chcąc sprawdzić, czy nie znajdzie ich więcej.

– Nic tam już nie ma. Wszystko jest tutaj – zapewniła ją Poppy.

Mała rzuciła żyrafę, puściła kolano matki i bez niczyjej pomocy niepewnie zrobiła krok, a potem drugi i trzeci.

Poppy głośno wciągnęła powietrze i wyciągnęła ręce, by ją podtrzymać, ale Lily chwyciła pulchną rączką kolano Rica, a jej paluszki zacisnęły się jak kocie pazurki na jego spodniach. Utrzymała równowagę, po czym spokojnie okrążyła jego nogę i zaczęła sprawdzać swój stan posiadania.

Poppy zasłoniła dłonią otwarte usta. W jej oczach zalśniły łzy zachwytu.

– Widziałeś?! – Opuściła rękę, ale jej głos zamarł z wrażenia.

– To nie mogły być jej pierwsze kroki. – Nie, to wykluczone, myślał. Nic tego nie zapowiadało. Wyglądało to tak naturalnie, jakby od dawna to robiła.

– A jednak były. Tak po prostu. Teraz to już mała dziewczynka. – Otarła wilgotne oczy. – Nie powinnam się tak głupio rozklejać. Babcia zapowiadała, że to nastąpi lada dzień.

Pośród stosu zabawek i plastikowych kluczy Lily odnalazła telefon Rica. Chciał go odebrać, ale w nagłym odruchu zachwytu skierował dłoń ku jej główce. Na chwilę się zawahał, zanim delikatnie pogładził złocistorude włoski, miękkie jak puch kaczątka.

Uświadomił sobie jej kruchość i serce ścisnął mu dziwny lęk. Zapragnął chronić ją i jej bronić, ale wiedział, że nie zawsze sprosta temu zadaniu.

– Nie musisz mi imponować, wiesz? – odezwał się do Lily, zawstydzony, że pęka z dumy z powodu tych trzech małych kroczków.

Uśmiechnęła się i podała mu telefon.

– Dziękuję – rzekł uprzejmie i schował go do kieszeni, w zamian wręczając jej gryzak. Potem spojrzał na Poppy.

– Oboje mogliśmy postąpić w wielu sprawach znacznie lepiej – rzekł, przywracając głosowi spokojny ton. – Ale nigdy, przenigdy, nie przyznam, że Lily była błędem.

Rico ostrożnie przeniósł córeczkę do błękitnej kołyski, z której zapewne korzystał Mateo. Wyjaśnił też, że ten zacieniony penthouse w Madrycie służy każdemu z członków jego rodziny, gdy przyjeżdża załatwić coś w stolicy.

Poppy starannie otuliła zmęczone dziecko kocykiem. Pierwsza część lotu upłynęła spokojnie. Udało im się nawet przespać kilka godzin, ale gdy turbulencje się nasiliły, zmuszając do zapięcia pasów, Lily zaczęła marudzić. W końcu, gdy zabrakło jej łez, przysnęła, ale wtedy samolot zaczął schodzić do lądowania, powodując ucisk w uszach i kolejne szlochy.

– Myślę, że będzie spać kamiennym snem – orzekła Poppy z ulgą, wychodząc z pokoju.

Rico włączył monitor i zabrał go ze sobą salonu, gdzie zapalił kilka lamp. Poruszał się ze swobodną pewnością siebie, bez cienia zmęczenia podróżą. Jego oczy pod ciężkimi powiekami miały nieodgadniony wyraz.

– Jesteś głodna?

– Nie. Mam wrażenie, że jedliśmy przez cały dzień. – Skrzyżowała ręce na piersi, uświadamiając sobie, że od tamtego wieczoru, gdy całował ją pod gwiazdami, pierwszy raz są sami.

I że są małżeństwem.

Słyszała, jak polecił kierowcy, by wniósł ich bagaże do jego sypialni. Wiedziała również, że muszą porozmawiać. Pragnęła mu się wydawać wyrafinowana i nonszalancka, a tymczasem nie miała żadnego doświadczenia i obawiała się jego reakcji. Czy jej nie wyśmieje? Nie będzie rozczarowany?

– Ja… chciałabym wziąć prysznic – wymamrotała, licząc na chwilę samotności, w której mogłaby zebrać myśli.

– Chętnie dotrzymam ci towarzystwa. – Jego niski, zmysłowy głos krył zaproszenie.

Fala gorąca oblała ją od stóp po czubek głowy. Chciała się roześmiać, ale jej lęk musiał być widoczny. Spoważniał.

– Nie będę się narzucał, jeśli jesteś zmęczona.

– To nie to… – wyszeptała, jeszcze bardziej zmieszana, a przy tym oszołomiona wirem wydarzeń. W końcu jednak, wciągając głęboki oddech, zdobyła się na odwagę.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

Zastygł zdumiony, a potem chłodno odparł:

– Oczekuję, że nasze małżeństwo łączyć będzie również więź fizyczna. Ale niczego nie chcę wymuszać. Normalnie powiedziałbym, że kobieta nie musi tłumaczyć, dlaczego mnie odpycha, ale zważywszy na motywy Faustiny, chciałbym rozumieć twoje.

– Wcale cię nie odpycham – zaprotestowała nerwowo. – Miałam nadzieję, że będziemy ze sobą współżyć. – Intensywny odcień rudych włosów przybrał jeszcze na sile, gdy jej twarz oblał purpurowy rumieniec.

Przyjrzał jej się uważnie, po czym zrobił kilka kroków w jej stronę i ujął ją pod brodę, tak by spojrzała mu w oczy.

– Myśmy już to robili – przypomniał.

– Skoro o tym mówisz… – Mocno zacisnęła powieki i wykrztusiła: – Bo widzisz, ja nigdy nie uprawiałam seksu. Przed tobą ani potem.

Jego uścisk gwałtownie się nasilił.

– Otwórz oczy – zażądał kategorycznie.

Posłuchała, ze wstydem wytrzymując jego spojrzenie. Bardziej dręczyło ją poczucie winy, że tamtego dnia skłamała, niż wstyd, że była dziewicą.

– Nigdy – powtórzyła bezradnie.

Rico nie przypominał sobie, by kiedykolwiek oniemiał do tego stopnia. Zachował zresztą w pamięci jedynie jej nieśmiałość i brak wprawy, gdy szamotała się z jego koszulą.

W sprawach seksu ważniejszy jest entuzjazm niż doświadczenie. I jeśli nawet nasunęła mu się myśl, że nie jest zbyt dojrzała, to tłumaczył to gwałtownym pobudzeniem i okolicznościami ich zbliżenia. W tej sytuacji sam zresztą również nie zdołał dowieść swych umiejętności.

Natomiast dokładnie pamiętał chwilę, która nastąpiła potem, gdy uczucie błogości, które go ogarnęło, zakłóciła obawa, że ją zranił.

– To początek okresu? – spytał zaskoczony.

– Chyba tak, przepraszam. – Nie posiadała się ze wstydu.

– Nie przepraszaj. Przynajmniej nie grozi nam, że…

Teraz jednak patrzył na nią badawczo. Jej wyznanie zupełnie wytrąciło go z równowagi.

– Nie lubię kłamstw – wycedził przez zaciśnięte usta.

– To prawda – potwierdziła, krzywiąc się, jakby coś ją dręczyło. – Chcę z tobą sypiać, ale nie chcę, żebyś… – odchrząknęła, po czym cicho skończyła: – żebyś był mną rozczarowany. Bo i ja nie chcę się tobą rozczarować.

To poruszyło jego ambicję.

– Byłaś wtedy rozczarowana?

– Nie – gorączkowo zaprzeczyła, nieco się cofając. Tyle że nie miała żadnych porównań.

– Sprawiłem ci ból?

– Nie, no może troszeczkę, ale… – Spojrzała w sufit, jakby szukała właściwej odpowiedzi. – Było mi z tym dobrze. Zresztą mi to wynagrodziłeś – dodała z zażenowanym uśmiechem.

– Odczuwałaś przyjemność? – Pragnął to usłyszeć. – Nie udawałaś, prawda? Przeżyłaś orgazm? Bo byłem pewien, że tak…

– Czy to jest śledztwo?! – wykrzyknęła z purpurową twarzą.

– Muszę się tego dowiedzieć, Poppy – zażądał stanowczo.

– Niczego nie udawałam, okej? I przestań mi zadawać tak osobiste pytania.

– Co znaczy osobiste? To dotyczy nas obojga, a ja chcę się upewnić, że cię znam. Twoje zadowolenie jest warunkiem mojego. Zapamiętaj to sobie.

Wbiła wzrok w swoją rękę.

– Dziękuję. Chciałabym cię zapewnić o tym samym, ale nie wiem, jak mam postępować.

– Nie musisz tego ukrywać. Cieszę się, że to mówisz. I wiedz, że liczba twoich dawnych kochanków jest dla mnie o wiele mniej ważna niż to, ilu masz ich dzisiaj. Możemy się umówić, że wystarczy ci jeden?

Zerknęła sponad swej ręki, lecz w jej karcącym spojrzeniu wyczytał obietnicę.

– Zawsze będzie tylko ten jeden.

– I ja ci to obiecuję – odpowiedział, wciąż nie mogąc uwierzyć, że przez tyle czasu tłumiła namiętność, którą w niej rozbudził.

– Jak sobie to wyobrażasz? Byłam w ciąży – położyła dłoń na brzuchu – a potem opiekowałam się dziadkami

i niemowlęciem. Gdy masz dziecko, marzysz tylko o randce z poduszką i niczym innym, uwierz mi.

Wydawała się zbyt urażona jego podejrzliwością, by kłamać. Nie był sentymentalny, ale świadomość, że przed nim nie należała do żadnego mężczyzny obudziła w nim głęboką czułość.

– Dlaczego ja? – spytał łagodnie. – I dlaczego wtedy?

– Bo cała moja wyprawa okazała się zupełną porażką. Chciałam zabrać do domu choć jedno miłe wspomnienie.

Uniósł brwi.

– Byłem pamiątką turystyczną?

– A ja łatwym trofeum? – odparowała.

Odwrócił głowę, wspominając, jak obsesyjnie o niej myślał. Miała być tylko epizodem, a tymczasem stała się kolejnym dręczącym „gdyby…”.

– Wziąłeś tylko to, co ci dałam z własnej woli – rzekła, obejmując się rękoma. – Nie uwiodłeś mnie. Sama tego chciałam. Teraz jednak pragnę dać ci więcej, ale brak mi pewności i doświadczenia. Bo zdarzyło się to tylko ten jeden raz.

Od tamtego wieczoru pod gwiazdami oprócz powściągliwego pocałunku po ślubnej ceremonii nawet się nie dotknęli. Był jednak nieustannie świadom jej obecności. Jego słuch rejestrował wszystkie odcienie jej głosu – zarówno żartobliwy ton uwag, które wymieniała z babcią, jak i czułość, z jaką zwracała się do Lily. A gdy ich palce przypadkowo się zetknęły, chłonął zapach jej włosów i rozkoszował się miękkim ciepłem dłoni.

W bezsenne noce powracał myślami do ich spotkania w oranżerii i ogarniał go żar, który sprawiał ból. Nie mógł wprost uwierzyć, że o tym nie wiedziała.

A jednak za wszelką cenę starał się ukryć swe uczucia, nie chcąc, by dostrzegła w nim słabość. Nigdy by się nie przyznał, że od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył, jak polerowała meble jego matki, nie przestał o niej myśleć.

– Masz wiele porównań. A ja nie chciałabym na początku naszego małżeństwa sprawić ci zawodu – wyznała wstydliwie. – I dlatego stoimy tutaj, a nie pod prysznicem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Poppy…

Jego głos powstrzymał ją, zanim się obróciła. Nerwowo wciągnęła powietrze. On zaś czekał, by jej niespokojny wzrok w końcu spoczął na nim.

– To nie jest egzamin – rzekł poważnym tonem. – Jeśli nie jesteś gotowa, powiedz.

– Powiedziałam już, że tego chcę.

Podszedł do niej, unosząc brwi z czułą naganą.

– Jesteś zdenerwowana. Może jednak powinniśmy dać sobie czas.

– Chciałabym już przełamać tę barierę – wyznała nadąsana.

Delikatnie ujął jej ręce i łagodnie przytrzymał.

– Gdybym wtedy w porę się opamiętał, zorientowałbym się, że to dla ciebie nowe doświadczenie. Teraz jednak chcę mieć pewność, że przeżyjemy je wspólnie. Może więc zacznijmy od pocałunku?

Podniosła ku niemu oczy.

– Jeśli chcesz…

Musnął jej wargi, niemal ich nie dotykając. Jakby ją budził ze snu.

Lekko się poruszyła, niespokojna, lecz nie protestując.

– Mógłbyś spróbować jeszcze?

Bez pośpiechu spełnił jej życzenie, tym razem stopniując intensywność pocałunku.

Nieśmiało go odwzajemniła, a jej zmysły nagle się wyostrzyły. Zacisnęła dłoń na jego koszuli, miętosząc delikatną tkaninę i domagając się kolejnych pocałunków.

Okazało się to niełatwym wyzwaniem dla jego samokontroli. Mruknął i mocniej ją do siebie przyciągnął. Teraz czuła go całym swym ciałem. Wszystkie wspomnienia, które już dawno uznała za wytwór fantazji, gwałtownie ożyły. Trzymał ją w ramionach, tu, w swoim domu, i zaczynali nowe, wspólne życie. Prawdziwe.

Tego było za wiele. Z jej gardła wyrwał się krótki szloch.

Nagle uświadomiła sobie, gdzie leży prawdziwe źródło jej obaw. Jeśli ponownie ulegnie zapamiętaniu, wówczas kontrola, jaką uzyskała nad losem, wymknie jej się z rąk. Kiedy go spotkała, zanim się jeszcze okazało, że jest w ciąży, wiedziała, że jej życie nigdy już nie będzie takie jak dawniej. Tej nocy dowie się, jaką ma nad nią władzę. Bez trudu przełamie wszelkie bariery, by zawładnąć jej duszą i ciałem. Łzy bezsilności zapiekły ją pod powiekami.

On tymczasem oderwał się od niej i podniósł głowę, uciszając nierówny oddech. A gdy wolno przesuwał dłonią wzdłuż jej pleców, jego szare oczy zalśniły błękitem i rozbłysły iskrami zieleni. Ogarnął go płomień.

Rozpaczliwie łaknęła jego rąk. Jakby wciągały ją ruchome piaski, a ona znajdowała w nich oparcie i ratunek.

Pochylił głowę, smakując jej usta długo, namiętnie i leniwie. Gdy wspięła się na palce i przylgnęła do niego, pojęła, jak na niego działa. Nagle silniej ją objął i podniósł. Zaskoczona oplotła go nogami w pasie, tak że jej twarz znalazła się przy jego twarzy.

– Mocno mnie trzymaj – rozkazał. Jego rysy stężały w półmroku jak kamienna maska, gdy niósł ją przez hol.

Wtuliła mu się w ramiona. Chłonęła męski zapach jego wody toaletowej, muskała nosem szyję i pieściła zębami płatek ucha, z uśmiechem czując, jak prężą się wszystkie mięśnie jego ciała.

Wzmocnił uścisk i wtedy, podekscytowana, poczuła, że opada. Wciągając powietrze, wyciągnęła ręce, by złapać równowagę, ale on utrzymał ją w ramionach, gdy osunęli się na miękki materac. Wokół panował mrok. Zerknęła w stronę przyległej łazienki, myśląc o prysznicu.

– Potem… – mruknął, nachylając się nad nią. – To jest miłe. – Jego nogi splotły się z jej nogami, czuła na sobie ciężar jego biodra. Wolną ręką sięgnął, by rozpiąć jej bluzkę.

– *Si*?

Uśmiechnęła się nieśmiało, nie wiedząc, na co się zgadzać. Przecież mógł ją rozebrać, jeśli chciał. Tyle że to wcale nie było „miłe”, ale ekscytujące i bezlitosne, wręcz niebezpieczne. Dokładnie takie, jak chciała.

– Musisz mi odpowiedzieć, *cariño*. – Uniósł dłoń, by odsunąć pasmo włosów, które zakryło jej twarz.

– *Sí* – wyszeptała.

– *Perfecto*. – Lekko przesunął palcami po jej szyi, po czym zaczął rozpinać bluzkę.

Ona również chciała mu rozpiąć koszulę, ale, jak i poprzednio, bezskutecznie. Guziki były za małe i zbyt ciasno przyszyte, a jej palce wciąż nie dość wprawne. Niecierpliwie odsunął jej dłoń i szarpnięciem oderwał wszystkie guziki, rozdzierając materiał.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie musiałeś!

– Musiałem. – Wziął jej rękę i przyłożył do swej nagiej piersi. – Zbyt długo czekałem na twój dotyk.

Rytm jej serca przyspieszał. Rozsunęła poszarpane brzegi koszuli i przylgnęła do niego. Mruknął coś, czego nie zrozumiała, ale gdy poczuła na ciele jego dłoń, zdała sobie sprawę, że uporał się z zapięciem bluzki. Zaraz też, jakby od niechcenia, obwiódł palcem jej brzuch, po czym sięgnął wyżej, do biustonosza. Wkrótce bez trudu go rozpiął i odrzucił na bok. Przez chwilę rozkoszował się widokiem jej zaróżowionej skóry i nabrzmiałych sutków, po czym schylił się i zaczął je pieścić gorącymi ustami.

Odrzuciła głowę, krzyknęła i wygięła się w łuk. Zagryzając wargę, wsunęła mu palce we włosy, jakby chciała się go przytrzymać. Nie podniósł jednak głowy, tylko przeciągał tę słodką torturę, aż zaczęła się pod nim wić, unosząc w górę biodra.

Objął ją nogami jak pętlą, by nie mogła uciec przed jego pieszczotami. W końcu jednak zdołała przyciągnąć do siebie jego głowę i sięgnąć ustami do ust.

Weź mnie – błagała bezgłośnie z każdym kolejnym pocałunkiem.

Z pomrukiem głębokiej satysfakcji sięgnął do zamka jej dżinsów, a ona uniosła się, poddając się falom rozkoszy.

– A więc to nie była tylko wyobraźnia. Naprawdę taka jesteś… – Muskał jej szyję, jakby się z nią droczył.

– Rico… – Tracąc zmysły, przesunęła palcami po jego plecach i torsie, wyginając się mocniej, by dotknąć go piersiami.

– Pokaż mi, że nie udawałaś. Pokaż, że znów potrafię ci to zrobić.

Doprowadzał ją do szaleństwa. Poddawała się jego pieszczotom, niezdolna opanować rosnącego napięcia. A gdy chwilę później przykrył wargami jej piersi, poczuła, że wzlatuje nad ziemię i unosi się w eter.

Szeptał coś po hiszpańsku, trzymał jej głowę i pożerał ustami jej usta, nie mogąc się nasycić. Potem jęknął i lekko się uniósł, by rozpiąć pas. Jak w gorączce, odsunęli się od siebie jedynie po to, by zrzucić resztę odzieży. Uwolnieni z niej, nadzy, ciasno do siebie przylgnęli.

Tak jak wtedy.

– Rico… – Zamknęła oczy, szukając go dłonią.

Jego oddech rwał się i przyspieszał, uprzedzając, że traci kontrolę.

– Poppy… – dobiegł ją głos gdzieś z głębi jego piersi. – Otwórz oczy.

Nie chciała, by zobaczył, że pragnie mu się oddać duszą i ciałem. Nie mogła dłużej znieść udręki tej tęsknoty.

– Chcę cię widzieć.

Uniosła powieki i czas się zatrzymał.

– Weź mnie – rozkazał.

Usłuchała i pokierowała nim, wilgotna i gorąca. Z każdym oddechem mocniej czuła jego pulsowanie i pragnęła, by trwało to wiecznie.

– Rico… – Wiła się pod nim, drapieżna i nienasycona.

– Tylko ja – rozkazał, trzymając jej twarz w dłoniach.

– Tylko ty – jęknęła. – Nie wytrzymam tego…

– Wytrzymaj. – W mroku błysnęła biel jego zębów. – Poczuj, czym dla siebie jesteśmy.

Stopniowo przyspieszał. Gorączkowo łapała powietrze, czując go mocniej i głębiej, aż otworzył się przed nią wszechświat w całej swej nieskończoności.

Jego ramiona drżały. Czekał na nią. Czekał.

Oczy mu pociemniały, płonęła twarz. Na ich skórze perliły się krople potu, gdy targnął nią pierwszy spazm. W jednej chwili odrzucił kontrolę, narzucając bezlitosny rytm. Gotowa błagać, objęła go udami i przylgnęła do jego ramion.

Głośno jęknął, uniósł dłońmi jej biodra i patrzył, jak zastygła w niemym krzyku. Jego mięśnie stężały, gdy spleceni w jedno poddali się lawinie kolejnych wstrząsów i drżeń, które, stopniowo gasnąc, coraz wolniej przenikały ich ciała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy się ocknęła, ze zdumieniem spostrzegła, że jest sama. Usiadła, rozglądając się za monitorem, ale nigdzie go nie widziała. Był już dzień. Zegar wskazywał dziewiątą dziesięć.

Spojrzała na poduszkę obok, ale choć ich walizki stały w nogach łóżka, posłanie Rica było nietknięte.

Po długich miłosnych uniesieniach oboje zasnęli, a gdy się przebudzili, znów ogarnęła ich namiętność. Niejasno pamiętała, że później wyszedł. Nie była w stanie podnieść się i spytać, dokąd się wybiera, ale najwyraźniej nie wrócił.

Bolesny skurcz ścisnął jej serce.

Ten samotny poranek nie wróżył dobrze. Jeszcze wczoraj myślała, że namiętność jest oznaką łączącej ich więzi. Wierzyła, że Rico jej pragnie i chce z nią być. Tymczasem po nocy pełnej uniesień boleśnie zderzyła się z rzeczywistością, uświadamiając sobie, że zapewne pożądał jej tylko fizycznie.

Włożyła wczorajsze ubranie i skrzywiła się, widząc w lustrze swą bladą twarz i włosy tak splątane, że nie mogła ich rozczesać. Chciała jednak jak najprędzej sprawdzić, co się dzieje z Lily, więc niedbale związała włosy w koński ogon i wyszła z sypialni.

Obejmując spojrzeniem pokój, w którym Lily spała, zorientowała się, że ktoś korzystał ze stojącego tam pojedynczego łóżka. A więc Rico nie cierpiał na bezsenność.

Poczuła ucisk w gardle. Czyżby ich małżeństwo miało przypominać związek jego rodziców? Oparty – jak się wyraził – „na wspólnych wartościach”?

Ją i Rica łączyły dwie sprawy – dziecko i seks. Mogłoby to stanowić fundament, ale związek jest relacją dwustronną. Jeśli chciał zbudować między nimi mur, to nie było dla nich przyszłości.

Pocieszając się, że to ich pierwszy wspólny dzień i potrzebują więcej czasu, ruszyła do salonu.

Gdy weszła, Rico siedział z tabletem na sofie, popijając kawę, a Lily na kocu obok bawiła się nowymi zabawkami. Na widok mamy wydała głośny okrzyk i wyciągnęła rączki. Gdy Poppy ją podniosła, Lily położyła główkę na jej ramieniu, a wtedy Poppy zaczęła głaskać ją po plecach.

– Czemu mnie nie obudziłeś? – Kryjąc usta we włosach dziecka, spuściła wzrok w obawie przed jego spojrzeniem.

– Nie chciałem cię zrywać ze snu. – Jego głos natychmiast poruszył jej zmysły. Może sprawiły to same słowa, a może zawarta w nich sugestia, że to on jest winien jej zmęczenia, co zresztą odpowiadało prawdzie.

– Zjadła tosta i banana – dodał. – Gospodyni przygotowuje nam śniadanie. Wkrótce będzie gotowe.

– Mogłabym sama je zrobić.

– Płacimy jej za to.

Lily wyciągnęła rączki do zabawek, więc Poppy postawiła ją na kocu, by mogła bawić się dalej.

– Dziękuję – powiedziała, obejmując się rękoma. – Nie przywykłam, by ktokolwiek poza mną z nią wstawał. Babcia czasem jej pilnowała, ale nie mogła jej podnieść. Lilly była za ciężka i zbyt ruchliwa.

– Kandydatka na opiekunkę czeka już na nas w Walencji. Będziesz się mogła do woli wysypiać.

– Potrafię sama opiekować się moją córką – zaprotestowała. Tym bardziej, że nie miała teraz pracy. Zresztą i ta sprawa ją niepokoiła. Była zależna od Rica. Czuła się ciężarem. Kolejny raz.

– Będziesz musiała mi towarzyszyć w licznych obowiązkach reprezentacyjnych. Musimy korzystać z usług stałej opiekunki.

– Jak to „licznych”? – W końcu na niego spojrzała. Lekko zdziwiony jedynie uniósł brwi.

– Co cię tak przeraża?

– Myślałam, że gdy ty pójdziesz do pracy, znajdę sobie jakieś zajęcie, a potem będziemy wspólnie jeść obiady, oglądać telewizję i chodzić spać jak normalni ludzie.

Dopił kawę. Gdy odstawił filiżankę na bok, dostrzegła na jego ustach drwiący uśmiech.

– Moje normalne życie wygląda inaczej. Ale jeśli chcesz pracować, to twój wybór. Znam wiele par, w których oboje małżonków sprawują ważne funkcje. Znam też wiele kobiet – ciągnął – łącznie z moją matką i Sorchą, które prowadzą dom, organizują akcje charytatywne i wspierają kariery swych mężów, reprezentując ich w różnych okolicznościach.

– Jakież to uroczo staroświeckie – stwierdziła, dodając w duchu, że przestarzałe i patriarchalne.

Grymas jego ust wskazywał, że dobrze wie, co miała na myśli.

– Jak już mówiłem, taka jest moja normalność. Jeśli zamierzasz pracować, tym bardziej potrzebna jest niania. Przynajmniej tyle zostało ustalone.

Poppy miała ochotę tupnąć ze złości. Nie mogła go jednak oskarżyć o brak zainteresowania dzieckiem, tym bardziej, że to on wstał do Lily tego ranka.

– Zamówiłem również stylistkę. Przyjdzie mniej więcej za godzinę. – Przesunął wzrokiem od jej nagich stóp i niepolakierowanych paznokci do zmierzwionych włosów.

Niepewnie zakryła dłonią nadwerężone zapięcie swych dżinsów.

– Dlaczego?

– Dziś wieczorem przedstawię ciebie i Lily moim rodzicom.

– Przecież ich znam – przypomniała mu, z trudem powstrzymując się od śmiechu z tych przesadnych ceremonii. Trzy razy stała obok Darny, gdy ta przyjmowała polecenia *duquesy*, niezaszczycona nawet jej spojrzeniem. Ojciec Rica natomiast, przechodząc kiedyś obok, podał jej brudną szklankę, nawet na nią nie patrząc, a tym bardziej nie dziękując.

– Ogłoszenie w prasie ukaże się wtedy, gdy tam będziemy. Spodziewam się przy bramie kilku reporterów, więc musisz odpowiednio wyglądać.

– Paparazzi będą mnie fotografować? Naprawdę? – Skrzyżowała ręce na piersi. – Jak się na to zapatrują twoi rodzice?

– Tworzymy wspólny front. Dlatego dziś będziemy u nich na kolacji.

– Tworzymy wspólny front – powtórzyła. – To zapowiada prawdziwie serdeczne powitanie… I co dalej? – Pomyślała o tabloidach, w których oglądała fotografie Rica z Faustiną, a potem ujęcia jego żałobnej twarzy na jej pogrzebie. – Rico, ja nie jestem w stanie… – uświadomiła sobie w nagłej panice. – Nie jestem przygotowana. Wiesz, że nie jestem.

– Dlatego zamówiłem stylistkę. Wszystko będzie dobrze.

Ku swej zgrozie poczuła, że do oczu napływają jej łzy żalu i przerażenia, ale wtedy właśnie weszła gospodyni i oznajmiła, że śniadanie jest gotowe. Poppy zrozumiała, że musi zapanować nad lękiem i stłumić rozczarowanie, jeśli ma rozpocząć nowe życie.

– Jesteś piękna – stwierdził ze szczerym zachwytem. – Gdybyś jeszcze nie wyglądała na tak wystraszoną, byłabyś ideałem.

Ale próba rozbawienia jej spełzła na niczym.

Stylistka doskonale wiedziała, jaki efekt Rico chciał uzyskać, i poświęciła większość dnia, by go w końcu osiągnąć.

Koronkowa suknia haftowana w brązowozłote róże na spodzie w odcieniu brązu była elegancka, a zarazem dziewczęco prosta. Włosy Poppy, starannie ułożone w lekkie fale, upięto w luźny kok, odpowiedni na kameralny obiad

w rodzinnym gronie. Niemal niewidoczny make-up sprawiał bardzo naturalne wrażenie, a obcasy miały konserwatywną wysokość.

Gdy w końcu nałożyła biżuterię, którą podarował jej Rico, czuła się jak pies przed wystawą – tak długo upiększany, że odechciało mu się żyć.

Świeżo przybyła opiekunka, zapewne niewiele starsza od Poppy, zasugerowała, że sama zawiezie Lily do domu rodziców Rica, by mała przypadkiem nie pomięła lub nie zaplamiła sukni matki. Rico wyraził zgodę, a Poppy, rzucając mu zranione spojrzenie, ruszyła za nim do auta.

Nie chciał jej sprawiać przykrości, ale powtarzał sobie, że poznała obyczaje jego rodziny i nie powinna być zaskoczona. Nie mógł też udawać, że ich życie będzie wyglądało inaczej, bo byłoby to kłamstwem.

Blisko dwa lata wcześniej, po pierwszym zbliżeniu z Poppy, również uczestniczył w rodzinnym obiedzie, w którym brali też udział Cesar i Sorcha. Jedli w uprzejmym milczeniu, podczas gdy matka chłodno informowała rodzinę o odwołanym ślubie. Miała już zresztą w zanadrzu rezerwową listę kandydatek.

Siedział jak na węglach, pragnąc tylko jednego – wstać i pobiec z Poppy. Nie widział jednak nadziei na ich związek. Niezdolny przełknąć kęsa, słuchał rozmowy na temat szans swego ojca w nadchodzących wyborach. Wielokrotnie podkreślano w niej wagę osobistych powiązań. Nie był tak płytki i interesowny, by nade wszystko cenić majątek i władzę, ale zdawał sobie sprawę, że to one zapewniają jemu i jego rodzinie poziom życia, do jakiego przywykli. Dlatego jego

dotychczasowe działania służyły wszystkim, a nigdy tylko jemu. Dlatego również, mimo zerwanych zaręczyn i fascynacji pokojówką matki, gotów był wypełnić puste miejsce po eksnarzeczonej, by utrzymać dotychczasowy stan rzeczy. Myślał o tym nawet z pewną ulgą. Czuł bowiem instynktownie, jak niebezpieczna i niszcząca jest namiętność, która nim owładnęła. A także, jak zmysłowe uzależnienie może zniewolić, a nawet, wywierając głęboki wpływ na jego psychikę, zagrozić dobru rodziny. Ostatnia noc dowiodła, że równowaga w ich związku jest chwiejna. Gdy leżał obok niej w głębokim poczuciu spełnienia, uświadomił sobie, że jest zupełnie bezbronny, a zwrot, którego dokonał w swym życiu, napawa go głębokim zadowoleniem. Musiał wyjść z sypialni, by w końcu oprzytomnieć.

Gdyby jednak kilka godzin później Lily się nie przebudziła, uległby zapewne pokusie i wślizgnął się z powrotem do łóżka Poppy.

Nie mógł dopuścić, by uzyskała nad nim taką władzę – powtarzał sobie. Utrata kontroli mogła doprowadzić do kolejnych skandali i zamętu. Ale nie mógł też znieść kamiennego wyrazu jej twarzy. Zbyt przypominał twarze jego rodziców, gdy weszli do małego salonu, gdzie Faustina cisnęła talerzem jak rękawicą.

Zagryzł zęby, żałując, że nie ma tu choć Pii, jego nieśmiałej, zakompleksionej siostry. Była na wyspach Galapagos, gdzie prowadziła badania nad ślimakami czy jakimiś innymi mięczakami. Natomiast Cesar wyjechał z chłopcami i Sorchą do jej rodziny w Irlandii. Nic nie sprzyjało Poppy tego wieczoru.

– Mój ojciec: Javiero Montero y Salazar, Jego ekscelencja senator Hiszpanii – dokonał prezentacji – i moja matka La Reina, książę i księżna Castellón. Pamiętacie Poppy? – zwrócił się do rodziców. I choć nie zamierzał żartować, wypadło to komicznie.

Matka sztywno się uśmiechnęła.

– Witaj znowu.

Poppy tak zbladła, że wziął ją za rękę. Była lodowata.

Delikatnie wyzwoliła się z jego uścisku, wygładziła sukienkę Lily i wyjęła jej paluszek z buzi, przywołując na twarz uśmiech pełen czułej dumy.

– To jest Lily.

Jego rodzice rzucili na swą wnuczkę krótkie spojrzenie i skinęli głowami.

– Na górze przygotowano dla niej pokój – odezwała się matka Rica do opiekunki, szybko odprawiając ją wraz z Lily.

Uśmiech Poppy zgasł, a on miał wrażenie, że ugodził go cios.

Tacy już są – chciał jej przypomnieć.

Pragnął znów wziąć jej rękę i dodać pewności, ale na zaproszenie jego matki usiadła na brzegu antycznego fotela, nieśmiało splatając dłonie na kolanach.

Wniesiono szampana i złożono im gratulacje. Ręka Poppy tak silnie drżała, że szybko wsunął podkładkę pod jej kieliszek, zanim postawiła go na stole.

Tymczasem La Reina oświadczyła wymownie:

– Zapewne adaptujecie się jeszcze po długiej podróży. Dlatego od razu przejdziemy do jadalni, żeby dziecko wcześnie poszło spać.

Zatem wieczór nie miał się przeciągać. Narzucony pośpiech był obraźliwy, ale Rico nie chciał narażać Poppy na tę sytuację dłużej, niż było to konieczne, toteż specjalnie się nie przejął.

Gdy wniesiono pierwsze danie, uśmiechnęła się przyjaźnie do lokaja, ale ten odpowiedział obojętnym spojrzeniem.

Rico chciał ją zapewnić, że służba zachowywałaby się inaczej, gdyby nie obecność jego rodziców. Musiała jednak przestrzegać zasad zachowania wobec gości. Nie należało dopatrywać się w tym niechęci.

W pewnej chwili jego ojciec przerwał milczenie i odchrząknął.

Poppy spojrzała na niego z obawą, a Rico głęboko wciągnął oddech, ale usłyszał tylko pytanie dotyczące postępów badań nad jakimś stopem metali.

Niechętnie skupił się na temacie, zostawiając Poppy na pastwę konwersacji z jego matką.

– Podobno zajmujesz się fotografią – zaczęła La Reina. – Skąd te zainteresowania?

Poppy z wyrzutem spojrzała na Rica, ale to nie on był źródłem informacji. Jego matka posiadała niezwykłą umiejętność sprowadzania rozmowy na łatwe tematy, by tylko nie dopuścić do kwestii drażliwych. Takich jak choćby ta, że uwiódł pokojówkę, ma z nią dziecko i przyprowadził je tutaj jako „rodzinę”.

Odpowiedziała z nerwowym pośpiechem.

– Gdy miałam dziesięć lat, mój dziadek poprosił, żebym mu pomogła uporządkować piwnicę. Natknęliśmy się wtedy na sprzęt jego ojca, czyli mojego pradziadka. Był fotografikiem i często pracował dla prasy.

– Jakiej? – padło czujne pytanie.

– Mamo… – Rico przestał słuchać ojca i skierował całą uwagę na rozmowę kobiet.

– Krajowej – odparła niepewnie Poppy, czując, że spotka się z dezaprobatą. – Głównie sportowej. Dokumentował również królewskie wizyty i inne ważne wydarzenia. Byłam tak zaintrygowana, że dziadek urządził dla mnie ciemnię i pokazał, jak się wywołuje zdjęcia.

– Chciałbym to zobaczyć – zaciekawił się Rico. Z satysfakcją usłyszał, że wykazywała tę samą ciekawość, która go wciągnęła w badania chemiczne.

– Od lat z niej nie korzystam. Szybko zdaliśmy sobie sprawę, że koszt chemikaliów i papieru przekracza nasze możliwości. Przerzuciłam się na fotografię cyfrową.

– Metol lub hydrohinol – włączył się nagle jego ojciec, jakby w zakurzonym magazynie pamięci otworzył jakiś plik. – Węglan sodu i siarczyn sodu, by uzyskać prawidłowe pH i opóźnić oksydację. Tiosiarczan dla utrwalenia. Żaden z tych związków nie jest szczególnie drogi, ale nie ma już zbytu na roztwory wstępne. Odeszliśmy od tego przed wielu laty.

– Przypuszczam, że korzystają z nich jedynie artyści niszowi – napomknęła Poppy.

– Skoro mowa o sztuce – wtrąciła się matka, zręcznie zmieniając nudny dla niej temat – to w przyszłym tygodniu będę na wernisażu w Paryżu. Przypuszczam, że wkrótce zaczniecie urządzać dom. Jakie akcenty dekoracyjne zamierzacie wprowadzić do wystroju wnętrza?

Poppy zaniemówiła.

– To przedwczesne, mamo – uciął Rico. – Porozmawiamy o tym innym razem,

W tym momencie pragnął już tylko tego, by ten wieczór się skończył.

Mgliście zapamiętała, że przez całą kolację wysilała pamięć, usiłując przypomnieć sobie nazwiska kanadyjskich polityków, którzy ostatnio powiedzieli coś mądrego lub głupiego. Próbowała również udawać, że wie, jak się jada przepiórki w gazpaczo. Toteż gdy w końcu wyszli i ruszyli do Walencji, poczuła niewyobrażalną ulgę.

Apartament, w którym mieszkał Rico, stanowił jego prywatną własność. Nabył go po śmierci Faustiny. Był to położony w znakomitej lokalizacji luksusowy penthouse ze wspaniałym widokiem i basenem. Jednak mimo gustownie zaprojektowanego wnętrza o typowo męskim charakterze zdawał się zupełnie bezosobowy.

Poppy zwolniła nianię i sama ułożyła Lily do snu, po czym przeszła do sypialni, zrzuciła buty i westchnęła z wyczerpania. Po chwili zjawił się Rico, niosąc dwa drinki. Z miejsca ogarnął ją niepokój. Miała za sobą długi, trudny dzień, począwszy od samotnego przebudzenia, a teraz była pewna, że znów go zawiodła. Kiedy odstawił kieliszek i poluzował krawat, doznała czegoś w rodzaju lęku przed zwolnieniem.

Pamiętała, że czuła się tak wtedy, gdy niechcący wypuściła z klatki chomika i w efekcie straciła pracę opiekunki.

– No i co? – rzuciła prowokacyjnie, oczekując wyroku.

– Myślę, że było nieźle.

– Nie żartuj. Nigdy w życiu nie spędziłam równie makabrycznych dwu godzin i dwudziestu trzech minut.

– Doświadczenie wzbogaca – skwitował, uwalniając się z marynarki.

– Nie kpij, Rico. – Spojrzała na niego, ale miał poważną minę. – Uważasz, że to był naprawdę normalny obiad? – spytała z niedowierzaniem. – Tak wyglądało całe twoje życie? – Zawsze myślała z żalem o własnej matce, która uciekała się do tanich wykrętów, by uniknąć rodzicielskich obowiązków. Ale rodzice Rica otwarcie zignorowali jego odnalezioną córkę, nie wykazując cienia ludzkich odruchów.

– Nie bądź śmieszna. – Skrzywił się z ironią. – Usiadłem przy tym stole dopiero po ukończeniu dwunastu lat. W naszej rodzinie dzieci mogą wejść do jadalni dopiero wtedy, gdy potrafią właściwie się zachowywać i nie odzywają się niepytane.

Pomyślała o Lily, która piszczała, zalewała tacę i zrzucała jedzenie z talerza. Ale nawet babcia ze swymi staroświeckimi poglądami na temat wychowania dzieci zawsze podkreślała, że obiad to posiłek, przy którym zbiera się cała rodzina.

– Dlaczego tacy są?

Zsunął krawat i z westchnieniem go odrzucił.

– Mój ojciec jest wybitnym naukowcem. Wierzy tylko w logikę i racjonalną dyskusję. Emocje nie mają do niego dostępu. To jedna z podstaw jego kariery politycznej. Matka pochodzi z bardzo utytułowanej rodziny, ale nie posiada majątku. Osiągnąwszy dzięki małżeństwu wysoką pozycję, którą docenia, po trzydziestu pięciu latach życia pozbawionego uczuć, sama się ich wyrzekła.

– To smutne. I jest z tym szczęśliwa?

– Wyznaczyli sobie pewne cele i zdołali je osiągnąć. Są zadowoleni. A nas od dziecka uczono, że to standard, do którego należy dążyć.

Uważnie przyjrzała się jego twarzy.

– I to ci odpowiada?

– Czemu nie? Mam bardzo satysfakcjonujące życie. – Rozpiął koszulę, ukazując szeroką klatkę piersiową i sześciopak brzucha.

Poppy odwróciła wzrok, speszona własną reakcją.

– I dlatego zgodziłeś się na to zaaranżowane małżeństwo? By zachować swój status?

– Tak. Oczekiwano, że przyczynię się do utrzymania poziomu życia, jakie prowadzimy.

Lekko musnął dłonią jej ramiona, po czym mimowolnie przesunął palcami po karku, jakby się chciał upewnić, że jej włosy nie wplączą się w zapięcie, gdy zacznie zdejmować z niej suknię.

– Są pewnie oburzeni, że Lily i ja zrujnowałyśmy to wszystko… – Z wysiłkiem podniosła na niego wzrok. – Bądź

szczery. Muszę to wiedzieć.

– Nie można ich oburzyć. Nie ulegają takim emocjom. – Mówił spokojnie, ale w wyrazie jego twarzy dostrzegła coś, co podważało ten stoicyzm.

– A ty? Przecież byłeś na mnie zły, gdy przyjechałeś do Kanady.

– I w dodatku wyznałem ci coś, o czym miałem milczeć po grób. Silne emocje nie ułatwiają życia.

– Jak to rozumiesz? – Ogarnęło ją niepokojące przeczucie. Zaczęła rozpinać włosy, ale nie chciała zdjąć sukni i stanąć przed nim naga, gdyż czuła się bezbronna. – Chcę się dostosować, Rico. Swobodnie rozprawiać na temat wystroju wnętrz i poznać wszystkie nazwiska, które wymieniała twoja matka. Ale poza tym, że nie jestem przygotowana do życia na takim poziomie, łatwo ulegam emocjom. I nie licz na to, że nigdy nie będę zła. A tym bardziej, że wyrzeknę się uczuć.

Nagle uświadomiła sobie, że jej rodzące się nadzieje na prawdziwą bliskość rozwiewają się szybciej, niż powstały.

– Chcesz mnie zmusić do obojętności. Oczekujesz braku reakcji. Nie wolno mi się domagać prawa do szczęścia, prawda?

– Szczęście osiągamy dzięki realistycznym oczekiwaniom. To dowiedzione.

Jego słowa brzmiały tak cynicznie, że odczuła niemal fizyczny ból.

– A namiętność? – Rozpaczliwie próbując go sprowokować, pozwoliła, by suknia zsunęła jej się z ramion.

Uwolniła się z niej i rzuciła w nogi łóżka. – Chcesz, żebym też przestała ją odczuwać?

– To reakcja fizyczna. – Objął ją chłodnym spojrzeniem, przesuwając wzrok od ramion do ud. Mięśnie jego szczęki stwardniały, podobnie jak głos. – Wszczynasz kłótnię bez żadnego powodu.

– Przykro mi, że tak to odbierasz – odparła z goryczą. – Idę pod prysznic. Może chcesz się przyłączyć? Bo wczoraj chciałeś. Chyba że dzisiaj czujesz co innego.

Zsunęła stringi i rzuciła je na podłogę. Było to odważne zachowanie i znacznie wykraczało poza jej doświadczenia, ale za wszelką cenę chciała udowodnić, że na niego działa i potrafi przebić się przez pancerz, którym się okrył.

Weszła do łazienki i stanęła w wyłożonej marmurem kabinie, większej niż taras bungalowu jej dziadków.

Zjawił się dopiero wtedy, gdy wokół niej unosiła się para. Przygasił światło, pogrążając wszystko w złocistym półmroku, i nagi stanął obok. Wystawiła twarz na ciepłe strumienie wody spływające z głowicy w kształcie słonecznika i wtedy poczuła na biodrach chłodny dotyk. Obwiódł dłońmi jej kształty, a potem odsunął kaskadę mokrych włosów, odchylił jej głowę i zębami zaczął muskać szyję.

– Zawsze chętnie przyjmę takie zaproszenie, Poppy. Ale uważaj, żebyś tego nie żałowała.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Gdy przylgnął do jej pleców, jej zmysły ożyły. Topniała jak wosk w słońcu. Po omacku wyciągnęła rękę, by oprzeć się o śliską ścianę, instynktownie poruszając biodrami.

– Co chcesz mi udowodnić? – mruknął, kładąc rękę na dłoni, którą oparła o ścianę.

Drugą ręką przesunął po jej brzuchu i zaraz sięgnął wyżej, by zamknąć w dłoni jej pierś. Chwilę później gwałtownym ruchem obrócił ją do siebie. Wszystko wokół zawirowało. Czuła na plecach twardy chłód marmuru, gdy rozsuwał kolanami jej kolana. Trzymając w ramionach jej głowę, musnął jej nos, po czym sięgnął ustami do warg i zmiażdżył je w pocałunku, którego gorączkowo pragnęła. Oparła mu kolano na biodrze i kołysała się w narastającym rytmie, niespokojnie błądząc rękami po jego ciele.

– Może pomówimy o twoich fantazjach, co? – Ścisnął jej nadgarstki i unieruchomił nad jej głową, wędrując językiem wzdłuż szyi i zagłębienia nad obojczykiem.

Zaraz jednak lekko się odsunął i z bezwstydnym pożądaniem napawał się jej widokiem.

– Rico… – Opuściła nogę na posadzkę i niespokojnie się poruszyła, gdy uparcie ją pieszcząc, sięgnął niżej.

– Czy chcesz mnie tam poczuć? – spytał, nie spuszczając z niej wzroku. – Odpowiedz – zażądał wśród pocałunków. – Odpowiedz, bo przerwę.

– Tak! – wyrzuciła bez tchu.

Z pomrukiem zadowolenia objął wargami jej pierś, jedną, a potem drugą. Gdy ukląkł, z jej ust bezwiednie dobył się jęk. W zapamiętaniu zacisnęła palce na jego mokrych włosach, on zaś wędrował ustami po jej udach, brzuchu i piersiach, jakby chciał potwierdzić prawo do jej ciała.

W końcu podniósł się z kolan i wyłączył strumień wody, patrząc, jak uległa i wyczerpana słania się w jego ramionach. Nie mogła oderwać od niego wzroku, boleśnie świadoma własnej bezsilności.

– Dajemy sobie nawzajem nieporównanie więcej niż wiele innych par. Wiedz o tym i bądź zadowolona – odezwał się w końcu, zachowując pełną kontrolę nad swymi reakcjami.

Nie była i wiedziała, że nigdy nie będzie.

Lecz gdy wyciągnął rękę, pozwoliła mu się podtrzymać, wychodząc z kabiny. Osuszył ją ręcznikiem i zaniósł do łóżka, by niebawem od nowa dawać i czerpać z niej rozkosz, raz po raz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rico ocknął się na wąskim łóżku, na którym sypiał przez cały tydzień, i usiadł, myśląc, że słyszy płacz Lily. Zaraz jednak uznał, że coś mu się zdawało, i ponownie zapadał w drzemkę, gdy wyraźnie dobiegły go przyciszone odgłosy połączenia video.

W bokserkach, w których sypiał na wypadek, gdyby musiał zająć się dzieckiem, wstał i podszedł do drzwi. Były uchylone, więc tylko lekko je pchnął i wtedy usłyszał ściszony głos Poppy.

– Ależ nie, nic się nie stało. Po prostu nie mogłam zasnąć i pomyślałam, że to dobra okazja, żeby spokojnie porozmawiać, gdy Lily śpi. Jak się czujesz?

– Tak samo jak wczoraj – odpowiedziała jej babcia. – To ty się włóczysz po świecie. Co tam nowego?

Stał i słuchał, jak Poppy relacjonuje miniony dzień. Mówiła o tym, że niania zabrała Lily na spacer, podczas gdy ona oglądała domy w towarzystwie agenta nieruchomości. Że Rico spędza całe dni w pracy, ale wieczorem zawsze gdzieś razem wychodzą. I że właśnie wrócili z coctailu, gdzie przedstawił ją członkom zarządu swej firmy oraz ich żonom.

Sprawiała wrażenie uszczęśliwionej, podczas gdy w rzeczywistości była przerażona i udręczona. On jednak

dobrze wiedział, jaka jest wtedy, gdy czuje się sobą. Pamiętał, jak śmiała się z Lily i przekomarzała z babcią.

Teraz jednak zdarzało się to coraz rzadziej, czym zaczynał się niepokoić. Jeszcze tego wieczoru, gdy wyczerpani eksplozją uniesień leżeli obok siebie, odwróciła się od niego i wyrywając go z błogiego letargu, obojętnie rzuciła:

– Sprawdź, co u Lily, jak wyjdziesz, dobrze?

– Oczywiście – mruknął, przytomniejąc. Ale zaraz pomyślał, że dobrze się stało. Wmawiał sobie, że nie powinien zostawać z nią do rana, choć odchodził z coraz większą niechęcią. Wciąż jednak nie chciał ulec słabości. Nie był małą Lily, która nie mogła usnąć, nie tuląc do siebie misia.

W gruncie rzeczy nie wiedział, czego właściwie oczekuje po tym małżeństwie. Nigdy nie był nadmiernie uczuciowy, toteż model relacji opartej na wspólnocie interesów, jak było w przypadku Faustiny, w pełni mu odpowiadał.

Nadzieje te jednak zawiodły. Dramat, który zakończył związek z Faustiną, utwierdził go jedynie w przekonaniu, że kolejne małżeństwo powinno odpowiadać jego pierwotnym wyobrażeniom.

Tak się jednak nie stało. Poppy nie umiała się przystosować. Powtarzał sobie, że w końcu się przyzwyczai do nowego sposobu życia, ale widząc, jak jej naturalna otwartość i spontaniczność gasną dzień po dniu, zaczynał się niepokoić. I nie wiedział, jak temu zaradzić.

– Zaraz podają obiad. Muszę się zbierać, bo inaczej wystygnie, zanim tam dotrę – powiedziała Eleanor z wymuszoną wesołością.

– Okej. Kocham cię, babciu, i tęsknię. – Poppy się rozłączyła, lecz nadal trwała w bezruchu.

Stał i marzł, ale nie potrafił odejść. Nad oparciem sofy widział jej ramiona. Uniosły się w głębokim westchnieniu i zaraz jej oddech zaczął się rwać. Tłumiła szloch.

Ogarnęło go przerażenie. Czuł się intruzem, naruszając jej prywatność, a jednocześnie nie mógł się odwrócić i zostawić jej samej w tym stanie. Kiedy jej ramiona zaczęły drzeć i objęła głowę dłońmi, przeszył go bolesny dreszcz. Tak dotkliwy, że zapragnął się ukryć i samotnie to przeczekać.

Znacznie silniejszy impuls pchnął go jednak przez hol w jej stronę.

– Poppy… – wyrwało mu się spod serca. W pewnej mierze czuł się odpowiedzialny za jej cierpienie.

Podniosła zalaną łzami twarz, głęboko zawstydzona, że widzi ją w takiej chwili. Przez moment chciał się odwrócić i odejść, ale nie mógł się poruszyć przygnieciony ciężarem winy.

– Chodź do mnie… – Podniósł ją i przytulił, czując na piersi chłodny jedwab jej pidżamy.

– Ja nie chcę się z tobą kochać, Rico. Chcę wrócić do domu. – Głos jej się załamał, a on ponownie doznał bolesnego skurczu serca.

– Ciii… – Zaniósł ją do łóżka, które opuścił przed kilku godzinami, i wsunął się tam, by ją ogrzać. Nie zdołał jej ukoić, ale nieco uśmierzył ból i tęsknotę. – Już dobrze – powtarzał. – Już dobrze…

– Nie, wcale nie – zaprzeczyła wśród szlochów. – Ja umieram z tęsknoty. Kiedy tu utknęłam poprzednio, miałam przynajmniej przyjaciół. Ale teraz nikt nie chce nawet ze mną rozmawiać.

– Kto nie chce z tobą rozmawiać? – spytał oburzony.

– Wszyscy. Cała służba. Pytają tylko, czego sobie życzę, ale nikt ze mną nie żartuje i nikt nie jest szczery. Są uprzejmi, bo za to im płacisz.

– To nieprawda – zaprotestował, ale jednocześnie dotarło do niego, jak bardzo musi być osamotniona w tej nowej sytuacji, i poczuł do siebie żal, że tego nie przewidział.

– Nic mnie nie łączy z twoimi przyjaciółmi. Nawet ich nie rozumiem, bo za szybko mówią. Lily musi cię znać, bo jesteś jej ojcem. Pragnę jej dobra i dlatego tu mieszkam. Ale czemu na spacery zabiera ją niania, podczas gdy ja tkwię na tych wszystkich głupich spotkaniach? Nienawidzę tego. Nienawidzę…

– Ciii… – Uciszał ją, obejmując dłonią jej ciasno zwiniętą pięść i całując skurczone palce. – Z czasem wszyscy się do tego przyzwyczaimy.

– A do czego ty miałbyś się przyzwyczajać? Przecież to cię wcale nie dotyczy. Ale ja nie zniosę tego dłużej, Rico. Naprawdę nie zniosę.

Uspokajająco gładził ją po plecach, ale widząc jej rozpacz, nie mógł się zdobyć na dystans.

„Z pewnymi faktami trzeba się pogodzić” – powiedział do Matea kilka tygodni wcześniej. Nauczono go, że nikt się nikim nie przejmuje. On się jednak przejmował. I choć wewnętrzny

głos go ostrzegał, żeby się nie angażował, nie potrafił zignorować jej cierpienia. Wiedział, co musi zrobić. I choć miało to swoją cenę, podjął decyzję. Widok jej rozpaczy przekraczał jego siły.

Poppy obudziła się z głębokiego snu, słysząc w monitorze głos Rica:

– Lepiej nie budźmy mamy.

Transmisja się wyłączyła, ale gdy opadła na plecy, dostrzegła na sąsiedniej poduszce jeszcze ciepłe wgłębienie. Czyżby tu spał tej nocy? Żałowała, że był świadkiem jej wczorajszego ataku rozpaczy, ale nie umiała się powstrzymać. Zakryła ręką oczy, usiłując oprzeć się przygnębieniu. Przypomniała sobie, że dziś znów ma obejrzeć kilka nieruchomości. Nie cieszyła jej wcale perspektywa większego domu, w którym można się zgubić, ani liczniejszej służby, traktującej ją jak zagranicznego dostojnika.

Kilka godzin później siedziała obok Rica, który mknął swym nowym lśniącym SUV-em w kierunku wybrzeża. Myślała, że agent nieruchomości sam ich zawiezie w kilka wybranych miejsc, ale nie była zawiedziona. Cieszyło ją, że są sami, tylko we troje.

– Powinieneś mnie uprzedzić. Wzięłabym aparat – rzuciła, zwracając głowę to w stronę słonecznych plaż, to znów w kierunku skalistych wzgórz i rozrzuconych wśród nich malowniczych starych wiosek. – Do tej pory w trakcie długich podróży widziałam tylko nieskończone łany zbóż i słoneczników.

– Przy wyborze domu zastanów się, ile miejsca przewidujesz na studio. Jestem pewien, że ciemnię można

dobudować do każdego budynku, ale trzeba pomyśleć, jak ją połączyć z codziennymi domowymi funkcjami.

– Ciemnia… Już ci mówiłam, że to kosztowne. – Ale studio było jej marzeniem.

– Tak się składa, że nie brakuje mi pieniędzy. Jeśli chcesz rozwijać swoje zainteresowania, skorzystaj z tego.

Skręcił w prywatną drogę wijącą się przez winnicę. Nigdzie jednak nie dostrzegła ogłoszenia o sprzedaży.

– Fotografia nie przynosi pieniędzy. – A już na pewno nie takich, jakie w jego środowisku usprawiedliwiałyby kobietę zajmującą się sztuką, a nie prowadzeniem domu.

– Nie oczekuję tego. Pracuj dla własnej satysfakcji. Bądź artystką.

– Chcesz być moim mecenasem? Nie rozpieszczaj mnie dlatego, że zachowywałam się wczoraj jak Lily. – Odwróciła się do okna, by ukryć zakłopotanie.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

Drgnęła. Nie, nie o to mu chodziło. Zależało mu tylko na tym, żeby się przystosowała. Gdy zatrzymał samochód i wyłączył silnik, Poppy rozejrzała się dookoła.

– Nie widzę agenta.

– Ten dom nie jest na sprzedaż. Należy do Cesara i Sorchy.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że do nich jedziemy? – Z obawą zerknęła na swój ubiór. Jak przystało na żonę bogatego człowieka, która ogląda domy do nabycia, włożyła na siebie spodnium.

– Wyglądasz znakomicie. Nie uprzedziłem ich, że przyjeżdżamy, więc będą w codziennych strojach.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała, gdy wysiadł i okrążał samochód. Nie czekając na niego, otwierała już tylne drzwi, by wyciągnąć Lily.

– Powinnaś zaczekać, żebym podszedł i je otworzył – zganił ją żartobliwie.

– Wiem, jak się otwiera drzwi, i umiem się zająć własną córką. – Odsunęła go, gdy próbował pomóc, po czym burknęła, rozpinając małą z pasów: – Natomiast nie wiem, jak się zachować, gdy przywozisz mnie do swych krewnych, nie uprzedziwszy ich o tym.

Lily mrużyła oczy, gdy Poppy wyciągała ją z auta, po czym wtuliła się w jej szyję.

– Sama będę ją trzymać – rzuciła, gdy Rico sięgnął po dziecko. Wiedziała, że jest żałosna, kryjąc się za córką, ale ciepły dotyk Lily dodawał jej pewności.

Pokojówka wprowadziła ich do środka, a gdy przeszli z holu do salonu, gdzie potężne szklane okna wychodziły na Morze Śródziemne, Poppy oniemiała z zachwytu.

– *Tío!* – Do pokoju wbiegł mały chłopiec, mniej więcej czterolatek, ubrany jedynie w czerwone kąpielówki.

Rico wziął go na ręce.

– Pamiętasz? – zwrócił się do Poppy. – To Enrique, najstarszy synek Cesara.

– Wyrosłeś – mruknęła. – *Bon dia* – dodała w walenckim dialekcie, którym, jak wiedziała, posługiwała się prywatnie

jego rodzina.

– Przywitaj się z Poppy i Lily – ośmielił chłopca Rico.

– *Hola! Cómo estás?* – zagadnął Enrique ponad wiek pewnie.

Rico klepnął go po plecach.

– Jesteś mokry. Próbujesz pływać? Chyba na to za wcześnie.

– Wchodzę tylko potąd. – Chłopiec dotknął pępka.

– A teraz zjesz lunch – powiedział Cesar, wchodząc do pokoju w idealnie wyprasowanych lnianych spodniach i koszuli, którą kończył dopinać. Skinieniem głowy odesłał syna na dwór.

Wprawdzie Poppy nigdy nie widziała Cesara w prywatnych okolicznościach, nadal jednak onieśmielał ją swym oficjalnym chłodem, którym przypominał rodziców.

W istocie powitał brata niemal wrogim spojrzeniem.

– Straciłeś prawo do niezapowiedzianych odwiedzin w tym domu – oświadczył. Było to uprzejme: Wynocha stąd!

Z powodu jej i Lily? Były plamą na honorze rodziny? Tłumiąc gorycz i wstyd, opiekuńczo objęła córkę i odwróciła się do drzwi.

Rico posłał jej zatroskane spojrzenie, po czym warknął:

– Teraz ty obrażasz uczucia mojej żony.

Cesar spojrzał na nią, marszcząc czoło. Zaraz się jednak rozchmurzył na widok Lily.

– O czyich uczuciach mowa? – spytała Sorcha, stając za mężem. Była piękną blondynką o naturalnej urodzie, którą podkreślała prosta, letnia suknia w niezapominajki i małe brylantowe kolczyki lśniące w jej uszach.

– Poppy! – Jej zdumienie w oka mgnieniu przemieniło się w serdeczny uśmiech, który przyniósł Poppy wielką ulgę. – A to Lily! – Sorcha szybko podeszła i połaskotała małą w łokieć. Potem przechyliła głowę, by przyjrzeć się buzi, którą Lily wtulała w szyję matki.

– Przyjdziesz do nas? – spytała ciepło. – Chodź, przedstawię cię twoim kuzynom. – Wyciągnęła ręce. – Zjecie razem lunch. Jesteś głodna?

Lily nie protestowała, gdy wzięła ją na ręce. Któż by się oparł tak serdecznemu zaproszeniu i śpiewnemu irlandzkiemu akcentowi?

– Dziękuję, skarbie. To prawdziwy komplement. – Sorcha mocno ją przytuliła, po czym spojrzała na Rica i rzekła lodowato: – Ty możesz zaczekać w samochodzie.

– Zasługuję na to – przyznał ze szczerą skruchą. – Naprawdę żałuję, że cię obraziłem, Sorcho. Nie śmiałbym zakłócać wam weekendu, ale Poppy cię potrzebuje. Pomożesz jej? Jeśli nie dla mnie, to zrób to dla Lily. Proszę. Wiem, jak ważna jest dla ciebie rodzina.

– To chwyt poniżej pasa. – Sorcha potarła brodę, jakby się namyślała, jaką wymierzyć mu karę. Potem lekko westchnęła. – Skoro przywiozłeś mi tak cenny dar… – mocniej objęła Lily – spróbuję ci wybaczyć. Ten jeden raz. – Szeroko uśmiechnęła się do Poppy. – Oczywiście, że ci pomogę, jeśli tylko zdołam. Miałam zresztą zadzwonić jeszcze

w tym tygodniu. – Znów z urazą spojrzała na Rica. – Nie chciałam czekać aż do naszej uroczystej gali w przyszłym miesiącu. Tak się cieszę, że was widzę. A teraz chodźmy na lunch.

– Co ty zrobiłeś? – syknęła Poppy do Rica, który szedł krok za nią.

– Powiedziałem coś, czego się wstydzę powtórzyć. – Ku jej zaskoczeniu, ujął jej dłoń i splótł z nią palce. – Ale Sorcha zna problemy, z jakimi musisz się mierzyć. Pozwól, by ci pomogła.

Zdała sobie sprawę, że ta wizyta nie przyszła mu łatwo. A jednak, mimo napiętych stosunków z Cesarem, zdobył się na to, by zakłócić im rodzinny relaks. I zrobił to dla niej.

– Proszę, przekaż kucharzowi, żeby przygotował lunch dla czworga dorosłych i trójki dzieci – poleciła Sorcha krzątającemu się w pobliżu lokajowi.

– I przynieś butelkę szampana – dodał Cesar, odsuwając dla Sorchy krzesło, na którym usiadła z Lily na kolanach.

– Chłopcy, to jest wasza kuzynka Lily – oznajmiła radośnie. – Powitajcie ją i ciocię Poppy w naszej rodzinie.

Enrique zachichotał.

– A to jest *Papi*! – wykrzyknął, machając z rozmachem widelcem w stronę Cesara.

Poppy nachyliła się do niego, szepcąc:

– Mój dziadek zawsze powtarzał, że mogę dowoli brykać, gdy jestem sama, ale muszę pamiętać, żeby w towarzystwie odnosić się do starszych z szacunkiem. Na pewno to potrafisz.

Enrique przytaknął i odłożył widelec, choć w jego oczach wciąż czaiły się figlarne błyski.

– Wybacz – niemal bezgłośnie szepnęła Poppy, widząc rozbawione spojrzenie Sorchy. – I dodała: – Macie przepiękny dom. – Objęła spojrzeniem spokojny basen i bogactwo wiosennych kwiatów, które go otaczały.

– Dziękuję, jesteśmy z niego bardzo zadowoleni. – Sorcha odwróciła się do męża, by to potwierdził, ale jej uśmiech odzwierciedlał znacznie więcej niż zadowolenie. Jeszcze przed dwoma laty Poppy dostrzegła, że tych dwoje łączy głębokie uczucie.

Natomiast Rico zachował swój naturalnie beznamiętny wyraz twarzy.

– Prosiłbym o coś takiego. – Cesar wymownie spojrzał na Sorchę, wskazując Lily, która grzecznie siedziała na jej kolanach, zaciskając paluszki na soczystej brzoskwini.

– No to ją weźmy. – Sorcha z uśmiechem spojrzała na główkę małej. – Jest dokładnie taka, jak chcemy.

– Może byśmy sami najpierw spróbowali się postarać, zanim dokonamy kradzieży.

– Przy dzieciach? – Rico podjął ich flirtujący ton.

– Widziały gorsze rzeczy – mruknął Cesar, wstając, gdy lokaj przyniósł szampana. – Naucz się zamykać drzwi – poradził bratu, podczas gdy Sorcha wznosiła do góry oczy.

Lunch upłynął na żartach i nieustannym wycieraniu lepkich palców.

– Tak się cieszę, Poppy, że Rico cię tu przywiózł – jeszcze raz zapewniła ją Sorcha, gdy ułożyły Lily do popołudniowej drzemki, a mężczyźni zabrali chłopców na spacer po winnicy. Jej twarz spoważniała. – Cieszę się również, że postanowił cię odszukać. Gniewasz się na mnie?

– Za to, że mu powiedziałaś? Nie. – Poppy złożyła ręce. – Sama o tym myślałam. Ale sytuacja w domu coraz bardziej się komplikowała i wciąż odkładałam decyzję. W końcu jednak wszystko dobrze się ułożyło. – Czyżby? Może dla babci i Lily. A dla niej? Niezupełnie.

– Wybacz, że się wtrącam, ale nie mogłam pozwolić, by stracił Lily. Po śmierci Faustiny odciął się od wszystkich i zamknął w sobie. Serce pękało mi z żalu, gdy na to patrzyłam. A teraz tak się cieszę, widząc, czym jest dla niego to dziecko.

Poppy machinalnie przytaknęła, wbijając wzrok w podłogę, by Sorcha nie mogła wyczytać więcej z jej oczu.

– Chce być dobrym ojcem. Obawiałam się, że… Nieważne… – przyznała smutno. Jeśli chodzi o stosunki Rica z Lily, nie wątpiła, że ich więź będzie się zacieśniać.

– Co takiego? – Sorcha nie dała się zbyć.

– To dla mnie trudne – odparła Poppy przez zaciśnięte gardło, czując napływające do oczu łzy. – Naprawdę trudne. Między mną i Rikiem brak tego, co łączy ciebie i Cesara. Bliskości i przywiązania.

Sorcha stłumiła śmiech.

– Sądzisz, że przyszło nam to łatwo? Pochlebia mi, że tak nas widzisz, ale to nie było proste. Uwierz, że mamy za sobą

wiele trudów i łez. Jeśli chcesz znać prawdę, Enrique przyszedł na świat po wielu latach miłości do mojego szefa i w niesprzyjających okolicznościach – dodała sucho. – Wzorem reszty rodziny Cesar ukrył swe serce i zapomniał, że je ma. Z Rikiem też nie będzie łatwo, i z przykrością cię o tym uprzedzam. – Posmutniała. – Myślę jednak, że można to zrozumieć, zważywszy na to, co przeżył.

Sorcha myślała, że wie, co go spotkało, ale się myliła. Poppy nie mogła wyprowadzić jej z błędu. Rico nie rozpaczał po utraconym dziecku i nie musiał leczyć zranionego serca. Rzecz w tym, że było niedostępne, a ona pragnęła je zdobyć.

Skinęła jedynie głową, nie zdradzając jego sekretu.

– Zobaczysz, że warto o to walczyć, Poppy – ciągnęła Sorcha, ściskając jej ramię. – A tymczasem pamiętaj, że masz mnie. Cieszę się, że będę mogła ci pomóc w tym nowym świecie. Sama też kiedyś potrzebowałam pomocy. Któregoś dnia wybierzemy się na zakupy z moją przyjaciółką Octavią. Ona naprawdę wie, jak nad tym zapanować. A teraz chodźmy do mojej garderoby. Pokażę ci, co jest absolutnie niezbędne. Tylko czasem nie zemdlej.

Poppy czuła, jak rytm jego serce spowalnia. Bezwolna i wyczerpana, ze skórą pokrytą potem, przylgnęła do niego w ostatnim dreszczu ekstazy.

Obrócił głowę, muskając wargami jej czoło. Uznała to za znak, że odchodzi. Ale gdy zaczęła się odsuwać, ciaśniej ją objął.

– Nie idziesz do pokoju gościnnego? – spytała zdziwiona, uwalniając się z jego uścisku.

– Nie chcesz, żebym został? – W jego głos wkradł się chłód.

– Chcę. – Jej szept był ledwie słyszalny. – Ale dlaczego to robisz? Z litości?

– Skądże! Dlaczego tak myślisz?

– Ostatniej nocy zostałeś, bo płakałam.

– Tak, położyłem się obok, bo płakałaś. Ale zostałem, bo tego chciałem.

– A poprzednio nie chciałeś?

Westchnął.

– Rico, już ci mówiłam, że nigdy nie byłam z innym mężczyzną. Może to normalne w związkach opartych na seksie, ale ja inaczej wyobrażałam sobie małżeństwo.

Stłumił śmiech.

– Rzecz w tym, że to nie jest normalne, Poppy. – Znów westchnął. – W tym cały problem.

Mimo ograniczonego doświadczenia nawet ona zdawała sobie sprawę, że ich namiętność wykracza poza normalne granice.

– Więc dlatego nie zostawałeś? Zbyt wiele żądam? Za dużo seksu?

W jego kolejnym westchnieniu brzmiała bezradność.

– Nie, choć czasem zaczynam się obawiać własnych reakcji…

– Proszę, nie żartuj, Rico. Przecież sam mówiłeś, że należy mieć realistyczne oczekiwania. Tylko powiedz, jak wygląda

ten realizm, bo już naprawdę nie wiem.

– Ani ja – przyznał po chwili milczenia. – I dlatego nad tym nie panuję. Myślałem, że nasz pierwszy raz był wyjątkiem. Ale się myliłem. Bo wciąż się powtarza. To szokujące, jak na siebie działamy. Nieważne, jak długo się kochamy, gdy tylko wypuszczę cię z ramion, pragnę cię od nowa. To nie jest normalne.

– Powinnam się cieszyć, ale tak nie jest. Tym bardziej, gdy słyszę, że i ciebie to dręczy. Ale… właściwie dlaczego?

Znowu zapadła cisza, tak długa, że zaczęła się zastanawiać, czy chce jej odpowiedzieć. W końcu się jednak odezwał.

– Namiętność jest groźna, Poppy. Wiedziałaś, że Cesar przed kilku laty miał wypadek samochodowy?

– Tylko z mediów społecznościowych.

– No tak… To się wydarzyło po nocy z Sorchą. Zaraz potem. Zawsze wiedziałem, że fascynowała go fizycznie, ale nigdy bez reszty nie tracił nad sobą kontroli. Wtedy tak się stało. Uznał również, że ta namiętność warta jest zburzenia całego dotychczasowego życia. W tym zerwania aprobowanego przez matkę narzeczeństwa. Pojechał wprost do Diegi i powiedział, że się z nią nie ożeni. Nie wiemy, czy to go tak wytrąciło z równowagi, czy stało się co innego, ale wracając, wpadł w poślizg i omal się nie zabił.

Ogarnęło ją głębokie współczucie. Wiedziała, że mimo ostatnich tarć nikt nie był mu tak bliski jak brat. To musiało być ciężkie przeżycie.

Ale z tego, co mówił, wynikało również, że naprawdę widział w ich namiętności śmiertelne niebezpieczeństwo. A to wyjaśniało, czemu usiłował zachować dystans.

– Nie robię tego celowo, chyba wiesz. – Odsunęła się od niego. – Ja też jestem ofiarą.

– Tak, wiem. – Nie pozwolił się jej oddalić, tylko wziął w ramiona i gorąco wyszeptał w jej włosy: – Wiem też, że ta niekontrolowana pasja nie sprowadza się do szalonego aktu w cichej oranżerii. To głód, którego nie można nasycić. Nie jestem skłonny do uzależnień, Poppy. I mam sobie za złe, że nie mogę opanować pragnienia, które nie wynika z konieczności. Ale nie chcę cię dłużej ranić i zniechęcać do życia tutaj, dlatego że sam siebie nie poznaję.

Nie było to wyznanie miłości, ale teraz wiedziała, że nie chce jej ranić. Poczuła się bezpieczna w jego objęciach.

– Próbujesz mnie zabić – rzekł oskarżycielskim tonem, przyciągając ją mocniej.

Obróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Może taka jest nasza normalność?

– Może tak. Obyśmy zdołali ją przeżyć.

W następnych tygodniach Poppy próbowała bardziej aktywnie kierować swym życiem, zamiast biernie mu się poddawać. I choć nie bardzo wiedziała, ku czemu zmierza, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Zaczęła od ustalania z gospodynią tygodniowego menu i sprawdzania listy zakupów. Obejrzała również kilka nieruchomości, które zdecydowanie odrzuciła, wyjaśniając potem Ricowi, że w jednej wyraźnie czuła woń nawozu z pobliskich pól,

a w drugiej pokoje były zbyt od siebie odległe. Na koniec wspomniała, że chciałaby zamieszkać w pobliży Sorchy i nowych kuzynów Lily.

– Oczywiście – przytaknął. – Ja też najchętniej zamieszkałbym w tej okolicy. – Dorzucił jeszcze, że chce mieć winnicę i basen.

Poppy zdołała również ocieplić stosunki z opiekunką Lily, tłumacząc się przed nią tym, że nowa sytuacja czasem ją przerasta. Ingrid natomiast przyznała, że w obawie przed utratą pracy zapewne zbyt gorliwie ingerowała w jej kontakty z Lily.

Przy kawie i ciasteczkach ku obopólnej uldze opracowały zasady współżycia i rozstały się przyjaźnie.

Rico nadal się domagał, by towarzyszyła mu w oficjalnych kolacjach i wydarzeniach towarzyskich, ale ostatnio lepiej je znosiła. Korzystając z rad Sorchy, zaczęła nawiązywać z innymi żonami rozmowy na temat modnych fryzjerów i butików. Słuchała odpowiedzi jednym uchem, a wypuszczała je drugim, ale w ten sposób zdobywała sobie przychylność.

– Daj mi znać, gdybyś potrzebowała projektanta wnętrz – zaproponowała przy jakiejś okazji któraś z nowych znajomych.

– Najpierw musimy znaleźć odpowiedni dom. A to niełatwe wyzwanie – odparła Poppy.

Dwadzieścia minut później, gdy opisała ich wymagania, ta sama kobieta poinformowała ją o pewnej nieruchomości położonej na wybrzeżu nieopodal rezydencji Cesara. Oficjalnie nie wystawiono jej na sprzedaż, ale podobno

właściciele potrzebowali pieniędzy i gotowi byli zaakceptować uczciwą ofertę.

Rico przeprowadził dyskretny wywiad i nazajutrz pojechali obejrzeć dom.

– Spytałem matki, czy coś o nim słyszała, ale poradziła tylko, żeby ostrożnie otwierać szafy – uprzedził, gdy wysiedli z auta.

– Bo wypadną szkielety? – Uśmiech Poppy nieco przybladł. Gdy jednak ujrzała kamienny dom, pomimo śladów wieku i zaniedbania z miejsca uległa jego urodzie. Zauroczyły ją stare brukowane ścieżki i kryty dachówką dach, a także mały, zamknięty dziedziniec, gdzie Lily mogłaby godzinami bezpiecznie się bawić.

Ścieżka, która biegła pod łukowym sklepieniem, prowadziła do dużego basenu. Podobnie jak cała reszta był mocno zaniedbany, ale otwierał się stamtąd oszałamiający widok na Morze Śródziemne, który w niczym nie ustępował temu, który zapamiętała z domu Sorchy i Cesara.

Wewnątrz okazało się, że wszystkie pokoje wymagają gruntownego remontu.

– Należy zmienić układ całej kondygnacji – stwierdził Rico, posuwając się w głąb domu.

– Kiedy zamierzają się wyprowadzić? – Poppy spojrzała na okryte prześcieradłami meble.

– Zabrali już wszystko, czego potrzebowali. Resztę zostawili. Moja matka będzie wiedziała, kogo wezwać, żeby pozbyć się większości tych rzeczy.

Skala przedsięwzięcia była ogromna, ale, o dziwo, Poppy to bynajmniej nie zrażało. Na widok krętych schodów ruszyła biegiem na górę. Gdy dotarła na dach, jej oczom ukazało się małe patio, skąd we wszystkie strony rozciągały się niezwykłe widoki. Trudno byłoby sobie wyobrazić lepiej ukryte i równie romantyczne miejsce na intymne kolacje.

– Można by go powiększyć w tamtą stronę – zastanawiał się Rico, mocniej obejmując Lily, która przechyliła się, by spojrzeć w dół. – Moglibyśmy także zbudować domek dla gości na skraju gaju pomarańczy.

Były tam też inne drzewa owocowe oraz ogród pełen kwiatów, a przy kuchni niewielki ogródek warzywny. Taki sam uprawiali jej dziadkowie, dopóki pozwalały im siły. Wspomnienia napłynęły tak gwałtowną falą, że z trudem stłumiła westchnienie.

– W dolnej części ogrodu jest stara pasieka – poinformował Rico, spoglądając na ekran telefonu, skąd czerpał informacje. – Może będziemy mieli własny miód.

Poppy zamrugała.

– Nie wiem, czemu to do mnie przemawia.

– Też nie wiem, ale jestem zaintrygowany. Gdy wychodzili z domu, by obejrzeć ule, Rico wskazał jej jedne z zewnętrznych drzwi.

– Piwnica na wina.

Wiedziała, o czym myśli, i pokręciła głową, nie chcąc doznać zawodu. Wszystko było aż zbyt piękne.

– Przecież będziesz przechowywać tam wina…

Zeszli po schodkach do dużego mrocznego pomieszczenia. Wszystkie ściany były zajęte przez niemal puste półki. Podczas gdy Rico sprawdzał etykiety na nielicznych pozostawionych butelkach, Poppy ruszyła na zaplecze. Odkryła tam wąski pokój bez okien i z niskim stropem. Na kilku półkach stały słoiki, co świadczyło o tym, że była to kiedyś spiżarnia. Wnętrze oświetlała jedynie goła żarówka. Z bijącym z przejęcia sercem pomyślała, że jednocześnie obchodzi urodziny, Boże Narodzenie i dzień, w którym spełniają się wszystkie marzenia. W wyobraźni zaczęła już urządzać swoją ciemnię – tam ustawi wanny, a tu powiększalnik… Chciała aż krzyczeć z radości, tak bardzo tego pragnęła.

– Mylę się, czy to wszystko, czego możemy chcieć? – spytał Rico, wchodząc z Lily na rękach.

Tak, pomyślała. To wszystko, czego mogłabym życzyć sobie i swojej córce. Pragnęła jeszcze tylko jednego – serca swojego męża. On tymczasem otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie, całując krótko w usta.

– Wszystko się dobrze układa – stwierdził.

– Jeszcze nie widzieliśmy pszczół – rzuciła, rozdarta między bezgranicznym szczęściem i bolesną tęsknotą. Obawiała się, że jego uczucia nadal są pozorne. Ale skoro chciał jej ofiarować nie tylko ten pałac na górze, ale i przestrzeń, w której mogłaby realizować swoje marzenia, to może się myliła? Może jednak odczuwał coś głębszego?

– Oczywiście, chodźmy do pszczół – zgodził się wielkodusznie, nieświadom jej rozterek. – Poddam się, jeśli dorzucą nam jeszcze ptaki.

– Twój tata żartuje. – Nachyliła się do Lily, by ukryć wątpliwości.

– Ta-ta. – Lily wcisnęła paluszek w policzek Rica.

– Tata. – Pokiwał głową. – No tak. – Wziął jej rączkę w swą dużą dłoń i pocałował koniuszek małego palca.

Jeszcze zanim wyjechali, zadzwonił, by złożyć ofertę kupna. Tydzień później Poppy dopisała do swych licznych zajęć spotkania z projektantami wnętrz i wykonawcami terenów zielonych. Jednak mimo tych pierwszych sukcesów, była straszliwie zdenerwowana, gdy kończyła się ubierać na doroczną galę, którą wydawała rodzina Montero. Organizowały ją na zmianę: matka Rica i Sorcha. Ta ostatnia zdradziła jej sumę, jaką wydała na swoją kreację, i dodała:

– Nawet nie próbuj oszczędzać. To twój debiut w rodzinie Montero. – Potem wysłała ulubionego projektanta do penthouse’u, w którym mieszkali Rico i Poppy.

Teraz, obracając się przed lustrem, czuła się największą oszustką na świecie. Kim jest ta kobieta? – myślała. Miała na sobie suknię bez rękawów z wysokim kołnierzem i obcisłą górą, która podkreślała jej kształty. Uszyto ją ze złotej satyny w wielobarwne kwiaty – szkarłatne, szafirowe i brązowe. Rozkloszowana spódnica z karmazynowego jedwabiu miękko się poruszała, a niewielki tren, mimo że włożyła ośmiocentymetrowe szpilki, spływał na ziemię.

Uzupełnieniem stroju była wybrana przez stylistkę bransoleta w stylu art deco. Poppy, która nie znała się na biżuterii, nie zdawała sobie sprawy, że wykonano ją z dwudziestoczterokaratowego złota, a szafiry i topazy, którymi jest wysadzana, są prawdziwe. Pojęła to dopiero

wtedy, gdy stylistka z wypiekami na twarzy podniosła wzrok znad telefonu.

– Twój mąż podpisał czek. Najwyraźniej chce złożyć deklarację, co?

Niepewnie się uśmiechnęła. Na myśl o tym, co jej ofiarował, doznała zawrotu głowy.

Wciąż oszołomiona szła teraz w stronę holu, zastanawiając się, co powie, gdy ją zobaczy. Niepokoiły ją zwłaszcza włosy spływające kaskadą spod przeplatanego złotą wstążką warkocza, który obejmował jej głowę niczym korona.

Na jej widok zastygł z drinkiem podniesionym do ust.

Lekko falując spódnicą, w zwolnionym tempie wykonała obrót. Potem rozprostowała fałdy sukni i, stojąc na swych wysokich obcasach, spojrzała mu w oczy.

Nie poruszył się.

– Nie podoba ci się? – spytała spłoszona, szukając w myślach przyczyny.

– Wręcz przeciwnie. – Odstawił drink i ujął dłoń w bransoletce. – Jesteś olśniewająca.

– Naprawdę tak myślisz? Dziękuję – odetchnęła z ulgą. – Ty też robisz wrażenie. I ten frak, wielkie nieba! Położyła dłoń na swym bijącym sercu. – Czyżbyśmy dziś wieczór mieli rozwiązać zagadkę jakiejś międzynarodowej afery?

Dziś wieczór ktoś chce skraść moje serce – niemal powiedział, ale było to zbyt bliskie prawdy.

Gdy podniosła na niego wzrok, wstrzymał oddech. Promieniowała jakimś wewnętrznym blaskiem, żarem, który

i jego przenikał. Z trudem wstrzymywał oddech w dziwnym oczekiwaniu. W końcu jednak zmusił się, by oderwać od niej wzrok i wprowadzić ją do salonu.

To była słabość. Wiedział o tym. Wiedział również, że mogła się zwrócić przeciwko niemu, i dlatego bronił się przed uczuciem, które mogło zbyt silnie nim zawładnąć. Mimo to uświadomił sobie, że pragnie pokazać ją światu. Duma, która rozpierała mu pierś, nie wynikała jednak z męskiej próżności, choć prowadząc ją pod markizę rozpiętą w ogrodach Cesara, przyciągał wszystkie spojrzenia. Radość sprawiały mu oznaki jej rosnącej pewności siebie, a świadomość, że z coraz większą łatwością porusza się w jego świecie, przynosiła niewymowną ulgę.

Z uśmiechem witała pary, które znała, ignorując nieżyczliwe spojrzenia zawistnych plotkarzy.

Wykazała również większą śmiałość w stosunku do rodziców Rica. Wymieniła z jego matką zdawkowy pocałunek i z ożywieniem mówiła o ich nowym domu. Najwyraźniej stosując się do rad Sorchy, odważyła się nawet na pytanie:

– Czy mogłabyś poświęcić mi trochę czasu w przyszłym tygodniu? Projekt jest już gotowy i bardzo mi zależy na twoim zdaniu.

– Napisz mejl do mojej asystentki – padła odpowiedź. – Jestem pewna, że znajdzie w moim harmonogramie jakąś godzinę.

I choć niejednym mogłoby się to wydać wręcz obraźliwie, fakt, że La Reina skłonna była poświęcić jej czas, stanowił rzadkie wyróżnienie.

– Podobno urządzasz ciemnię – wtrącił się nieoczekiwanie ojciec Rica.

– Tak – wyjąkała zaskoczona. Ale zaraz ponownie spróbowała nowej strategii, pytając: – Czy mógłbyś mi może doradzić, skąd najlepiej sprowadzić odczynniki?

– Twój mąż to może zrobić – odparł obcesowo.

Rico stłumił westchnienie i delikatnie ścisnął jej rękę.

– Nigdy nie wiadomo, czy mój ojciec jest naprawdę zainteresowany, czy jedynie uprzejmy – rzekł, obdarzając go ostrym spojrzeniem.

– Rico – mruknęła matka. Surowy wyraz jej twarzy przypominał, że maniery ojca są im znane. A także, że są w miejscu publicznym.

– Ależ ja jestem zainteresowany. – *Duque* zmarszczył czoło, niezadowolony, że źle go zrozumiano. – Poinformuj mnie o postępach prac – zwrócił się do Poppy. – Chciałbym je śledzić. – Następnie odwrócił się do żony. – Chodźmy, La Reino. Są tu osoby, z którymi powinniśmy porozmawiać.

– Oczywiście – przytaknęła i po chwili wmieszali się w tłum.

– Uau… – westchnęła Poppy, gdy zniknęli im z oczu. I choć przywołała na twarz promienny uśmiech, Rico wiedział, co czuje.

– Wiesz, dlaczego dom, który dla nas znalazłaś, jest wręcz idealny? – Pogładził jej nagie ramię. – Bo leży od nich jeszcze dalej niż ten.

Jej usta drgnęły w półuśmiechu.

– To nie jest miłe.

– Nie. A ty nie zdajesz sobie sprawy, że był wyjątkowo uprzejmy. Jego zainteresowanie twoją pracą to rzadki komplement.

– Czyżby? – Spojrzała sceptycznie.

– Mhm. Gdybym miał przeliczać na punkty opinie moich rodziców, dostałabyś piątkę.

– Lepiej zatańczmy – rzuciła. Ale zaraz dostrzegła jego chmurne spojrzenie. – Co takiego?

– Nic. – Tyle że sobie przypomniał, że wedle punktacji rodziców spadłby poniżej zera. Będzie musiał w przyszłości spłacić ten dług. Taki był koszt namiętności i zaślepienia.

– Tańczmy – mruknął, prowadząc ją na parkiet.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poppy coraz bardziej traciła dla Rica głowę. Nie było to jednak zauroczenie naiwnej dziewczyny ani seksualne uzależnienie kobiety, której mąż co noc dostarcza zmysłowych doznań. I nie była to również więź zrodzona z miłości do córki.

Uczucie, które coraz silniej ją ogarniało, przypominało bardziej wzajemną czułość jej dziadków. Zrozumiała to wówczas, gdy spostrzegła, jaką radość odczuwa, sprawiając mu różne drobne przyjemności. Jeśli zdarzyło mu się pochwalić brandy, które gdzieś razem pili, natychmiast polecała, by je zamówiono. A kiedy urządzała mu gabinet w ich nowym domu, skłoniła projektanta, by zdobył autograf jego ulubionego kierowcy rajdowego i wykorzystał to w wystroju wnętrza.

Tego dnia spędziła poranek, wybierając sprzęt fotograficzny, po czym pod wpływem impulsu zadzwoniła do asystenta Rica z pytaniem, czy mąż będzie zajęty w porze lunchu. Gdy usłyszała, że nie, poinformowała go, że przyjdzie, zastrzegając jednak, że ma to być niespodzianka.

Gdy weszła, asystent, którego wcześniej nie znała – przystojny młodzieniec w jej wieku – wstał, by ją przywitać. W jego oczach dostrzegła jednak dziwny niepokój, a nawet ślad paniki.

– Señora Montero! Och, przyszła pani wcześniej… – Z trudem się opanował i przywołał na twarz uśmiech. – Miło mi panią poznać. Jestem Anton. Chętnie oprowadzę panią po biurze, zanim señor Montero zakończy spotkanie.

Poppy była dziewczyną z prowincji, ale znała miejskie intrygi. Jej puls gwałtownie przyspieszył. Wszystkie nadzieje na szczęśliwy rozwój ich małżeństwa nagle prysły.

– Z kim on jest? – rzuciła bez tchu.

Zanim jednak Anton zdołał wymyślić jakiś sensowny wykręt, drzwi gabinetu się otworzyły. Wyszedł z nich Rico z ponurym wyrazem twarzy, a z nim dwie starsze osoby. Widząc ją, znieruchomiał, podczas gdy Anton, mocno zakłopotany, nerwowo się uśmiechał. Starsza para zastygła, najwyraźniej ją rozpoznając. Poppy rozpaczliwie usiłowała sobie przypomnieć, skąd ich zna, i nagle dotarło do niej, że to rodzice Faustiny. Panika, której przed chwilą uległa, teraz przemieniła się w czystą grozę. Rico nie zdradzał jej z inną kobietą. To ona była napiętnowana. Nie wiedziała, jak się zachować i co powiedzieć. Pozostawała jedynie prawda.

– Chciałam ci sprawić niespodziankę – wyznała w poczuciu winy. – Nie wiedziałam, że jesteś zajęty – dodała niemal szeptem.

Rico przedstawił ją Cabrerom, którzy ostentacyjnie nie podali jej ręki. Zaciskając palce na torebce, Poppy z trudem zdobyła się na uśmiech, którego również nie odwzajemniono.

– A więc to ta kobieta, z którą się zadawałeś, gdy poróżniłeś się z naszą córką – wycedziła matka Faustiny, obrzucając ją nienawistnym spojrzeniem.

– Głęboko współczuję – wyjąkała Poppy, pamiętając, że stracili jedyne dziecko i nic nie zdoła uśmierzyć ich cierpienia.

– Jakoś w to wątpię – warknęła señora Cabrera. – Zagarnęłaś przecież cały prestiż i bogactwo, jakie moja córka wniosła w to małżeństwo. A co ty w nie wniosłaś oprócz wątpliwej reputacji i bękarta poczętego z cudzołóstwa?

Poppy lekko się zachwiała, ale Rico mocno ją objął, wysuwając się na przód.

– To wszystko moja wina. Proszę nie obarczać nią Poppy. – Jego ton brzmiał tak groźnie, że złapała go za marynarkę, by się powstrzymał.– I proszę w to nie wciągać niewinnych dzieci.

Zapadła głęboka cisza, po czym señora Cabrera pogardliwie wydęła usta, a jej mąż zacisnął zęby tak mocno, że Poppy zdawało się, że słyszy, jak zgrzytają za cienką linią warg.

– Przedstawiłem swoje propozycje – odezwał się Rico nieco spokojniejszym tonem. – Teraz oczekuję decyzji.

– Propozycje! – parsknął señor Cabrera. – Są nie do przyjęcia. To piekło! – rzucił gwałtownie. – Urządziłeś nam piekło, Rico. Mam nadzieję, że sam jesteś szczęśliwy.

Obrócił się i skinął głową do żony. Pospiesznie ruszyła za nim. Anton podreptał, by się z nimi zrównać i odprowadzić ich do windy. Rico, tłumiąc przekleństwo, zawrócił do gabinetu. Poppy ze spuszczoną głową niepewnie weszła za nim. Zamknęła drzwi i ciężko się o nie oparła, patrząc, jak nalewał drinka.

– Wybacz mi. Nigdy bym nie przyszła, gdyby mnie Anton uprzedził o ich wizycie. Prosiłam, żeby ci nie zdradził, że się tu wybieram. To wszystko przeze mnie.

– Wiedziałem, że przyjdziesz. – Jednym haustem wychylił cały kieliszek. – Myślałem, że skończymy wcześniej. Ale rozmowa znacznie się przedłużyła. – Napełnił kolejny. – Chcesz się napić?

– Było aż tak źle? – spytała, zastanawiając się, ile wypił przed tym spotkaniem.

– To wszystko jest trudne… – Napełnił dwa kieliszki i postawił je na stoliku. Potem opadł na fotel.

Usiadła na sofie, obejmując krótkim spojrzeniem klasyczne wnętrze gabinetu ze staroświeckim biurkiem i książkowymi regałami. Ze zdjęcia na jednej ze ścian spoglądała młodsza wersja señora Cabrery. Czuła się zupełnie bezradna. Oczekiwała wyrzutów, tymczasem Rico pogrążył się w ponurym milczeniu.

– O jakich on mówił propozycjach? – spytała z wahaniem. Najwidoczniej nie zostały dobrze przyjęte.

– Związanych z moją rezygnacją z funkcji prezesa.

– Chcesz zrezygnować? – Nigdy by się tego nie spodziewała. – Dlaczego?

– To oczywiste. – Zmarszczył brwi. – Prosiłem rodziców, żeby ich o tym uprzedzili.

Zmrużył oczy, przypominając sobie własne słowa, gdy tamtego popołudnia w oranżerii wyjaśniał jej, co by mu dało małżeństwo z Faustiną.

„Firma jej ojca prowadzi badania chemiczne. Miałem objąć tam funkcję prezesa. Dobrze nam się współpracuje z Cesarem, ale wtedy mógłbym realizować własne projekty i ambicje. Budować niezależną karierę”.

Zrozumiała. Pragnął sprawdzić własne możliwości, udowodnić coś nie tylko innym, lecz nade wszystko sobie.

– Co teraz zrobisz?

– Znów będę pracował dla Cesara. Zawsze chętnie mnie przyjmie.

Ale nie tego pragnął.

– Poślubiłeś Faustinę, żeby wyjść z jego cienia. Masz własne ambicje.

– Znajdę sposób, by inaczej je realizować.

– A co będzie z tą firmą? Czy znów stanie się waszą konkurencją?

– Jedna możliwość to przekazanie jej pod kierownictwo Cesara. Drugą jest sprzedaż im naszych udziałów po preferencyjnej cenie. – Po chwili mruknął, sięgając po kieliszek: – Przynosi teraz znacznie większe dochody, niż gdy ją przejmowałem. Myślę, że skorzystają z drugiej propozycji.

– Jakie to ma dla ciebie skutki? Myślę o finansowych. – Była przerażona. Przecież właśnie kupili dom – rezydencję z winnicą i widokiem, który wart był więcej niż sam budynek. Czuła, jak wilgotnieją jej dłonie. – Dlaczego nie powiedziałeś mi, co się dzieje?

– Bo to cię nie dotyczy. Straty finansowe będą krótkotrwałe. Wynikają z kosztów czynności prawnych oraz

stóp zwrotu akcji i innych aktywów. Będę musiał zrestrukturyzować moje portfolio, ale nasza rodzina przetrwała gorsze rzeczy. Wszystko w końcu wróci do równowagi.

Siedziała bez ruchu z narastającym poczuciem winy.

– Rico, to dla mnie straszne, że nie wniosłam w to małżeństwo zupełnie nic. Nie sądziłam, że taki jest koszt naszego związku. – Łzy napłynęły jej do oczu, które zakryła dłońmi. – Wydawałam jak pijany bosman. I w dodatku właśnie zamówiłam wyposażenie… Zaraz to odwołam. – Rozejrzała się za torebką.

– Poppy… – Nachylił się i ujął jej dłoń. – Nie zrozum mnie źle, ale kilka tysięcy euro na sprzęt fotograficzny w żadnym stopniu nie wpłynie na koszt planowanych zmian. Omawiałem już z Cesarem sposób ich sfinansowania i zapewniam cię, że niczym nam to nie grozi.

– To wszystko moja wina! Teraz on też mnie znienawidzi i stracę przyjaźń Sorchy. Nie mogę sobie wybaczyć, że tak się wtedy zapomniałam! Że doprowadziłam do tego!

„Bękart poczęty z cudzołóstwa”. W jego uszach znów rozbrzmiały słowa, które wypowiedziała señora Cabrera. Oczy przesłoniła mu czerwona mgła, gdy zdał sobie sprawę, że chodzi o Lily. A teraz Poppy wyraża żal z powodu poczęcia ich córki?

– Nie wolno ci tak mówić! – krzyknął. Być może jego emocje pobudził alkohol, a może wybuchło napięcie narosłe w trakcie spotkania z Cabrerami. Jej słowa głęboko go zraniły.

– Już mówiłem, że nigdy w życiu nie uznam Lily za błąd, i nie waż się tak myśleć! Oddałbym wszystko, co mam, byle

tylko ją mieć.

Do diabła, uświadomił sobie nagle siłę swych emocji i poczuł się zakłopotany. Zerknął na Poppy i dostrzegł, że drżą jej wargi. Czyżby się go bała?

– Dziękuję ci, Rico – odezwała się przez łzy. – Wiesz, że nigdy niczego bardziej dla niej nie pragnęłam niż rodziców, którzy by ją kochali. Nie tego wszystkiego – zatoczyła krąg dłonią. – Ale teraz zaczynam zdawać sobie sprawę, że ty i twoja rodzina dajecie utrzymanie wielu ludziom. I że styl życia, który tak cenisz, przynosi korzyści nie tylko tobie. Dlatego tak bardzo mnie boli, że zagrażam temu swą obecnością. Myślę, że czułabym się lepiej, gdybyś mnie oskarżał.

– Jak mógłbym cię oskarżać? Wszystkie moje zawodowe ambicje mają znikome znaczenie w porównaniu z tym, co dzięki tobie zyskałem. Dałaś mi dziecko i nic, co mógłbym otrzymać, nie może być cenniejsze.

Jej oczy krótko zalśniły dziwną tęsknotą, ale zaraz nakryła je rzęsami i sięgnęła po chustkę, by przycisnąć ją do powiek.

– To, co mówisz, wiele dla mnie znaczy – odezwała się po chwili. – Bo wciąż mam wrażenie, że wkradłam się w twoje życie, jako bilet wejściowy wykorzystując własną córkę. Że jestem tu intruzem. – Jej głos się załamał.

– Proszę, nie… Kiedy płaczesz, czuję się bezwzględnym egoistą.

– Jesteś kimś wręcz przeciwnym. Dlatego płaczę.

Jej włosy luźno spływały wokół twarzy. Owinął sobie kosmyk wokół palca, pragnąc się zanurzyć w ich złocistej

kaskadzie.

– Jest coś, o co chciałbym cię prosić – zaczął niepewnie.

Podniosła wzrok w oczekiwaniu.

– Tak?

Przepełniły go obawa i nadzieja, gdy uświadomił sobie to, co chce wyrazić. To pragnienie tliło się w nim od dawna, lecz kryło się głęboko w zakątkach serca.

– Rico?

– Nasz dom jest niemal gotów. I tak sobie myślę, że może nadszedł czas, by wypełnić pustkę tych pokoi.

– Myślisz o drugim dziecku? – Jej źrenice się rozszerzyły.

Uwolnił jej włosy i nakrył ręką dłoń.

– Jeśli nie jesteś gotowa, nie musimy się spieszyć, ale chciałem się tą myślą podzielić. Bo widzisz, doceniam więzi z Pią i Cesarem, ale wiem, że rodzeństwa mogą być sobie bliższe. I choć zdaję sobie sprawę, że wiele się przyczyniło do dystansu między tobą a twymi przyrodnimi braćmi, sądzę, że różnica wieku ma istotne znaczenie. Dlatego pomyślałem, że dla dobra Lily nie powinniśmy zwlekać.

Logika tej argumentacji wynikała z taktyki obronnej. U jej podstaw leżały wszystkie zasady, na których opierało się jego wychowanie. I jeśli w tej rozmowie nie odwołał się do uczuć, to dlatego, że nie chciał się dać zranić.

Poppy zamrugała. Po jej policzku spłynęła jasna łza.

– Mówisz serio? Naprawdę chciałbyś mieć ze mną drugie dziecko?

Był świadom znaczenia swych słów. Małżeństwo można rozwiązać. Majątek podzielić. Ale więź z dzieckiem była znacznie silniejszym i trwalszym zobowiązaniem.

– Nie powiedziałaś mi, że istnieje coś takiego jak *babymoon* – rzekł miesiąc później, gdy szli przez puste pokoje swej willi, oglądając świeżo pomalowane ściany, nowe okna i instalacje.

– Wiedziałbyś o tym, gdybyś choć raz zmienił Lily pieluchę, zamiast szybko oddawać ją niani – zakpiła.

Jego usta drgnęły, ale pociągnął ją za sobą na balkon przy ich sypialni. Poczuła się jak królowa świata, patrząc na błękitne wody Morza Śródziemnego sięgające w dal, aż po zarys wysokiego buta Italii.

– A poza tym za wcześnie o tym mówić.

Od wizyty u lekarza, którą odbyli przed dwoma tygodniami, świadomie starali się o dziecko. Jeszcze tego samego dnia rano Rico poprosił projektantkę, by urządziła pokój dziecinny, „gdy nadejdzie pora”. Z uśmiechem obiecała, że szybko wprowadzi zmiany w wybranym przez nich pokoju.

– Większość osób wyjeżdża spędzić *babymoon* w jakimś odległym zakątku, toteż nie zakłócamy im codziennego życia – dodała, wyjaśniając mu przy okazji, że tak nazwano miesiąc, który pary spędzają ze sobą przed narodzinami dziecka.

– My nie mieliśmy nawet miesiąca miodowego – powiedział z żalem.

– Zbyt wiele się działo – przypomniała mu Poppy. – Lily wymagała szczególnej troski, by się przystosować, a i teraz,

gdy wkrótce przenosimy się do nowego domu i znów wszystko się zmieni, nie można jej zostawić.

– Przecież możemy ją zabrać.

– To się chyba nazywa wakacje rodzinne, a nie miesiąc miodowy – zauważyła.

– Jesteś dziś bardzo przemądrzała. – Czule ścisnął jej ramię. – A więc zabierzmy nianię, żeby mieć czas dla siebie i lepiej się przyłożyć do miesiąca miodowego. Może wtedy zasłużymy na *babymoon*?

– Prawdziwy z ciebie romantyk. – Zaśmiała się i pocałowała go w brodę, zakochana w jego uśmiechu.

Lepiej się do tego nie przyznawać – pomyślała. Przecież nie odwzajemniał jej uczuć.

– Romantyzm nie jest moją mocną stroną. W przeciwieństwie do zdrowego rozsądku – odparł, przyciągając ją do siebie.

Położyła mu ręce na piersi, ale jego słowa wciąż rozbrzmiewały echem w żałosnej pustce jej serca.

– Rozliczenia z Cabrerami dobiegają końca – kontynuował. – Za jakieś dwa miesiące Cesar przekaże mi kierownictwo kilku nowych projektów. Obawiam się, że wtedy nie będę miał na nic czasu. To nasza jedyna szansa na urlop. Skorzystajmy z niej.

– Jeśli chcesz… – Powinna być szczęśliwa i podekscytowana, tymczasem ogarnął ją smutek. Przypominał tamten, sprzed lat, kiedy będąc dzieckiem, rozpaczliwie pragnęła miłości rodziców.

Teraz znów powrócił.

– Co się stało?

– Nic – skłamała, zmuszając się do uśmiechu.

– Dokąd chciałbyś pojechać?

– Nie wiem. Gdzieś, gdzie Lily mogłaby się bawić, a ty fotografować swym nowym aparatem. Na koniec moglibyśmy odwiedzić twoją babcię. Wiem, że za nią tęsknisz.

– Naprawdę byś chciał?

– Oczywiście. Chciałbym również, żeby zgodziła się z nami zamieszkać. Przecież wiesz, że możesz ją odwiedzać, kiedy zechcesz. A ja chętnie się przyłączę, jeśli będę mógł.

– Dziękuję. – W jej sercu rozbłysła iskra nadziei. Za każdym razem, gdy wykazywał tyle troski, łudziła się, że może ją kiedyś pokocha. Nieco się rozchmurzyła. – A więc jedźmy.

Dwa tygodnie później jeździli na słoniach w deszczowych lasach Tajlandii.

– To wcale nie jest kemping – orzekła, gdy weszli do bezpiecznej groty, gdzie wśród drzew rozmieszczono podwieszane śpiwory. – Na kempingu w ulewie kopiesz w środku nocy rowy wokół namiotu, by nie utonąć we śnie.

– To raczej wygląda na glamping – mruknęła na boku opiekunka, gdy wskazano jej posłanie, które miała dzielić z Lily. – I bardzo za to dziękuję.

Na kolację podawano jakieś rzadkie grzyby, mięso z dzika, zupę z mlekiem kokosowym i curry oraz tropikalne owoce z orzechami nerkowca. Gdy wyczerpani swą namiętnością

zapadali w sen, wiatr kołysał śpiworami, a kumkanie żab koiło ich jak kołysanka. Budzili się przy śpiewie dziwnych ptaków i podnieconym trąbieniu małego słoniątka, które dreptało w błocie.

Poppy sfotografowała harce słonika swoją nową zabawką – Leicą M6. Wykonała również liczne zdjęcia Lily, by wysłać je babci. W pewnej chwili podniosła głowę, słysząc krótkie kliknięcie, i zobaczyła Rica, który robił im zdjęcie swoim telefonem.

– Nowy wygaszacz ekranu – oznajmił, wciskając aparat do kieszeni.

Poppy promieniała ze szczęścia. To był raj. Zaczęła nawet wierzyć, że będzie żyła szczęśliwie, kochana przez męża, i że stworzą prawdziwą rodzinę. Nie umiała sobie wyobrazić nic wspanialszego.

Kiedy jednak po dniach spędzonych w dżungli przenieśli się do luksusowego kurortu nad morzem, okazało się, że nadzieje na szybkie powiększenie rodziny zawiodły. Tym razem nie było to lekkie plamienie, jakie poprzednim razem wprowadziło ją w błąd. Czuła ból, tym bardziej dotkliwie, że ogarnęło ją głębokie przygnębienie. I choć zdawała sobie sprawę, że to niemądre, miała wrażenie, że wszystkie jej nadzieje rozsypały się w proch i pył.

Gdy wychodziła z łazienki, Rico wszedł do sypialni w ich apartamencie.

– Wysłałem nianię z Lily na plażę, a my… – Zdjął słoneczne okulary i zmarszczył brwi. – Co się stało?

Jego T-shirt przylgnął do muskularnych ramion i piersi, a szorty podkreślały smukły kształt opalonych nóg. Wszystko w nim było doskonałe.

Ale nie w niej. Nie umiała nawet dać mu tego, czego najbardziej pragnął.

– Nie udało nam się. Nie jestem w ciąży.

– Och… – Był wyraźnie zawiedziony. – Jesteś pewna?

Chciała krzyknąć z rozpaczą: „Oczywiście!”. Ale wykrztusiła tylko: – Tak. – Obróciła się i wrzuciła do torby plażowej krem z filtrem i kilka innych rzeczy.

– Przecież poprzednio wystarczył jeden raz…

– Nie rozumiem, dlaczego nam nie wyszło. – Zamrugała, walcząc ze łzami. – A jednak nie. I nic nie mogę na to poradzić.

– Poppy… – Dotknął jej ręki. – Nie szkodzi. Będziemy dalej próbować. Następnym razem na pewno się uda.

Nie chciała go zawieść. To by ją zupełnie załamało, ale zirytowała się, że tak lekko traktuje tę sprawę.

– Idź, dogonię cię. – Zaczęła grzebać w torbie, nie mogąc sobie przypomnieć, czy wrzuciła tam książkę.

– Nie denerwuj się, Poppy. To nie jest egzamin, który możemy zdać lub oblać.

– Może dla ciebie nie, ale dla mnie jest. Codziennie. Jeśli nie wniosę w to małżeństwo nic istotnego, stanę się jedynie ciężarem.

– Jak możesz tak myśleć!

– Mogę, bo takie są fakty. – Rzuciła na podłogę torbę z całą jej zawartością i choć wiedziała, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko, nie mogła się opanować.

– Kiedy opiekowałam się moimi dziadkami, przynajmniej wiedziałam, że jestem przydatna. A teraz nie zajmuję się nawet opieką nad Lily, bo większość obowiązków przejęła niania.

– Ale ty ją kochasz. Już mówiłem, że nic więcej…

– Tak, kocham. To wszystko, co mogę dać. Rodzić ci dzieci i je kochać. Tyle że teraz nie będziemy mieli dziecka. – Z rezygnacją machnęła ręką.

– Przecież dopiero zaczęliśmy się starać… – Chciał objąć jej ramiona, ale go odepchnęła. – Poppy, nie znam się na tym zbyt dobrze, ale wiem, że niektórym parom nie przychodzi to łatwo. Naprawdę nie musisz się zamartwiać.

– Właśnie że chcę się zamartwiać! – Stanęła pośrodku pokoju i wojowniczo spojrzała mu w oczy. – Ale mi nie wolno. Przecież w twoim świecie emocje są zakazane, prawda? Chcesz mnie zamknąć w szufladce z napisem: „Żona i matka” – kurczowo zacisnęła dłonie – i w ten sposób podtrzymać rodzinną tradycję. Tyle że to ci nie wyjdzie, bo zawsze będę skazą na waszej reputacji.

– Uspokój się! – Jego ton nie znosił sprzeciwu.

Zamilkła i tylko wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: Przecież wiesz.

Westchnął, rzucając jej chmurne spojrzenie.

– Nie byłabyś skazą na niczyjej reputacji. Mówiliśmy już o tym. I nie wiem, dlaczego wciąż nie możesz pojąć, jak wiele

mi dajesz…

– Bo przez całe życie byłam dla kogoś ciężarem, Rico. Moi dziadkowie planowali, że na emeryturze będą podróżować i zwiedzać świat. Tymczasem zostali zmuszeni do opieki nade mną.

– Nie sądzę, by twoja babcia tak to widziała.

– A jednak tak było. Zatrudniłam się w domu twojej matki, bo nie wyobrażałam sobie, że po wszystkich tych latach mogłabym znów prosić ich o pieniądze. A potem wróciłam i… bam. Okazało się, że jestem w ciąży. Ponownie stałam się pasożytem. Babcia nie chciała sprzedać domu, bo się obawiała, że nie udźwignę kosztów opieki nad dzieckiem i czynszu za wynajem mieszkania. A teraz, gdy na starość potrzebuje pomocy, ty ją utrzymujesz. Tak jak i mnie. To naprawdę przyjemne uczucie – zakończyła z gorzką ironią.

– Eleanor jest prababką mojej córki. Chcę się nią opiekować. Tak samo jak tobą.

– I w tym rzecz. – Bezradnie rozłożyła ręce. – Tyle że ty nie chcesz opiekować się mną – mówiła gorączkowo. – Chcesz się opiekować matką Lily. Podobnie do swych rodziców, którzy zgodzili się uznać twoją córkę tylko ze względu na ciebie.

– Jesteś rozdrażniona. Zbyt wiele bierzesz sobie do serca.

Tak, to jej serce stanowiło problem. W tym się nie mylił. A teraz miała wrażenie, że wyrywa się z jej piersi.

– Czy ty mnie kochasz? – spytała nieoczekiwanie, z góry znając odpowiedź. – I czy myślisz, że zawsze będziesz?

W jego oczach pojawiła się rozterka.

– Bo ja cię kocham – wyznała, choć te słowa raniły jej gardło. – Kocham cię aż do bólu. I tak bardzo chciałabym ci wystarczyć…

– Przecież mi wystarczasz – uciął szorstko.

– Ale ty mi nie! – wybuchła. Nagle poczuła, jakby coś w niej pękło. Jakby wszystkie więzi, które ich łączyły, uległy zerwaniu, skazując ją na nienawiść do samej siebie. – I to wszystko też mi nie wystarcza – dodała, zataczając ręką szeroki łuk.

Głęboko wciągnął powietrze, stojąc w bezradnym milczeniu.

– Przez całe dzieciństwo czekałam na miłość moich rodziców. Nie mogę tak dłużej żyć, Rico. Nie chcę zajmować miejsca w twoim domu tylko dlatego, że potrzebujesz matki dla swoich dzieci. Pragnę więcej. I wiem, że jesteś zdolny do uczuć, bo przecież kochasz Lily. Ale nie mnie. Nigdy nie będziesz mnie kochał!

Wybiegła z pokoju.

Nie powinien na to pozwolić, ale nie wiedział, co począć. Nigdy jeszcze nie wypowiedział słów, które chciała usłyszeć. Od wczesnego dzieciństwa instynktownie ich unikał, wiedząc, że rodzice nie pochwalają takich wyznań. To nie należało do dobrego tonu. Uczucia nie należały do dobrego tonu. Dlatego pozwolił jej odejść. I choć spokojnie zamknęła drzwi, miał wrażenie, że zatrzasnęły się za nią żelazne wrota, pozbawiając go czegoś bezcennego, czegoś, co ujrzał jedynie w krótkiej chwili olśnienia.

Rozejrzał się po pokoju, mgliście sobie przypominając, że chciał z nią spędzić namiętne popołudnie, a potem przyłączyć się na plaży do ich córki, budować zamki z piasku i pluskać się w falach. Tymczasem stał tu samotnie, a w jego uszach nadal rozbrzmiewało pytanie: „Kochasz mnie?”.

Nie wiedział. To była gorzka prawda. Mógł dać jej wszystko, czego tylko chciała, ale nie umiał wymówić słów, które nie brzmiały szczerze. Skąd, u licha, miał wiedzieć, czy to, co do niej czuje, jest miłością? Nigdy nie doświadczył czegoś tak ulotnego. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że istnieje do chwili, gdy jego rodzony brat stracił głowę dla Sorchy. Widząc, jaką grozą przejęło to rodziców, uznał, że głębokie uczucie prowadzi do zguby. Przecież to właśnie miłość zabiła Faustinę!

Niemniej, nie mógł sobie wybaczyć, że zranił Poppy. Że ją zawiódł. Ze ściśniętym sercem wyszedł na dwór i zaczął jej wypatrywać. Sądził, że zobaczy ją na plaży obok niani i Lily, która bawiła się w cienistym zakątku. Ruszył więc w tamtą stronę, rozglądając się wokół.

Dopiero po chwili ją dostrzegł. Znacznie dalej. Brnęła w mokrym piasku nieustannie zalewanym przez napływające i cofające się fale. Wydawała się straszliwie samotna w pustej przestrzeni, z dala od wesołego tłumu, który okupował miejską plażę.

Jak mogła choć pomyśleć, że jest dla niego ciężarem. Wnosiła światło w mrok, śmiech w jego martwy dom. I dała mu Lily, a dosłownie – życie. Zerknął na córeczkę, która burzyła usypywane przez nianię zamki z piasku. Za każdym razem, gdy znajdował się w pobliżu tej drobnej istotki,

przepełniało go niewymowne uczucie spełnienia. Poppy również się przy niej rozpromieniała, jaśniała wprost szczęściem.

Dlatego właśnie pragnął drugiego dziecka. Z nią. Nie wiedział, jak inaczej wyrazić to, co czuje, gdyż w tym pragnieniu zawierała się odpowiedź na jej pytanie. Chciał, by dostała więcej miłości – czystej, doskonałej i bezwarunkowej. Tego, co było w nim najlepsze, ale w nieskazitelnej nowej postaci.

Od niego.

Zacisnął dłonie w pięści, uświadamiając sobie, że jeśli nawet nie wie, jak ją kochać i jak to wyrazić, to czuje to całym sercem. Oddałby życie za Lily, a jeśli Poppy cierpiała, on cierpiał razem z nią. Nie umiał tego znieść. Ani chwili dłużej. Znów spojrzał w jej stronę. Oddalała się coraz bardziej, mijając flagi i znaki ostrzegające przed…

Zaczął biec, wołając, by zawróciła.

Zanim jednak usłyszała jego głos, nadpłynęła wysoka, spieniona fala, przewróciła ją i zalała. W jednej sekundzie ją widział, w drugiej zniknęła.

– Poppy! – ryknął całą siłą swych płuc i ruszył pędem wzdłuż plaży.

Brnęła po mokrym piasku, a woda obmywała jej stopy. Wtem, niespodziewanie, nadciągnęła wysoka fala. Z niewiarygodną siłą uderzyła ją w uda, jednocześnie podmywając piasek, pozbawiła ją równowagi i zbiła z nóg. W jednej chwili znalazła się pod wodą.

Nagły szok wyrwał ją z gorzkich rozważań, ale przecież umiała pływać. Zawstydzona, że tak głupio upadła, unosząc głowę, rozejrzała się wokół z nadzieją, że nikt nie widział jej gapiostwa. Kiedy jednak spróbowała stanąć, okazało się, że nie może dosięgnąć dna. Znajdowała się znacznie dalej, niż powinna, a gdy machając rękami i nogami, próbowała wrócić do brzegu, poczuła, że prąd znosi ją w morze. I to szybko.

Wraz z przypływem adrenaliny ogarnęła ją panika. Wiedziała, że nie może się jej poddać. Zdała sobie też sprawę, że to prąd wciągający, a zatem powinna jak najszybciej odpłynąć w bok. Walczyła z przemożną siłą, ale linia brzegu szybko się oddalała, a jej coraz bardziej brakowało tchu. Plażowa chusta ciągnęła się za nią, plącząc się wokół ramion, a gdy spróbowała wzywać pomocy, zachłysnęła się słoną wodą. Zresztą była już tak daleko, że nikt by jej nie usłyszał. Przerażona obróciła się na plecy. Z całej siły odpychając się nogami, utrzymywała się na powierzchni, jednocześnie próbując się uwolnić się od splątanej chusty i uspokoić oddech.

Myśl, myśl! – nakazywała sobie.

O Boże! Zerknęła w stronę plaży i zobaczyła, że ludzie mają wielkość mrówek. Czy ktokolwiek dostrzegł, że wciągnęły ją fale? Rozejrzała się w nadziei, że zobaczy jakąś łódź. A jeśli tu są rekiny? Tylko nie panikuj, nie panikuj…

Była już za linią załamujących się grzbietów. W takich miejscach zazwyczaj gromadzą się surferzy na swych deskach i obserwują narastające fale, by wybrać te, które ich poniosą do brzegu. Nie umiała jednak surfować ciałem. Próbowała poddać się falom, trzymając głowę nad wodą, ale żadna nie

poniosła jej ku plaży. Szamocąc się w wodzie, widziała tylko tyle, że od brzegu dzieli ją znaczna odległość. Prąd wciągnął ją w morze, a teraz przeciwprąd znosił jeszcze dalej, w stronę cypla, oddalając od miejsca, w którym pozostawiła Lily.

Lily… Starała się powstrzymać łzy. Lily jest bezpieczna – przypomniała sobie.

Po co to wszystko było? Wszczęła kłótnię z Rikiem, a potem wybiegła, by się nad sobą użalać. O co go oskarżała? Traktował ją jak królową. Nikt, kogo znała, nie spędzał wakacji w tropikach, nie jeździł na słoniach i nie mieszkał w pięciogwiazdowych willach nad oceanem.

Wybacz mi, kochany – powiedziała bezgłośnie, wyrzucając ręce nad głowę i słabym kraulem kierując się w stronę zarysu dalekiego cypla, choć nigdy w życiu nie przepłynęła takiej odległości. Jej największym osiągnięciem było pokonanie kilku długości basenu.

Przepraszam, Rico. Dziadku, jeśli, mnie słyszysz, ratuj!

Rico wyrwał skuter wodny przerażonemu nastolatkowi i zniknął mu z oczu, rzucając tylko przez zęby: „Moja żona!”.

Gdy wzywając pomocy, pędził w stronę rodziny wyposażonej w kilka podobnych skuterów, jedynym jej śladem był migający w dali skrawek koralowej chusty. Ale zaraz i on zniknął. Prując fale, przejechał skrajem prądu wstecznego, usiłując przeniknąć wzrokiem spienione wody i rozpaczliwie wypatrując choć mgnienia barwy, choć błysku rudych włosów. Był równie przerażony myślą, że ją tam znajdzie, jak i tą, że nie znajdzie.

Przecinając spienione grzbiety, dotarł poza strefę surfingu, do granic prądu, który znikał w wirującej chmurze piasku zagarniętego z plaży. Nadal nic.

Jak przez mgłę dostrzegł dwóch surferów i ratownika, którzy przyłączyli się do akcji i mknęli zygzakami przez fale.

Musiał ją odnaleźć. Musiał.

Na maksymalnych obrotach zawrócił, zmuszając skuter do skrętu w kierunku głównego nurtu. Inny prąd, nieporównanie słabszy, biegł równolegle do brzegu. Pomyślał, że mógł ją odciągnąć znacznie dalej, w stronę cypla. Odległość od niego była jednak ogromna, wręcz nie do pokonania. Rozpacz zaczęła go dławić.

Bill, pomóż… – bezgłośnie błagał, wzywając na pomoc jej dziadka.

Jakiś błysk nad wodą przyciągnął jego uwagę. Czyżby dron?

Spojrzał w stronę plaży i dostrzegł operatora, który machał w kierunku cypla.

Dodał gazu i rzucił się w stronę drona. Proszę, proszę, proszę…

Smukłe ramię wolno wynurzyło się z wody, zmęczonym ruchem zatoczyło łuk, po czym bezsilnie opadło.

Chwilę później był przy niej. Rezygnacja w jej oczach mówiła, że zaczęła się poddawać. Wyciągnęła rękę, ale była zbyt słaba, by wspiąć się na skuter. Musiał wyłączyć silnik i wskoczyć od wody, żeby ją podtrzymać.

Siedziała przed nim, drżąc, kaszląc i ciężko dysząc. Czuł na piersi spazmatyczne bicie jej serca. Bezwładnie się o niego oparła, gdy włączył motor i skierował się w stronę brzegu.

Cały drżał, skupiony tylko na tym, by wydostać się na suchy ląd.

– Wybacz mi – szepnęła, gdy dotarli do niewielkiej przystani. Zebrał się tam już tłum, chyba wszyscy mieszkańcy Tajlandii, i wydawał entuzjastyczne okrzyki. Wśród nich stała niania, trzymając na rękach Lily. W jej szeroko otwartych oczach wciąż malowała się groza.

– Och, Lily! – Poppy, szlochając, objęła córkę, ta jednak zaraz zaczęła się niecierpliwie wiercić w jej mokrych ramionach.

Po chwili przybył ratownik.

– Proszę wziąć gorący prysznic – doradził, oceniając stan Poppy. – Jest pani w szoku. Radzę się położyć i ciepło przykryć, a poza tym pić dużo wody, by wypłukać z organizmu sól, którą się pani opiła.

Rico podziękował i niezwłocznie ruszył do willi. Tam zaniósł ją pod prysznic i w strumieniach ciepłej wody zaczął zdejmować z niej mokre ubranie.

– Wybacz mi – powtórzyła. – Po prostu nie uważałam. Z głupoty. Tak mi wstyd. I nie myśl czasem, że zrobiłam to celowo. Nigdy nie zostawiłabym Lily. Ona mnie potrzebuje.

– Ja ciebie potrzebuję! – krzyknął tak głośno, że podskoczyła.

Obróciła się i oparła o taflę ściany.

– Śmiertelnie mnie przeraziłaś. Myślałem… – Twarz mu się ściągnęła, a na policzki spłynęły krople, które mogły być wodą z prysznica, ale też czymś zupełnie innym. – Co ja bym bez ciebie zrobił, Poppy?

Objął dłońmi jej twarz, jego oczy zalśniły dziwnym światłem. Wstrzymała oddech, gdy czule dotknął kącików jej ust.

– Tamtego dnia, gdy wyszłaś z oranżerii, chciałem cię odszukać. Tyle że nie wiedziałem, jak. Pytać służbę? To zbyt wymowne. Szukać cię w hostelu? Na lotnisku? Nie podałaś mi nawet nazwy miasta, w którym mieszkasz, choć zapewne mógłbym je znaleźć. Ale nie zamierzałem czekać tak długo ani tak daleko jechać, bo wierzyłem, że zdążę cię złapać, zanim wyjedziesz.

Jego głos nabrzmiał bólem, którego nie mogła znieść.

– Ale wtedy pojawiła się Faustina i pozbawiła cię szansy wyboru – dokończyła za niego. Przyciągnął ją, by rozprowadzić ciepłą, pachnącą pianę po jej ciele i delikatnie rozmasować wyczerpane mięśnie.

– Cały mój świat poszarzał. Ogarnęła mnie całkowita obojętność. Od ślubu, poprzez małżeństwo i potem, gdy na zawsze odeszła. – W miarę jak jego dłonie łagodnie ją masowały, pogrążała się w błogim poczuciu bezpieczeństwa. – I wtedy Sorcha powiedziała mi o dziecku. Wierzyłem, że jest moje. I choć nie miałem pewności, musiałem cię zobaczyć. Musiałem wiedzieć.

– A gdybyś się mylił?

Obrócił ją do siebie i przesunął dłońmi po jej ramionach i piersiach, rozpalając iskry zawsze w nich obecnej namiętności.

– Nie wyobrażam sobie, bym mógł się odwrócić i odejść. Od początku pragnąłem dzielić z tobą życie Myślę, że bez względu na wszystko było nam to pisane.

Znieruchomiała. Czyżby ten racjonalista wierzył w przeznaczenie?

– Mówisz tak, jak twoja sentymentalna żona, która wypatruje wśród gwiazd znaków od swego dziadka.

Jego ręka zwolniła, gdy zanurzył twarz w jej włosach.

– Myślisz, że nie błagałem go o pomoc? Dostrzegłaś nad sobą drona?

– Nie, ale wysłał go pewnie jakiś turysta.

– Pojawił się na niebie, gdy prosiłem, by pomógł mi cię odnaleźć.

Obrócił ją twarzą do siebie.

– Kocham cię – powiedział, głęboko patrząc w jej oczy. – Wybacz, że musiało się wydarzyć coś tak strasznego, żebym zdał sobie tego sprawę. Ale to uczucie kryło się zawsze w moim sercu, choć o tym nie widziałem.

Chciała się opanować, ale jej usta drżały, a łzy zlewały się z wodą spływającą po policzkach.

– Ja też cię kocham. – Głos jej się załamał. – I nie wiem, jak mogłam powiedzieć, że mi nie wystarczasz. Byłam w rozpaczy, że się nie udało.

–Wiem. – Spojrzał na nią z czułą powagą. – Może zamiast celowo się starać o dziecko, spokojnie czekajmy? Nasze małżeństwo nie jest od tego zależne. I wiedz, że nade wszystko kocham ciebie.

– Tak, ale ja pragnę ci je dać. – Jej głos przepełniała tęsknota. Gdy jednak położyła głowę na jego ramieniu, pustka się wypełniła, a mrok rozproszyło światło ich miłości.

Kilka tygodni później rodzice Rica po raz pierwszy mieli ich odwiedzić w nowym domu. Chcieli też zobaczyć pasiekę, piwnice na wina, a na specjalną prośbę teścia Poppy miała zademonstrować ciemnię.

Rico zajrzał tam, by wspólnie z nią przejrzeć próbki wakacyjnych zdjęć.

– Pokaż mi to, które ci zrobiłem na tle wodospadu – poprosił.

Nigdy nie potrafiła się oprzeć jego bliskości, tym razem jednak oświadczyła stanowczo:

– Oczekuję, że mi powiesz, jak się zachowa twój ojciec. Spróbuj to sobie wyobrazić i wybierz coś, co może mu się spodobać.

– Ten wodospad jest niezły – przekonywał niezrażony. – Twoje włosy falują, jakby naśladowały ruch wodnej kaskady…. – Długo patrzył na zdjęcie. – Dobrze skomponowane.

Gdy je powiększyła, sama uznała, że jest niezłe. Dobrze skadrowane, oddawało światło przenikające przez liście dżungli. Rico zrobił to ujęcie, stojąc za nią. Zanurzona do pasa w wodzie patrzyła na wodospad. Miała na sobie bikini, ale

ramiączka zniknęły wśród jej rozpuszczonych włosów i wyglądała jak naga nimfa podpatrzona w swym naturalnym środowisku.

– Na pewno nie pokażę tego twojemu ojcu – zaprotestowała.

Już wcześniej naświetlała paski testowe z tej partii, więc tylko nastawiła timer, przełączyła górne światło na czerwone, po czym poddała próbkę ekspozycji.

– Ile mamy czasu? – Objął ją ręką w pasie.

– Nie za wiele. – Gdy odezwał się timer, zaśmiała się, słysząc, że wydał jęk zawodu.

Umieściła pasek w wannie z roztworem wywoływacza, czekając na sygnał drugiego timera, po czym przeniosła próbkę do utrwalacza, a następnie spłukała z niej chemikalia.

– Widzisz? Jest świetne – stwierdził, oceniając efekt końcowy.

– To prawda – zgodziła się, myjąc i wycierając ręce. – A teraz możesz mnie spytać, ile mamy czasu.

– Ile?

– Nie więcej niż pół godziny. – Zmarszczyła nos. – Ale i tak nie możemy zostać tu dłużej, bo nie zdążymy przygotować się na naszych gości.

– To mi wystarczy – mruknął.

– Nie wątpię. – Uśmiechnęła się kusząco i objęła go za szyję.

Przyciągnął ją do siebie, a potem podniósł i posadził na blacie obok zlewu.

– Czy ci ostatnio mówiłem, jak bardzo cię kocham?

Codziennie to robił. Objęła dłońmi jego twarz i przesunęła ustami po twardym zaroście, gdyż tego dnia jeszcze się nie golił.

– A czy ja ci ostatnio mówiłam, że spełniasz wszystkie moje marzenia?

Może nie wszystkie. Nadal czekali, specjalnie się nie starając, ale teraz ich miłość była pełna czułości i wzajemnej troski.

– Pragnę tego – powiedział, wolno przesuwając dłońmi po jej plecach – bo chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa. Wręcz przepełnia mnie szczęście. – Sięgnęła do pierwszego guzika jego koszuli i zaczęła ją rozchylać.

– Mnie też. – Obsypując pocałunkami jej szyję, zsunął ramiączko letniej sukienki. – Nie wyobrażałem sobie, że to jeszcze możliwe…

Miała to być jedynie krótka chwila relaksu, tymczasem ich słowa i pieszczoty wyzwoliły coś znacznie głębszego. Obejmując jego głowę, wpatrywała się w tę przystojną twarz, która już nie skrywała przed nią tajemnic. Czekała na niego spragniona i gotowa.

Zmysłowy i władczy, a zarazem uważny i troskliwy, łagodnie w nią wszedł. Jej reakcja była spontaniczna i pozbawiona rezerwy. Wszelkie dawne obawy i wahania zniknęły, ustępując miejsca śmiałej otwartości. Gdy poruszali się we wspólnym rytmie, ich gorączkowe oddechy mieszały się ze sobą. W pewnej chwili zwolnił, by spojrzeć w jej oczy,

gdyż – tak jak ona – czuł doniosłość tej chwili. Wiedział, że ich miłość jest już wyryta w ich sercach. Niepodważalna i niezniszczalna.

– Kocham cię – szepnęła, przywierając do niego całym ciałem.

– *Mi amor* – wymruczał. – Jesteś moim sercem i życiem. Bądź moja, zawsze.

Skąpani w złotym świetle wspólnie zmierzali do kresu. Gdy wstrząsnął nimi ostatni dreszcz, zastygli w bezruchu. W tej jednej jedynej chwili istnieli tylko oni dwoje, on i ona.

Światło powoli gasło, przywracając im poczucie rzeczywistości. Gorączkowy rytm serc zwalniał, oddechy cichły. Potarła nosem jego szyję i musnęła językiem wgłębienie nad obojczykiem, zlizując słony pot.

– Do końca życia woń siarki i octu będzie mi się kojarzyć z tym cudownym wspomnieniem – zażartował, wsuwając palce w jej włosy.

Ogarnęło ją dziwne przeczucie, że może się kojarzyć z czymś jeszcze. Nie wyraziła tego głośno, ale wyraźnie to czuła. Jak się okazało po kilku tygodniach, instynkt jej nie zawiódł.

– Naprawdę? – Rico z ostrożną radością domagał się odpowiedzi. – To pewne? Ponieważ…

Rozumiała, dlaczego nie chciał się przywiązywać do tej myśli.

– Na sto procent. Wracam od lekarza. Potwierdził, że jestem w ciąży.

Mruknął coś, co brzmiało jak dziękczynienie. A kiedy wziął ją w ramiona, cały drżał. Jego pierś falowała, jakby nie mógł uspokoić oddechu.

– Cieszysz się? – spytała ze łzami.

– Chciałbym to obwieścić całemu światu.

– Chyba jeszcze nie pora….

– To zastanówmy się chociaż, gdzie spędzić nasz *babymoon*.

– A co byś tym razem powiedział na egzotyczny Saskatchewan?

– Chcesz odwiedzić babcię? Wspaniale! Ale najpierw chodź do mnie. – Posadził ją sobie na kolanach i pocałował.

– Kocham cię.

– A ja ciebie…

EPILOG

Rok później

Poppy patrzyła, jak Rico ostrożnie oddaje ich małego synka w otwarte ramiona Eleanor. Radość wręcz rozsadzała jej serce.

– *Sè gentil* – ostrzegła Lily swoją prababcię, szeroko otwierając oczy.

– Mówimy po angielsku, słoneczko – przypomniał jej Rico, gładząc gęste miedzianozłote loki córeczki.

– Bądź ostrożna – powtórzyła cicho Lily, nauczona, że gdy jej mały braciszek śpi, należy mówić szeptem. Miała dwa i pół roku i płynnie posługiwała się dwoma językami, od czasu do czasu wtrącając również dialekt walencki i francuzczyznę swej szwajcarskiej niani.

– Będę bardzo ostrożna, kochanie. – Babcia promiennie się uśmiechała, choć miała wilgotne oczy. – Stań tu, proszę, obok mojego fotela, by mama mogła zrobić nam wspólne zdjęcie.

Rico był poza kadrem, czekając, aż Poppy skończy, a potem wziął od niej aparat i zaczął ją fotografować razem z babcią i dziećmi. Wolała się nie zastanawiać, ile razy będzie jeszcze miała podobną szansę. Wolała się cieszyć tym dniem.

– Jest śliczny. – Babcia pogładziła swą starą ręką zaciśnięte paluszki Guillerma, któremu dano imię na pamiątkę jej męża, Williama. – I ciężki – dodała żałośnie.

– To prawda. – Poppy wyjęła malca z jej objęć. – Waży dwa kilo więcej niż Brenna, córeczka Sorchy i Cesara, choć ta jest zaledwie o kilka tygodni młodsza. – Pocałowała synka w pulchny, ciepły policzek.

– Tak bardzo tęskniłaś po wyjeździe do Hiszpanii, a teraz spójrz, jaka jesteś szczęśliwa. – Eleanor wyciągnęła rękę do Rica, ujmując jego dłoń, – Przywróciłeś jej uśmiech – powiedziała wzruszona. – Dziękuję ci za to.

– To ja tobie będę zawsze dziękować. – Posadził Lily na swoich kolanach, po czym nachylił się i pocałował pomarszczoną dłoń staruszki. – I pamiętaj, że nasz dom zawsze na ciebie czeka – powtórzył kolejny raz. – A poza tym w Hiszpanii jest ciepło.

– Jestem już za stara, żeby migrować po świecie jak żółw morski. – Zbyła go machnięciem ręki. – Tutaj mam siostrę i przyjaciół, ale jesteś kochany, że mi to proponujesz.

Zostali z nią na obiedzie, toteż babcia mogła się pochwalić swymi prawnukami i przystojnym mężem wnuczki.

– Poppy staje się coraz bardziej znaną fotografką – oznajmiła głośno przy deserze. – Na aukcji zawzięcie licytowano jej zdjęcia.

– To była aukcja na cele dobroczynne – ostudziła ją Poppy, rumieniąc się ze wstydu. – Brat Rica celowo podbijał stawkę.

– Nie bądź taka skromna – wtrącił Rico. – Cesar był wściekły, że próbowano go przelicytować. Sorcha naprawdę pragnęła mieć to zdjęcie, a on chciał spełnić jej życzenie.

Poppy pokręciła głową, wciąż zarumieniona.

– Przecież mogłam zrobić dla niej odbitkę.

– Chcieli mieć oryginał i go mają – uciął. Negatyw został podpisany i oprawiony w ramy. – Poppy ma teraz agenta i przygotowuje portfolio – poinformował obecnych przy stole. – Zapewne w przyszłym roku odbędzie się jej pierwsza wystawa. A jutro rano wyruszamy na północ, gdzie chce robić zdjęcia. No i może uda nam się zobaczyć zorzę polarną.

– Ooch… – rozległo się ogólne westchnienie.

Następny wieczór spędzili w miejscowości, w której wedle reklamy zorza polarna była najlepiej widoczna. Dzieci już spały, niania siedziała z książką przy kominku, a Poppy i Rico zmierzali wśród drzew w stronę jeziora, w którym odbijało się niebo i gwiazdy.

W świetle księżyca świat wydawał się nieruchomy i jednobarwny. Rześkie powietrze zwiastowało nadchodzącą jesień. Trzymając się za ręce, przystanęli, wsłuchani w ciszę.

– Hej, dziadku… – szepnęła po chwili Poppy. – Dawnośmy się nie widzieli. Chciałbyś się z nami przywitać?

Brak odpowiedzi.

– Może byśmy się tymczasem przytulili? – zaproponował Rico.

– Nie będę protestować. – Z figlarnym uśmiechem wsunęła mu się w ramiona.

Jego usta dotykały niemal jej warg, gdy wyczuła lekki ruch powietrza. Otworzyła oczy, a potem zaczęła się śmiać.

– No i proszę!

Rico spojrzał w niebo i nie umiał racjonalnie wytłumaczyć tego, co zobaczył. Było to niepojęte. Zjawiskowo piękne.

Jak miłość.

Spis treści:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

EPILOG